



Kościół pw. św. Mikołaja w Kijowie przekazany parafii na 50 lat



UK.WIKIPEDIA.ORG

W dniu 6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego w kościele pw. św. Mikołaja w Kijowie została odprawiona uroczysta Msza św. z okazji przekazania gmachu kościoła parafii rzymskokatolickiej do bezpłatnego użytkowania na okres 50 lat. Przedstawiciele państwa przekazali wspólnie stosowne dokumenty – symboliczny „dar” w święto Trzech Króli, który otworzył nowy etap w długoletniej walce o odzyskanie kościoła. Wspólnota podkreśla: to dopiero początek.

› strona 5

**Dlaczego należy
pielegnować
stare groby?
(część 2)**



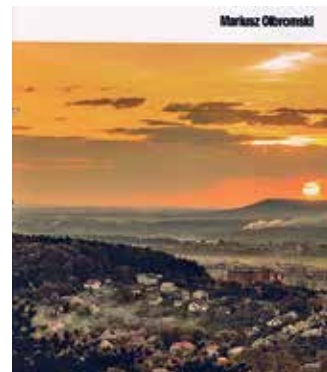
› strona 9

**Prezentacja
katalogu
wystawy
„Włodzimierz
Dzieduszycki.
In memoriam”**



› strona 12

**Album
krzemieniecki
Mariusza
Olbromskiego**



› strona 16

Rosyjskie ataki na Ukrainę nie ustają

Po atakach przeprowadzonych przez Rosję w ostatnich tygodniach sytuacja w systemie elektroenergetycznym Ukrainy pozostaje trudna. Najtrudniejszą jest sytuacja w Kijowie i regionie. W obwodzie dniepropietrowskim ponad 40 tysięcy odbiorców pozostaje bez prądu. W większości regionów Ukrainy obowiązują godzinowe harmonogramy przerw w dostawie prądu.

W nocy 15 stycznia rosyjskie wojska wystrzeliły na terytorium Ukrainy 82 drony. Siły obrony powietrznej zneutralizowały 61 dronów i zestrzeliły 21.

Zniszczone są budynki mieszkalne w obwodzie czernihowskim, sumskim,



NOREPLY@PRESS.LIVCITY.GOV.UA

kijowskim i w Kijowie. Dron spadł również we Lwowie. Uderzył w plac zabaw w pobliżu pomnika Stepana Bandery. Nikt nie zginął ani nie odniósł poważnych obrażeń.

Fala uderzeniowa ogłuszyła traktorzystę odśnieżającego teren, mężczyzna nie wymagał hospitalizacji. W wyniku wybuchu wybite zostały okna w jednym z gmachów

Politechniki Lwowskiej oraz w okolicznych budynkach mieszkalnych. Szyby wypadły również w kościele pw. św. Elżbiety i Olgi.

› strona 2

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472**



9 786177 234844

Kyryło Budanow nowym szefem Kancelarii Prezydenta Ukrainy



2 grudnia prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaproponował dotychczasowemu szefowi Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR) generałowi porucznikowi Kyryło Budanowowi objęcie stanowiska szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy.

Jak podkreślił prezydent Ukrainy we wpisie opublikowanym w mediach społecznościowych, obecna sytuacja wymaga jeszcze większej koncentracji na kwestiach bezpieczeństwa państwa, rozwoju Sił Obronnych i Bezpieczeństwa Ukrainy oraz działaniach dyplomatycznych związanych z negocjacjami. – Kancelaria Prezydenta będzie służyć przede wszystkim realizacji tych zadań. Kyryło posiada specjalistyczne doświadczenie w tych obszarach oraz wystarczającą determinację, by osiągać konkretne rezultaty – napisał Wołodymyr Zełenski.

Prezydent poinformował również, że nowy szef Kancelarii otrzymał zadanie przygotowania, we współpracy z sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy oraz innymi instytucjami, zaktualizowanych strategicznych podstaw obrony i rozwoju państwa oraz kolejnych kroków w tym zakresie.

Sam Kyryło Budanow potwierdził przyjęcie propozycji prezydenta. – Traktuję to stanowisko jako kolejny poziom odpowiedzialności wobec kraju. To dla mnie zaszczyt i ogromna odpowiedzialność, by w historycznym momencie dla Ukrainy skupić się na kluczowych kwestiach strategicznego bezpieczeństwa państwa – napisał na Facebooku. Podziękował również prezydentowi za zaufanie oraz współpracownikom z HUR, podkreślając, że walka o wolną i bezpieczną przyszłość Ukrainy trwa nadal.

Jednocześnie ogłoszono, że nowym szefem Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy zostanie Ołeh Iwaszczenko.

Kyryło Budanow ma 39 lat i jest zawodowym wojskowym. Na stanowisko szefa HUR został powołany 5 sierpnia 2020 roku, mając zaledwie 34 lata. Wcześniej pełnił funkcję zastępcy dyrektora departamentu Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy. Wykształcenie wojskowe zdobył w Odeskim Instytucie Wojsk Lądowych, na wydziale wojsk aeromobilnych, po czym służył w jednostkach specjalnych wywiadu wojskowego. Kyryło Budanow posiada stopień generała porucznika oraz bogate doświadczenie bojowe zdobyte podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYV/ FACEBOOK KYRYLO BUDANOV

Lwów zasypało śniegiem

Od godziny 2:00 w nocy Lwów i okolice zasypuje śnieg. W dniach 8-9 stycznia w obwodzie lwowskim spodziewane są intensywne opady śniegu, zamiecie śnieżne i porywy wiatru. Na drogach możliwe są zasypy śnieżne i lód, co może utrudniać ruch.

Według władz miasta Lwowa, 95 jednostek sprzętu komunalnego i prywatnych pojazdów specjalnych, a także ponad 1400 pracowników pracowało na ulicach miasta przez całą noc. Do posypania dróg użyto 477 m³ piasku i soli. W nocy również szefowie administracji rejonowych i pierwszy zastępca mera objeżdżali wszystkie problematyczne ulice miasta. Sprzęt pracuje nieprzerwanie, ale odśnieżone obszary natychmiast pokrywane są nowym śniegiem.

Mer Lwowa Andrij Sadowy podziękował wszystkim pracownikom za ich pracę

i zaapelował do przedsiębiorców o przyłączenie się do akcji sprzątania i oczyszczenia terenu wokół ich zakładów.

W obwodzie lwowskim służby drogowe pracują w trybie wzmocnionym przez całą dobę: rozmieszczono 183 jednostki specjalistycznego sprzętu, użyto ponad 2200 ton mieszanki piasku i soli. Trwa czyszczenie i odładzanie dróg.

W przypadku pogorszenia pogody możliwe są tymczasowe ograniczenia w ruchu niektórych kategorii pojazdów.

Kierowcy są proszeni o zachowanie ostrożności, zachowanie bezpiecznej prędkości i powstrzymanie się od jazdy, jeśli jest to możliwe. Sytuacja na drogach jest pod stałą kontrolą.

ŹRÓDŁO: RADA MIASTA LWOWA, DEPARTAMENT ZARZĄDZANIA DROGOWEGO LWOWSKIEJ OBWODOWEJ ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ



Rosyjskie ataki na Ukrainę nie ustają

dokończenie ze strony 1

W ostatnim tygodniu Rosja częściej ostrzeliwuje zachodnie tereny Ukrainy, w tym Lwów. Kwadrans przed północą 8 stycznia mieszkańcy Lwowa i okolic usłyszeli kilka potężnych następujących jeden po drugim wybuchów. Alarm we Lwowie został ogłoszony 15 minut wcześniej z zastrzeżeniem, że istnieje zagrożenie wystrzeleniem rakiety, którą w Rosji nazwano „oriesznik”. Rosja użyła tej rakiety po raz drugi. Poprzedniego razu uderzyła takim pociskiem 21 listopada 2024 r. na terytorium fabryki „Jużmasz” w mieście Dniepr.

Jest to pocisk balistyczny średniego zasięgu (IRBM). Może przenosić głowice konwencjonalne lub jądrowe, maksymalna odległość między punktem startu a celem wynosi od 3000 do 5500 kilometrów. Większość ekspertów zachodnich jest zgodna, że „oriesznik” to nowy projekt opracowywany na wariacie znanym już wcześniej. Nie jest cudowną bronią, jak to chce przedstawić Władimir Putin, ale pewne jego cechy sprawiają, że jest trudny do zestrzelenia.

Poprzedniego razu trzy dni przed wystrzeleniem rakiety przewodniczący Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin ogłosił użycie „nowej broni” na terytorium Ukrainy. O poranku 20 listopada 2024 r. ambasada amerykańska na Ukrainie zawiesiła swoją działalność i opublikowała ostrzeżenie dla obywateli amerykańskich przebywających na Ukrainie, w którym przekazała wiadomość o przygotowywanym ataku powietrznym na dużą skalę. Podobnie postąpiły ambasady Hiszpanii, Włoch, Portugalii, Grecji i Kanady, ambasada niemiecka wówczas przesłała w „tryb ograniczony”, a ambasada francuska zaapelowała do obywateli o ostrożność.

Ambasada Kazachstanu poprosiła swoich obywateli o opuszczenie Ukrainy lub przynajmniej terenów w pobliżu toczących się działań wojennych. Ambasady Polski i Wielkiej Brytanii nie zostały zamknięte - tym razem takich działań nie podjęto.

Ten pierwszy atak na Dniepr nastąpił o poranku 21 listopada 2024 roku. Strategiczny pocisk balistyczny nie był wcześniej używany w czasie wojny. Ukraińskie media donosiły, że rakieta pokonała dystans z obwodu astrachańskiego w Rosji do Dniepru w niecałe pięć minut. Ukraińska obrona przeciwlotnicza nie była w stanie zestrzelić tego pocisku.

Tym razem, przed północą 8 stycznia 2026 roku również nie dało się zestrzelić tego typu pocisku. Zawiera on kilka głowic bojowych, z których każda może zostać skierowana w inny cel. Po wejściu w kosmosu w atmosferę głowice zaczynają płonąć i wyglądają jak spadające duże meteoryty.

Z doniesień mediów wiadomo, że wśród znalezionych części były układ stabilizacji i naprowadzania, części zamienne z instalacji silnikowej, fragmenty mechanizmu orientacji, dysze z platformy jednostki rozmieszczenia itp. Zaznacza się, że fragmenty mają status dowodu rzeczowego. Zostały przekazane w celu przeprowadzenia szczegółowych badań.

W takich wypadkach zawsze powstaje panika i wiele domysłów. Nie potwierdziła się informacja o zniszczeniu zbiorników gazu pod Stryjem odległym około 70 km od Lwowa. Natomiast władze miasta Lwowa podały, że zniszczeń doznał obiekt infrastruktury cywilnej, a fala uderzenia spowodowała uruchomienie zaworu bezpieczeństwa w dystrybutorze gazu w podlwowskiej wsi Rudno (ulice Sadowa,

Sezwczenki, Kopernika i Wąska). Dlatego gaz przez noc był podawany z obniżonym ciśnieniem. Uszkodzonych zostało również 6 prywatnych ciężarówek. Obeszło się bez ofiar wśród ludności.

Wojsko rosyjskie wystrzeliło pocisk z poligonu Kapustin Jar. Jest to poligon rakietowy w północno-wschodniej części obwodu astrachańskiego w Rosji, nieopodal Morza Kaspijskiego. Oficjalna nazwa: 4. Państwowy Centralny Poligon Międzygatunkowy Federacji Rosyjskiej (4 KKMP). Poligon został utworzony 13 maja 1946 roku jako Państwowy Poligon Centralny Ministerstwa Sił Zbrojnych ZSRR w celu testowania broni rakietowej, pierwszych radzieckich pocisków balistycznych i przeciwlotniczych. W latach 1957-1962 z terenu poligonu Kapustin Jar przeprowadzono 10 startów rakiet w celu przeprowadzenia prób jądrowych w atmosferze i poza nią. Według dostępnych danych, od lat 50. XX wieku na poligonie Kapustin Jar przeprowadzono co najmniej 11 eksplozji jądrowych o łącznej mocy około 65 bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę. Oprócz prób jądrowych, na poligonie Kapustin Jar zdetonowano ponad 24 000 pocisków kierowanych, przetestowano 177 próbek sprzętu wojskowego i zniszczono 619 pocisków RSD-10 „pionier” (rakiet balistyczne średniego zasięgu (IRBM) na platformach mobilnych używane w czasach Zimnej Wojny, przenoszące głowicę termojądrową).

W związku z tym atakiem Ukraina zainicjowała pilne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ i Rady Ukraina-NATO, o czym poinformował minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha.

OPRACOWAŁA ALINA WOZIJAN

Ukraina, Francja i Wielka Brytania podpisały trójsstronną deklarację bezpieczeństwa

Podczas spotkania Koalicji Chętnych w Paryżu 6 stycznia podpisano dwa kluczowe dokumenty: wspólną deklarację wszystkich państw Koalicji oraz trójsstronną deklarację Francji, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. O ustaleniach poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.



Jak podkreślił ukraiński przywódca, podpisane dokumenty wzmacniają dalsze prace prawne w państwach uczestniczących, w tym na poziomie parlamentów. Ich celem jest zapewnienie pełnej gotowości do rozmieszczenia sił Koalicji Chętnych w momencie zakończenia wojny drogą dyplomatyczną. Szczegółowe rozwiązania zostały już opracowane w systemie dokumentów towarzyszących.

Koalicja określiła, które państwa są gotowe objąć rolę liderów w poszczególnych obszarach gwarantowania bezpieczeństwa – na lądzie, w powietrzu, na morzu oraz w procesie odbudowy Ukrainy. Ustalono również, jakie siły będą potrzebne, w jaki sposób będą zarządzane i na jakich poziomach funkcjonować będzie dowodzenie. Ważnym elementem jest także system monitorowania oraz jasne zasady wsparcia i finansowania odpowiedzialnej liczebnie i jakościowo armii ukraińskiej.

Prezydent Zełenski zaznaczył, że wojskowi Francji, Wielkiej Brytanii i Ukrainy szczegółowo pracowali nad kwestiami rozmieszczenia sił, ich liczebności, rodzaju uzbrojenia oraz strukturą komponentów Sił Zbrojnych. Podziękował wszystkim

państwom i liderom, którzy deklarują gotowość udziału w pokojowym rozwiązaniu.

Istotnym punktem rozmów była również współpraca ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie monitorowania przestrzegania pokoju. Według prezydenta Zełenskiego, strona amerykańska wyraziła gotowość do zaangażowania się w ten proces, co ma kluczowe znaczenie dla odstraszania i zapobiegania ponownej agresji ze strony Rosji.

Ukraina i USA poczyniły także postępy w pracach nad dokumentami dotyczącymi gwarancji bezpieczeństwa. Możliwe jest ich podpisanie w najbliższym czasie. Kijów szczególnie podkreśla znaczenie amerykańskiego „backstopu” – wsparcia opartego na wiążących zobowiązaniach prawnych, zatwierdzonych m.in. przez Kongres USA.

Podczas spotkania omawiano również propozycje dotyczące rozwiązań w kwestiach terytorialnych oraz wzmocnienie ukraińskiej obrony powietrznej. Jak zaznaczył Zełenski, temat ten pozostaje priorytetem wobec nieustannych rosyjskich ataków na infrastrukturę energetyczną, obiekty cywilne oraz miasta i wsie Ukrainy.

Prezydent Francji Emmanuel Macron podkreślił, że państwa Koalicji Chętnych uwzględniły mechanizmy monitorowania zawieszenia

broni, wyraziły poparcie dla ukraińskiej armii oraz omawiały przygotowanie wielonarodowych sił gwarantujących bezpieczeństwo po zakończeniu walk. Zwrócił również uwagę na konieczność dopracowania planu odbudowy gospodarczej Ukrainy.

Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer zaznaczył, że Koalicja Chętnych musi zapewnić Ukrainie długoterminowe bezpieczeństwo, a wspólna deklaracja potwierdza te intencje. Wskazał także na brak gotowości Rosji do kompromisów i potrzebę dalszego wzmacniania Ukrainy oraz wywierania presji na agresora, m.in. w sektorze energetycznym.

Kancelarz Niemiec Friedrich Merz podkreślił znaczenie porozumienia opartego na trwałych gwarancjach bezpieczeństwa, które odróżniałoby się od nieskutecznych porozumień mińskich. Zapewnił, że państwa Koalicji nadal będą wspierać Ukrainę.

Spotkanie w Paryżu było najbardziej reprezentatywnym zgromadzeniem Koalicji Chętnych do tej pory, z udziałem licznych przywódców państw, instytucji europejskich, NATO oraz przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i partnerów spoza Europy.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE INFORMACJI KANCELARII PREZYDENTA UKRAINY

Kasta wybrańców



Nie po raz pierwszy Irańczycy wyszli na ulicę. Tym razem protesty mają przede wszystkim podłoże ekonomiczne, co nie dziwi w kraju, w którym inflacja sięgnęła 52%, a w przypadku produktów żywnościowych 72%. Tymczasem podwyżki pensji dla sfery budżetowej mają wynieść od marca (kiedy to zacznie się irański nowy rok) 20%. Od 2024 roku o 300% spadła też wartość waluty, choć jej oficjalny kurs jest niezmienny. W tej sytuacji zaczęli protestować kupcy z bazarów, mający duży wpływ na życie polityczne w kraju, w którym nie istnieją wielkie sieci supermarketów. Dołączyli do nich studenci oraz mniejszości narodowe i z każdym dniem przybywało osób niezadowolonych w tego, co dzieje się w ich ojczyźnie.

AGNIESZKA SAWICZ

Początkowo sam prezydent Masud Pezeszkian przyznawał, że trzeba się wsluchać w głosy demonstrantów, że ich postulaty są zasadne. Takie wypowiedzi mogły uspokajać nastroje, zwłaszcza, że polityk ten postrzegany był jako ktoś, kto troszczy się o naród. Również część establishmentu wskazuje, że Iranowi potrzebne są zmiany, które powinny dokonać się na drodze ewolucji, co stoi w sprzeczności z nawoływaniem duchowego przywódcy, którym jest Ali Chamenei. On z kolei powtarza „ani kroku wstecz”, walcząc o przetrwanie reżimu.

Na przestrzeni lat Irańczycy regularnie wyrażali sprzeciw wobec rzeczywistości, w jakiej przyszło im żyć. Przypomnieć można chociażby zieloną rewolucję 2009 roku po sfałszowanych wyborach prezydenckich, w których zwyciężył Mahmud

Ahmadineżad, czy demonstracje z 2022 roku po śmierci Jiny Mahsy Amini, aresztowanej i skatowanej przez policję do spraw moralności za noszenie chusty niezgodne z normami narzuconymi przez władzę. Różniły się one jednak nie tylko przyczynami, ale też stopniem zaangażowania społeczeństwa. W 2009 roku na ulice wyszli w dużej mierze mieszkańcy miast, wykształceni, w pewnym sensie uprzywilejowani ludzie, którzy chcieliby żyć jak za rządów szacha Rezy Pahlawiego. W 2022 roku przekrój społeczny demonstrantów był znacznie szerszy i chcąc określić emocje reżim zagroził nawet dzieciom. Terroryzowano je w szkołach, gdzie wpuszczano gaz, chcąc złamać opór ich rodziców, a wśród uczniów były ofiary śmiertelne. W sumie w Iranie zamordowano ponad 500 osób, a około 20 000 aresztowano. Nie stłumiono jednak nastrojów, wręcz sprowokowano aktywizację kobiet i powołanego przez nie ruchu „Kobieta, Życie, Wolność”. Jesienią 2023 roku otrzymał on Nagrodę im. Sacharowa, wyróżnienie przyznawane przez Parlament Europejski osobom lub grupom aktywnie działającym na rzecz człowieka i obrony podstawowych wartości. Pośmiertnie nagrodę przyznano także Amini.

Z czasem sytuacja w Iranie pogarszała się. Rosnący kryzys gospodarczy, sankcje nałożone na kraj, wojna dwunastodniowa w czerwcu 2025 roku – to tylko część powodów, dla których dziś trwają największe od lat wystąpienia. Bunt wobec rządzących, przy świadomości, że Iran nie ma obecnie wiernego sojusznika, a sąsiedzi z radością powitaliby obalenie tamtejszej władzy. Podczas wojny z Izraelem i USA nikt się za nią nie wstawił, za to osłabiono reżim, choć nie zniszczono jego potencjału, przede wszystkim militarnego, a wielu obywateli kibicowało wrogom, pragnąc, by ci „dołożyli” ajatollahom.

Wpływ na nastroje ma także zmęczenie finansowaniem przez Teheran zewnętrznych organizacji terrorystycznych, m.in. Hezbollahu, Huti, Hamasu. Naciskano na rezygnację z takiej polityki i przeznaczenie środków na wewnętrzne potrzeby, co nie dziwi, gdy średnia płaca w kraju wynosi około 220 dolarów, a żołd członka Hamasu 300 dolarów. Terrorysty z Hezbollahu otrzymują miesięcznie 1800 dolarów wypłacanych z kieszeni Irańczyków.

Mimo skali demonstracji sytuacja opozycji pozostaje trudna, gdyż nie ma ona silnego, charyzmatycznego przywódcy. Jeśli coś konsoliduje Irańczyków, to nie człowiek, a niechęć do reżimu. Nawet to, że demonstranci często trzymają zamiast aktualnych flag Iranu te, które były symbolem kraju za szacha, z lwem i szablą na tle złotego słońca, nie oznacza, że chcą powrotu monarchii. Przywiązanie do niezwykle ważnych w tej kulturze symboli nie oznacza poparcia dla Rezy Pahlawiego, syna szacha obalonego w 1979 roku.

W oczach wielu Irańczyków jest on marionetką USA, której popularności nie przysparzają fotografie z izraelskimi politykami. Dziś już pewnie nikt, kto zobaczy jego zdjęcie z Binjaminek Netanjahu nie będzie zastanawiał się, czy zostało sztucznie wygenerowane, lecz uzna, że ktoś taki nie może rządzić krajem. Sentymenty i tęsknota za stabilnością to zbyt mało, żeby zaufać.

Reza Pahlavi w opinii Zachodu może być symbolem świeckiego Iranu i szansą na zmiany. Jako dobra wróżba odbierane są jego słowa o powrocie, planowanym po czterdziestu latach życia na wygnaniu, o powołaniu zespołu do spraw transformacji. Ma to nastąpić, gdy tylko naród odniesie zwycięstwo i w tym celu wzywa do wyjścia na ulice i do gotowości do zdobycia i utrzymania centrów miast.

Rzeczywiście, część miast już została przejęta przez

demonstrantów, wygnano z nich służby bezpieczeństwa, ale brak obecnego na miejscu przywódcy, który pociągnąłby za sobą cały naród, nie pozwala się z tych sukcesów cieszyć. Pahlavi nie ma faktycznego wsparcia ani struktur politycznych w Iranie. Monarchiści utrzymują dobre kontakty za granicą, są wykształceni i prowadzą skuteczną kampanię informacyjną, ale atuty w rozumieniu Zachodu są dla Irańczyków dowodem na przepaść dzielącą ich od syna szacha. Być może, gdyby rządzący włożyli nieco wysiłku w kampanię wizerunkową, większym zaufaniem cieszyłby się kreowany na reformatora prezydent, mówiący o błędach reżimu, które doprowadziły do sankcji i obiecujący od nowego roku realną pomoc dla ludności w postaci bonów o równowartości siedmiu dolarów. Co prawda napędzą one inflację, ale oceny ekonomistów nie mają większego znaczenia dla polityki. Deklaracje Pezeszkiana są tyleż warte, co opowieści Pahlawiego o demokratycznych wyborach. Póki nikt nie obali rządzących nie ma na nie szans. Tym bardziej, że znaczna część społeczeństwa popiera reżim, z którego czerpie pełnymi garściami.

Tak nam się przynajmniej zdaje, ponieważ od 8 stycznia nie wiemy za wiele o tym, co dzieje się w Iranie. Nie po raz pierwszy zresztą.

W dwunastym dniu protestów władze ograniczyły dostęp do Internetu i możliwość korzystania z telefonów. Do takich działań uciekano się już w 2019 roku, podczas wystąpienia po śmierci Amini, tych po zestrzeleniu samolotu Ukraine International Airlines 8 stycznia 2020 roku czy przeciwko podwyżkom cen paliwa. Podczas wojny dwunastodniowej również zablokowano Internet i komunikację telefoniczną, powołując się na bezpieczeństwo narodowe. Rząd uruchomił fałszywą aplikację Starlink, mającą służyć śledzeniu obywateli oraz wezwał ich, by zablokowali WhatsApp, o którym mówiono, że jest izraelskim programem szpiegującym. Kroki te przeszły bez większego echa. Kto w Europie o tym wszystkim słyszał?

Dziś, wobec napiętej sytuacji międzynarodowej i możliwości zaangażowania Stanów Zjednoczonych, dziennikarze z dużym zaangażowaniem śledzą rozwój sytuacji. Mówi się, że miało dotąd zginąć co najmniej 650 osób, ale czy ofiar jest więcej? Anonimowe źródło, na które powołał się Reuters, mówi o dwóch tysiącach zabitych. Media państwowe pokazują manifestacje poparcia dla rządu. Ali Chamenei przekonuje, że sytuacja jest opanowana, a atak wrogich sił stojących za protestami odparto. Te prorządowe miały 12 stycznia wyjść na ulice, co było „ostrzeżeniem dla amerykańskich polityków, by zaprzestali oszustw i nie polegali na zdrazieckich najemnikach”.

Przed wszystkim jednak wyłączenie Internetu

udowodniło, jak ważnym narzędziem w rękach rządzących jest globalna sieć. Tym bardziej, że Chamenei nadal publikował na portalu X wpisy krytykujące Trumpa i działania USA w Wenezueli. Nie jest to oczywiście pierwsza taka sytuacja – Hosni Mubarak na sześć dni zablokował Internet w Egipcie podczas protestów na placu Tahrir w 2011 roku. We wrześniu Talibowie na 48 godzin zrobili to samo w Afganistanie, aby ograniczyć „niemoralność”. Rosja odłączyła Internet swoim obywatelom zastępując się zagrożeniem ze strony Ukrainy, a premier Michaił Miszustin podpisał dekret przyznający Roskomnadzor, państwowemu regulatorowi systemów komunikacji, szerokie uprawnienia w zakresie odłączania użytkowników od globalnej sieci. Przepisy pozwalające decydować, co Rosjanie mogą wyczytać na swoich ekranach i monitorach, wejdą w życie 1 marca 2026 roku. W kontekście wydarzeń w Iranie takie decyzje wydają się dziś szczególnie niebezpieczne. Unaocniają nam bowiem, że władze mogą mieć obywateli dostępem do treści internetowych, równocześnie wybierając „odpowiednie” zasoby i cenzurując. To narzędzie umożliwiającej kontrolę nie tylko nad opozycją, ale nad całym społeczeństwami, które mogą nawet nie być świadome, że ich wolność została ograniczona. Równocześnie uprzywilejowane elity będą miały na wyciągnięcie ręki nielimitowane zasoby informacji i wiedzy, co tworzy istic orwellowską wizję przyszłości.

Czy mamy już świadomość tego, z jakim zagrożeniem przyjdzie nam się zmierzyć? Przeciętny zjadacz chleba zapewne nie wie nawet, co dzieje się w Iranie w kontekście dostępu do informacji. Reakcją Zachodu, prócz głosów oburzenia, była zapowiedź Trumpa, że zadzwoni do Muska, by ten włączył Internet Irańczykom, nałożenie 25% ceł na kraje prowadzące interesy z Iranem i stwierdzenie, że kraj ten „chce negocjować”. Irański minister spraw zagranicznych Abbas Araghchi w wywiadzie dla stacji Al Jazeera oświadczył, że utrzymuje kontakt ze Stevem Witkoffem. Równocześnie Teheran zapowiedział, że armia amerykańska i Izrael staną się „uzasadnionymi celami”, jeśli Waszyngton użyje siły, aby chronić demonstrantów.

Śluchając polityków, nie zważamy na to, że Iran potrafi zakłócać Starlinka, a Amir Rashidi, irański ekspert ds. praw cyfrowych powiedział, że jeśli rządzący „chcą szerzyć swoją propagandę, muszą mieć dostęp do Telegramu, muszą mieć dostęp do Twittera, muszą mieć dostęp do Instagrama”. Nie dostrzegamy, jak ważnym komponentem wojen, także tych przeciw własnym obywatelom, stanie się reglamentowanie Internetu, z którego bezmiernych zasobów czerpać będą mogli tylko wybrańcy.

Kartele zza oceanu



Akcja uprowadzenia Nicolasa Maduro wyglądała – przynajmniej z boku – na podpatrzoną u niespecjalnie przejmującego się realizmem scenarzysty. W świecie rzeczywistym, w przeciwieństwie do filmów, seriali, czy gier komputerowych, istnieje bowiem coś takiego, jak podparte obyczajami prawo międzynarodowe. Wiemy to my, prości obywatele, wiedząc też twórcy filmów, podobnie zresztą jak urzędujące obecnie władze Stanów Zjednoczonych. Między „wiedzieć” a „przejmować się” istnieje jednak pole do popisu dla nie liczących się z niczym grup oraz jednostek.

MACIEJ SERŻYSKO

Z całą pewnością nie jest tak, że prawo międzynarodowe stanowi nienaruszalny monolit, a jeżeli już ktoś je łamie, to są to podmioty na które należy brać poprawkę jako na te nieprzewidywalne, niebezpieczne i funkcjonujące na marginesie społeczności międzynarodowej. W 2022 roku wydawało się, że Federacja Rosyjska, najeżdżając Ukrainę, skazuje się na status takiego właśnie pariasa, równa do żadnych standardów, jakiejś Korei Północnej. Na pobłażliwe potraktowanie zaboru Krymu, czy jeszcze wcześniejszej inwazji na Gruzję, część obserwatorów patrzyła jako na błędy przeszłości, wynikające z krótkowzroczności dawnych elit, coś, co nie miało się już nigdy powtórzyć. Gdy Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjmowało rezolucję o potępieniu fikcyjnych referendów na wschodzie Ukrainy, a poza Rosją i Białorusią raptem trzy państwa zagłosowały na „nie” (Syria, Korea Północna, Nikaragua), można było uwierzyć, że oto widzimy

normalność – że świat działa tak, jak powinien. W coraz odleglejszym wspomnieniu amerykańskiego desantu na Irak pobrzmiewała moralna konieczność rozprawienia się z dyktatorem, który już przecież zdążył najeżdżać dwa kraje, najpierw w 1980 Iran, a dziesięć lat później Kuwejt. Zresztą, samo zestawienie ataku na pokojową demokrację z międzynarodową operacją przeciwko umoczonemu w czystki etniczne reżimowi z pewnością budzi niesmak, któremu trudno się dziwić. Nawet, jeżeli w obu przypadkach siły zbrojne wykorzystano z naruszeniem suwerenności niezawisłych państw, a działania zbrojne uzasadniano kłamliwie (z jednej strony satanistyczna klika neonazistów dokonująca ludobójstwa na rosyjskojęzycznych mieszkańcach Donbasu i wymierzone w Rosję rozszerzenia agresywnego NATO, z drugiej bajania o broni z wąglika przed Organizacją Narodów Zjednoczonych).

W myśl obowiązującej jeszcze na początku XXI wieku zachodniej logiki, nieokrzesanym imperialistom (dzisiejsza Rosja na Ukrainie) przeciwstawiany był wzór globalnego policjanta, który jedynie wypełnia swoją powinność (ówcześni Amerykanie w Iraku). Z tym zastrzeżeniem, że państwami bandyckimi stawały się z definicji te mniejsze – Iraki, Irany, Wenezuele, Kuby, Osie Zła. Na wybrzydki tych większych (czy raczej widzianych jako te bardziej zdolne do obrony swoich interesów) przymykało się oczy. One prowadziły geopolitykę we właściwym sobie stylu, z którą nie trzeba się było zgadzać, ale nie można też było nic na to poradzić. Przykładowa Rosja mogła się zatem zachowywać nie lepiej od Iraku, ale jej posunięcia legitymizował swoisty mocarstwowy immunitet. Sęk w tym, że widziano go jedynie za jej zachodnią granicą. W Moskwie takowe podejście

odbierane było wyłącznie jako słabość i rozochotało kremlofskich władców. Całe to nie-escalowanie, demokratyzowanie poprzez handel – wszystko to przypominało wysyłanie posła z listami uwierzytelniającymi do plemion izolowanych w gąszczu brazylijskiej dżungli.

Gdy patrzymy na to, co stało się w Wenezueli, Irak powraca jak refren w niezbyt rozbudowanej kompozycji. Przywołał go zresztą sam Trump zaznaczając, że tym razem Stany Zjednoczone zamierzają „zatrzymać ropę”. Faktycznie, jest co – Wenezuela posiada jedno z największych złóż tego kluczowego dla gospodarki surowca. Beztroska, z jaką amerykański prezydent rzuca podobne oświadczenia jest czymś, do czego Biały Dom zdążył nas przez ostatni rok przyzwyczaić. Jeżeli coś jest pewne, to nie jego deklaracje (bo tych składa na pęczki, po czym albo je reinterpretuje, albo zaprzecza, że w ogóle coś takiego powiedział), a bardziej fiksję, o czym przypominał ostatnimi czasy spektakularny powrót Grenlandii na łamy zachodnich gazet.

Jeszcze do niedawna podobnym życzeniem przywódcy Stanów Zjednoczonych była zmiana władzy w Caracas. Ta udała się, dzięki skutecznie przeprowadzonej operacji specjalnej. Komandosi dotarli do Wenezueli, wymordowali złożoną z Kubańczyków ochronę Maduro, po czym uprowadzili dyktatora i przewieźli na terytorium własnego państwa, by tam sądzić go za mniej lub bardziej rzeczywiste przewinienia. Przy tym z perspektywy Waszyngtonu Amerykanie nie uprowadzili żadnego prezydenta. Ostatnią kadencję Maduro uzyskał w wyniku sfałszowanych wyborów, nie został więc uznany za rzeczywistą głowę swojego państwa przez część społeczności międzynarodowej (analogicznie jak bliższy nam geograficznie Łukaszenka). Wersja Białego Domu jest

zatem taka, że owszem, naruszono integralność terytorialną Wenezueli, ale po to by pojąć nielegalnie uzurpującego sobie urząd barona narkotykowego, centralną postać Kartelu Słońc. Nazwa ta, przewijająca się w amerykańskich oskarżeniach, nie jest w rzeczywistości mianem faktycznej organizacji przestępczej, a publicystycznym określeniem korupcyjnego systemu władz wenezuelskich, wewnątrz którego czołowi dygnitarze mają sprawować nadzór nad rzeczywistą bezprawną działalnością, między innymi przemysłem narkotyków. I tu pojawia się dość duże „ale”.

W Wenezueli na Amerykanów czekała mająca poparcie społeczne i gotowa przejąć władzę opozycja. Trump i jego ludzie przyjęli jednak zupełnie inną metodę działania – uprowadzili samozwańczego prezydenta Maduro, po czym pozwolili objąć urząd wiceprezydentowi z jego nadania, Delcy Rodriguez. Następnie, niczym filmowi mafiozi, postawili przed nią konkretne żądania, utrzymując wokół Wenezueli znaczne siły wojskowe w charakterze straszaka, insynuując, że w każdej chwili nowa prezydent może podzielić los poprzednika. Rodriguez ma zatem posłusznie wykonywać polecenia, może nawet zeliżyć nieco represję, a w zamian zachować pozycję, podobnie zresztą jak inni dygnitarze, za których głowy Amerykanie formalnie wciąż chcą jeszcze płacić nagrody. Kartel Słońc przestał być zagrożeniem – wystarczyło, że podporządkował się silniejszemu.

Na tego typu zależnościach ma być oparta geopolityka trumpowskiego obozu. Ludzie z otoczenia prezydenta z przejęciem opowiadają o prawie siły (a Ameryka jest w ich rozumowaniu najsilniejsza, toteż jej najwięcej wolno), a on sam teatralnie obrusza się „po co mu prawo międzynarodowe?”. Największym problemem takiego rozumowania jest to, że w oparciu o zupełnie inne zasady zbudowana została obecna architektura bezpieczeństwa, a tej nie da się rozmontować ot tak, jednym słowem.

Liczni komentujący sugerują, że obecne władze amerykańskie myślą w kategoriach koncertu mocarstw. Stany Zjednoczone dość otwarcie określają obie Ameryki jako swoją strefę wpływów, a usunięcie Maduro ma być tylko i wyłącznie jej egzekwowaniem. Równocześnie, promując izolacjonizm, Amerykanie chcieliby wspierać konkretne ruchy w Europie (dokładniej te eurosceptyczne, grając na rozbicie mogącej być równym adwersarzem dla Waszyngtonu Unii Europejskiej). Chcą mieć coś do powiedzenia na Pacyfiku, brać udział w meblowaniu Bliskiego Wschodu, rezerwować sobie prawo do interwencji w Iranie, robić interesy w Afryce, kontrolować Arktykę... Dość powiedzieć, że trudno się jedzie na dwóch koniach równocześnie, zwłaszcza,

gdy gnają one w przeciwnych kierunkach. Wizja, którą proponują zwolennicy Trumpa, jest skrajnie naiwna, często wewnętrznie sprzeczna, a przede wszystkim niebezpieczna dla nas, dla Europejczyków. Nie wspominając już nawet, że upatrywane na mocarstwa, z którymi miałyby się dzielić świat, ChRL i Rosja po prostu nie są dość silne. Chinom wciąż brakuje zasięgu oddziaływania, wciąż wiąże ją Tajwan, kłopoty demograficzne i gospodarcze. A Rosja? A Rosja jest po prostu duża. W dodatku ma arsenał jądrowy i utrzymuje się z wydobycia surowców, których rezerwy powoli się wyczerpują. Technologicznie jest zapóźniona, militarnie słaba (pomimo olbrzymich nakładów na armię), politycznie niewiarygodna (o czym przekonali się najboleśniej Ormianie), a społecznie trapiąca setkami problemów, które prędzej czy później implodują, pociągając za sobą reżim.

Nie miejmy złudzeń, że w świecie funkcjonującym w modelu pseudo-koncertu mocarstw byłibyśmy małym, rozgrywającym własne interesy mocarstwem regionalnym. Raczej staliśmy się prowincjonalnym kraikiem, niewiele większym od Arizony, który życzliwy sojusznik może spróbować do wszystkiego przymusić. A przecież Polska i tak jest – z czego często nie zdajemy sobie sprawy – na pozycji uprzywilejowanej, jako relatywnie spory, bogaty kraj z wyraźnym zapleczem populacyjnym. Co jednak mogą powiedzieć mniejsi? Co taka Mołdawia, co Estonia? O Ukrainie, przez toczącą się pełnoskalową wojnę, na razie nawet nie wspominając. Czy mielibyśmy nie oglądać się na inne państwa tylko dlatego, że historia uczyniła je mniejszymi, słabszymi, biedniejszymi i mniej ludnymi? Zakładając, że liczymy się tylko my i nasze interesy, stajemy się w gruncie rzeczy tymi samymi ludźmi, którzy w trzydziestym dziewiątym roku pytali na wpół kpiąco: „Dlaczego mielibyśmy umierać za Gdańsk?”.

Prawo międzynarodowe to nie fanaberia zgrai zarozumiałych mężczyzn w drogich garniturach, a coś, co może i nie jest doskonałe, ale wobec czego nie pozostaje żadna alternatywa w ochronie słabszych. Często popadamy w tendencję do myślenia o teraźniejszości jako o pewnym punkcie w czasoprzestrzeni zawieszonym między procesami. Tak naprawdę one trwają i to, że dziś, w 2026 roku, ten system jest mocno niedoskonały, nie oznacza, że osiągnął już swoją ostateczną formę, a teraz musi się już tylko rozlecieć. Ciągłość w prawie narodów istnieje od starożytności. Nawet tak oczywista z naszego punktu widzenia zasada mówiąca, że nie zabija się posłów, też w pewnym momencie musiała zostać wymyślona. Warto nie rezygnować z wartości i warto jest trzymać się ideałów. Zwłaszcza w trudniejszych czasach.

Kościół pw. św. Mikołaja w Kijowie przekazany parafii na 50 lat

dokończenie ze strony 1

Zgodnie z umową parafia otrzymuje prawo do użytkowania kościoła, a budynek pozostaje własnością państwa i w posiadaniu Narodowego Domu Muzyki Organowej i Kameralnej Ukrainy. Wspólnota otrzymała zgodę na odprawianie nabożeństw i rozpoczęcie prac renowacyjnych na własny koszt, z zachowaniem wymogów ochrony dziedzictwa kulturowego.

Podczas nabożeństwa w kościele odmówiono modlitwy za Ukrainę i jej obrońców. Mszę św. celebrowali nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Visvaldas Kulbokas, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej bp Witalij Krywycki SDB oraz proboszcz parafii św. Mikołaja, o. Paweł Wyszowski OMI.

W wydarzeniu wzięli udział również przedstawiciele władz państwowych: premier Ukrainy Julia Swyrydenko, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy Iryna Wereszczuk i przedstawicielka Kancelarii Prezydenta Ukrainy Ołena Kowalska, minister kultury Ukrainy Tetiana Bereżna,



a także poseł do Rady Najwyższej Ukrainy Rostysław Tystyk.

Parafianie różnych pokoleń opowiedzieli osobiste doświadczenia walki o przywrócenie kościoła do funkcji religijnych. Przedstawicielka pierwszego pokolenia parafian Tetiana Kulikowska, kandydatka nauk filologicznych wspominała lata modlitwy przed zamkniętymi drzwiami kościoła. Maria Teresa Szybanowa, parafianka i współautorka elektronicznej petycji

do Rady Ministrów w sprawie przekazania kościoła podkreśliła, że zwrot kościoła jest kwestią odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń. Głos zabrał również młody parafianin, symbolizujący przyszłość wspólnoty.

Odczytany został „List do potomków”, który ułożył parafianin kościoła, prawnik i obecnie żołnierz Sił Zbrojnych Ukrainy Wołodymyr Tarasiuk. W liście są przedstawione dzieje wieloletniej walki o kościół, co czyni

go duchowym i obywatelskim świadectwem tamtych czasów. Po mszy św. parafianie podpisali dokument, zapieczętowali go w kopercie i wmurowali w ścianę kościoła jako znak pamięci, poświęcenia i nadziei.

Historia powrotu kościoła św. Mikołaja do wspólnoty rzymskokatolickiej trwa już ponad 30 lat. Pomimo rozpraw sądowych, decyzji prezydenta Ukrainy, decyzji rządu i prawomocnych wyroków sądowych, zwrot

kościół na własność parafii wciąż nie nastąpił.

Wspólnota podkreśla: przekazanie kościoła do użytkowania jest ważnym, ale pośrednim krokiem. – To nie koniec i nie kompromis z sumieniem. To dopiero początek nowego etapu. Będziemy nadal walczyć, aby kościół św. Mikołaja był miejscem, gdzie każdy może odnaleźć Boga i aby wreszcie zapanowała sprawiedliwość – powiedział proboszcz.

Kościół św. Mikołaja, zbudowany na początku XX wieku przez architekta Władysława Horodeckiego na koszt rzymskokatolickiej społeczności Kijowa, poniósł znaczne straty w okresie rządów sowieckich. Odczuwalnych szkód budowla zaznała w wyniku pożaru w 2021 roku oraz w wyniku rosyjskich ataków rakietowych w 2024 roku.

Na Ukrainie jeszcze dużo kościołów zamkniętych przez władze sowieckie nie zostało zwróconych katolikom obrządku łacińskiego, w tym lwowski kościół pw. św. Marii Magdaleny.

**ŹRÓDŁO: PARAFIA
RZYMSKOKATOLICKA ŚW. MIKOŁAJA
W KIJOWIE**

Boże Narodzenie u Ormian lwowskich

W Apostolskim Kościele Ormiańskim Boże Narodzenie jest obchodzone 6 stycznia. W tym dniu przypada również Uroczystość Epifanii – Objawienia Pańskiego. To święto łączy pamiętkę Narodzin Jezusa, pokłonu Trzech Mędrców ze Wschodu i Chrztu Jezusa w Jordanie. W kościołach Wschodnich uroczystość Objawienia Pańskiego (Bohojawlennia) czci objawienie się Boga w Trzech Osobach podczas Chrztu Chrystusa, mianowicie przez głos Ojca z Nieba, postać zstępującą na Chrystusa gołębicą, symbolizującą Ducha Świętego i Syna Bożego zanurzonego w rzece Jordan.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Podczas liturgii 5 stycznia w wigilię Bożego Narodzenia obecnym rozdawano Ogień Betlejemski, zaś podczas liturgii 6 stycznia poświęcona została woda, która symbolizuje, że prawdziwe narodzenie każdego z nas następuje w momencie chrztu. Szczytem obchodów tych pradawnych tradycji Kościoła ormiańskiego jest celebrowanie Mszy świętej w języku starormiańskim zwanym „grabar”. Śpiewane Msze święte ormiańskie są długie i bardzo uroczyste. 6 stycznia liturgia Bożego Narodzenia trwała ponad trzy godziny. Msza święta wywiera na obecnych ogromne wrażenie emocjonalne. W świątyni ormiańskiej można było zobaczyć nie tylko rdzennych Ormian, ale też Ukraińców i Polaków, greko- i rzymskokatolików.

Liturgię świąteczną odprawił ksiądz proboszcz lwowskiej świątyni katedralnej Ter Karapet Gharibyan w asyście diakonów.



W tym roku nie było biskupa ormiańskiego Markosa Oganesyana, który przewodniczył liturgii w świątyni ormiańskiej w Kijowie, stolicy Ukrainy. Liturgię niezwykle wzbogacił śpiew chóru katedralnego „Sagmos” pod kierunkiem Ani Papikyan. Chór śpiewa obok ołtarza głównego bardzo blisko księży i diakonów. Śpiewana Msza święta w obrządku Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego sprawia wielkie wrażenie estetyczne i artystyczne. Udział chóru w liturgii niezwykle ją ubogaca, czyni bardziej podniosłą, uroczystą. Kierowniczka chóru Ani Papikyan jest absolwentką konserwatorium muzycznego w Erywaniu, ma piękny mocny głos. Tak się stało, że po swoim przybyciu do Lwowa miała na nowo organizować chór

katedralny, ponieważ były kierownik chóru wyjechał do Polski, podobnie jak kilku byłych solistów. Obecnie w chórze śpiewa osiem osób. Jest to chór mieszany i lwowianie mają możliwość podziwiać ich głosy nie tylko podczas Mszy świętej, ale też podczas koncertów, które są organizowane w katedrze Ormiańskiej. Podziwiać można także głosy ormiańskich księży i diakonów, między innymi ojca Ter Karapet Gharibyan i diakona Armena Akobiana.

Podniosła, radosna atmosfera liturgii świątecznej ogarnia wszystkich obecnych, Ormian, Ukraińców, Polaków, którzy tradycyjnie też przychodzą do świątyni ormiańskiej. W tym roku Ewangelię czytano w języku ukraińskim. Również w języku



ukraińskim diakon Armen Akobian wygłosił kazanie. Było to nie tylko z powodu obecności na Mszy świętej Ukraińców, ale też było symbolem jedności Kościoła Ormiańskiego z narodem Ukrainy w tym trudnym czasie wojny. W czasie Mszy świętej wierni, m.in. przestrzegający w tym dniu post, mogli przystąpić do spowiedzi i komunii świętej, udzielonej w Kościele Ormiańskim pod dwiema postaciami. Kapłan podawał wiernym opłatki, umoczone w winie. Kościół Ormiański nie robi różnicy między ludźmi różnych narodowości i różnych obrządków chrześcijańskich. Każdy obecny mógł wypowiadać się i przystąpić do Komunii świętej. Jednak przystąpić do tego sakramentu mogli tylko ci, którzy spowiadali się właśnie w tym dniu. Na zakończenie liturgii świętej została poświęcona woda, którą rozdano obecnym. Warto zaznaczyć, że w tymże dniu 6 stycznia urządzono w Ryńku lwowskim poświęcenie wody przez księży wszystkich obrządków chrześcijańskich i w ciągu dnia każdy mógł nabrać wody święconej obok ratusza lwowskiego.

Kościół ormiański od wieków jest obecny we Lwowie. Kroniki lwowskie potwierdzają, że Ormianie zamieszkali we Lwowie

od czasów założenia miasta. W 1361 roku do Lwowa z dalekiego Eczmiadzynu przybył pierwszy biskup ormiański Grigor (Grzegorz) I Wielki i założył tu za zgodą króla Kazimierza Wielkiego swoją rezydencję. Był on pierwszym biskupem chrześcijańskim (wcześniej niż biskupi prawosławni i katolicki), który oficjalnie osiedlił się we Lwowie. Zaś w roku 1363 staraniem ormiańskiej gminy rozpoczęto budowę świątyni katedralnej, w której właśnie odbyła się uroczysta liturgia. Obecność we Lwowie Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego nie tylko wzbogaca życie duchowe naszego miasta, ale również podtrzymuje bardzo dawną tradycję wspólnego życia wieloobrazkowej, wielokulturowej, wielonarodowej lwowskiej wspólnoty miejskiej. Pradawna obecność we Lwowie Kościoła Ormiańskiego jest świadectwem i częścią składową wielokulturowego bogactwa naszego miasta. Ormiańska świątynia katedralna jest jednym z najcenniejszych zabytków lwowskiej historii i architektury, zaś przepiękny obrządek Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego przybliża wiernym wiele cennych form i przykładów liturgii Kościoła chrześcijańskiego pierwszych wieków jego istnienia.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński składa w piątek wizytę w Polsce. Ukraiński przywódca po raz pierwszy oficjalnie spotyka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Po spotkaniach z najważniejszymi przedstawicielami polskich władz rozmawia z premierem Donaldem Tuskiem o wsparciu dla Ukrainy i odpowiedzialności Rosji za wojnę. Na początku spotkania, politycy podkreślili swoje dobre relacje. Tusk stwierdził, że Zełeński jest bohaterem nie tylko na Ukrainie, ale także w Polsce.

Wcześniej prezydent Ukrainy spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim oraz marszałkami Sejmu i Senatu – Włodzimierzem Czarzastym i Małgorzatą Kidawą-Błońską.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że „najbardziej przerażające dla Rosji jest to, że jesteśmy razem”. – Oni na pewno nie są w stanie pokonać nas obu – skwitował. Podziękował Polsce za wsparcie, którego udziela Ukrainie od początku wojny. Podkreślał również znaczenie decyzji, podjętej w czwartek przez europejskich liderów w trakcie szczytu Unii Europejskiej – o udzieleniu Ukrainie wsparcia w formie pożyczki w wysokości 90 mld euro na kolejne dwa lata.

TUSK I ZEŁEŃSKI SPOTKALI SIĘ W WARSZAWIE. 19.12.2025

WP Kolumna prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełeńskiego niespodziewanie zatrzymała się przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Nieplanowany gest podczas oficjalnej wizyty przyciągnął uwagę obserwatorów.

Nieplanowany postój kolumny prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełeńskiego w centrum Warszawy miał wyjątkowo symboliczny charakter. W trakcie przejazdu delegacja niespodziewanie zatrzymała się przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Prezydent Zełeński oddał hołd poległym, składając wieniec i zachowując chwilę ciszy. Ten prosty, ale wymowny gest został odebrany jako wyraz szacunku dla polskiej historii, poległych żołnierzy oraz wspólnoty losów narodów doświadczonych wojną.

– Ukraina zawsze jest wdzięczna Polsce – powiedział Zełeński. Ukraiński prezydent wskazał ponadto, żeby dbać o stosunki dwustronne. – Rosja pragnie zrujnować nasze ciepłe stosunki. Nie dajmy im tego zrobić – przestrzegł.

GESE ZEŁEŃSKIEGO W CENTRUM WARSZAWY. 19.12.2025

pap Spotkanie Trump – Zełeński jest być może spotkaniem ostatniej szansy. Szansy na pokój w niedalekiej przyszłości, bo droga do niego i tak będzie długa. Czy to będzie przełom? Czas pokaże. Ze słów Trumpa nie wynikało raczej nic nowego.

Uważam, że mamy podstawy do zawarcia porozumienia w sprawie Ukrainy, korzystnego dla wszystkich – powiedział prezydent USA Donald Trump na początku spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełeńskim w Mar-a-Lago na Florydzie.

Donald Trump ocenił, że rozmowy są w ostatecznej fazie, a jeśli się nie powiedą, walki będą trwać przez długi czas.

Ocenił jednak, że zarówno Ukraina, jak i Rosja chcą pokoju. Potwierdził jednocześnie, że zamierza ponownie odbyć rozmowę z Władimirem Putinem po zakończeniu rozmów z Zełeńskim oraz że wraz z Zełeńskim w trakcie spotkania obaj mają połączyć się z europejskimi przywódcami.

Trump odmówił określenia szczegółów gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy, lecz zapewnił, że będą one mocne. Dodał też, że nie ma „żadnego terminu” na osiągnięcie porozumienia pokojowego i dodał, że wierzy, iż zarówno przywódca Rosji, jak i Ukrainy chcą porozumienia. Stwierdził również, że Ukraina odniesie „ogromne korzyści gospodarcze” po zawarciu potencjalnego porozumienia.

SPOTKANIE TRUMP-ZEŁEŃSKI – POROZUMIENIE KORZYSTNE DLA WSZYSTKICH. 28 GRUDNIA 2025

IPL Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że zawieszenie broni w wojnie przeciwko Ukrainie będzie możliwe tylko po wycofaniu ukraińskich sił z całości Donbasu. To jedna z pierwszych publicznych reakcji Rosji po tym, jak na Florydzie doszło do spotkania Donalda Trumpa z Wołodymyrem Zełeńskim.

Pieskow w poniedziałek 29 grudnia postawił warunek oddania całego Donbasu Rosji, jak podaje rosyjska agencja Interfax. Zapytano go, czy dotyczy to tylko Donbasu, czy też obwodów chersońskiego i zaporoskiego.

Delegacje Stanów Zjednoczonych i Ukrainy spotkały się w niedzielę 28 grudnia na Florydzie, aby omówić najnowszy 20-punktowy plan pokojowy USA – Ukraina – Europa oraz inne dokumenty.

Pieskow odmówił komentarza, powołując się na niechęć do „angażowania się w publiczną dyskusję na temat poszczególnych postanowień”. Rzecznik kremlowski go reżimu powiedział również, że Moskwa „myśli o zakończeniu konfliktu zbrojnego w kontekście osiągnięcia swoich celów”.

Tego samego dnia Władimir Putin zapowiedział ponadto, że rosyjska armia będzie kontynuować działania ofensywne w celu zajęcia miasta Zaporozże.

KREML CHCE ZAWIESZENIE BRONI TYLKO PO WYCOFANIU ARMII UKRAINY Z DONBASU. 29.12.2025

KRESZY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński w wywiadzie dla Fox News, który wyemitowano 29 grudnia, stanowczo podkreślił, że Ukraina nie może po prostu wycofać się ze swoich terytoriów w ramach jakiegokolwiek porozumienia pokojowego z Rosją. Problem nie dotyczy tylko kwestii prawnych, ale przede wszystkim ludzi – na spornych terenach mieszka ponad 300 tysięcy osób, których Ukraina nie może porzucić.

Wypowiedź ukraińskiego przywódcy padła dzień po spotkaniu z prezydentem USA Donaldem Trumpem w jego rezydencji Mar-a-Lago. Zełeński ocenił to spotkanie jako bardzo produktywnie i zauważył, że atmosfera rozmów była zupełnie inna

niż podczas wcześniejszych kontaktów w tym roku. Ujawnił również, że prace nad poprawionym planem pokojowym są już prawie zakończone – gotowych jest około 90 procent dokumentu składającego się z 20 punktów. Pozostałe nierozwiązane kwestie dotyczą właśnie terytoriów.

ZEŁEŃSKI: TEGO UKRAINA ZROBIĆ PO PROSTU NIE MOŻE. 30.12.2025

IPL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński zaproponował ministrowi transformacji cyfrowej Michałowi Fedorowowi objęcie stanowiska ministra obrony kraju. Poinformował o tym w wieczornym przemówieniu w piątek.

– Postanowiłem zmienić format pracy Ministerstwa Obrony Ukrainy. Zaproponowałem Michałowi Fedorowowi objęcie stanowiska ministra obrony Ukrainy. Michał głęboko angażuje się w kwestie związane z dronami, bardzo skutecznie pracuje nad cyfryzacją usług i procesów państwowych – powiedział Zełeński.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński zaproponował w piątek szefowi wywiadu wojskowego, generałowi Kyryle Budanowowi, aby stanął na czele prezydenckiej kancelarii. Według niego obecny minister obrony Denys Szmyhał „pozostanie w zespole”. Zełeński zaproponował mu „objęcie innego stanowiska w służbie państwowej”, ale nie podał szczegółów.

Zełeński rozważa też możliwość zwolnienia szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Wasyla Maljuka i mianowania go na inne stanowisko. „Istnieją rzeczywiste próby usunięcia Maljuka ze stanowiska. Ale na razie nic nie jest jeszcze zdecydowane, trwają dyskusje” – powiedział jeden z rozmówców portalu RBK-Ukraina.

Według źródeł taka decyzja wywoła wiele pytań, ponieważ Maljuk „przekształcił SBU w skuteczną służbę specjalną, która przeprowadza unikalne operacje specjalne i daje Ukrainie silne karty przy stole negocjacyjnym”.

ZEŁEŃSKI POSTANOWIŁ ZMIEŃĆ MINISTRA OBRONY UKRAINY. 03.01.2026

IPL W europejskich stolicach pojawiają się różne dane dotyczące liczebności ewentualnego kontyngentu zachodnich sił pokojowych na Ukrainie. Według europejskich urzędników, liczba ta waha się od 15 do 20 tysięcy osób, chociaż niektórzy mają nadzieję, że będzie to raczej 30 tysięcy żołnierzy, pisze Radio Swoboda.

Według źródeł, negocjacje w Paryżu we wtorek, 6 stycznia, będą skupiały się na tym, jak zintegrować możliwości niedawno zaproponowane przez Waszyngton z planami „koalicji chętnych”. Zbierają się przywódcy i przedstawiciele blisko 30 państw, w tym prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński, a także specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff i zięć Donalda Trumpa Jared Kushner.

Według europejskich urzędników nie ogłoszono żadnych planów wojskowych, ale na razie wiadomo, że większość wojsk ma zapewnić Francja i Wielka Brytania, które będą odpowiedzialne za komponenty lądowe i powietrzne. Jednocześnie

Turcja oświadczyła, że przejmie odpowiedzialność za bezpieczeństwo szlaków transportowych na Morzu Czarnym.

Jak pisze Radio Swoboda, na razie nie wiadomo, w jakiej odległości od linii frontu mogą zostać rozmieszczone potencjalne siły „koalicji chętnych”. Większość europejskich urzędników, z którymi rozmawiali dziennikarze, zakłada, że wojsko zostanie rozmieszczone w zachodnich regionach Ukrainy i będzie zajmować się wsparciem i szkoleniem ukraińskich żołnierzy.

ILU ŻOŁNIERZY ZACHÓD WYŚLE NA UKRAINĘ? 06.01.2026

interia W jednym z moskiewskich budynków produkcyjnych należących do Zjednoczonej Korporacji Silnikowej (UEC) – przedsiębiorstwa Salut, będącego częścią państwowego koncernu Rostec doszło do pożaru. To jeden z najważniejszych ośrodków rosyjskiego przemysłu lotniczego, wytwarzający silniki do myśliwców Su- i samolotów szkolno-bojowych Jak-130.

Według informacji rosyjskiego telegramowego kanału 112, na które powołuje się serwis Militarnyi, ogień pojawił się w warsztacie produkcyjnym przy alei Budionnego i objął bezpośrednio urządzenia produkcyjne, co może oznaczać zniszczenie części linii. Początkowo jego dokładny zasięg nie był znany, jednak kilka godzin później służby ratunkowe poinformowały o lokalizacji pożaru na powierzchni około 300 metrów kwadratowych.

Na miejscu pracowały liczne jednostki Ministerstwa Obrony Cywilnej, Sytuacji Nadzwyczajnych i Likwidacji Skutków Klęsk Żywiotowych (MChS), które zajmowały się gaszeniem ognia i zabezpieczeniem budynków przemysłowych. Jak przekazano w komunikacie, nie odnotowano ofiar w ludziach, a przyczyny zdarzenia są obecnie ustalane przez śledczych i inspektorów pożarnictwa.

MOSKIEWSKA FABRYKA SILNIKÓW DO MYŚLIWCÓW W OGNIU. 08.01.2026

DO RZECZY W nocy z czwartku na piątek (8/9 stycznia) Rosja przeprowadziła kolejny potężny atak w zachodniej części Ukrainy, w którym wykorzystano rakietę balistyczną średniego zasięgu Oriesznik. Pocisk spadł ok. 100 km od granicy z Polską. – Powinien istnieć system wspólnych działań, wspólnej obrony, naprawdę skuteczny. Czy mamy taki system teraz? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi, bo wszyscy w Europie mają te same wątpliwości: czy obronią swoje stolicy, jeśli Putinowi coś uderzy do głowy – dodał prezydent Zełeński.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), której funkcjonariusze dotarli do szczątków Oriesznika i odzyskali jego kluczowe podzespoły, poinformowała, że użycie tej rakiety przeciwko infrastrukturze cywilnej jest zbrodnią wojenną popełnioną przez Federację Rosyjską.

Według brytyjskiego wywiadu wojskowego, Rosja wystrzeliła Oriesznika z poligonu Kapustin Jar w obwodzie archangielskim. Z doniesień wynika, że rakietą powstała w oparciu o konstrukcję pocisku RS-26 Rubież, która po raz pierwszy została przetestowana w 2011 r.

Mer Lwowa Andrij Sadowy stwierdził na antenie TVN24:

– To, że ten atak był skierowany na Lwów, to jest bardzo mocny sygnał nie tylko dla Ukrainy, ale też dla Unii, dla Polaków i dla USA – mówił w TVN24 mer Lwowa Andrij Sadowy. Zwrócił uwagę, że „ten pocisk do Lwowa leci od sześciu do ośmiu minut, a do Warszawy leciałby tylko 30 sekund dłużej”.

Gubernator obwodu lwowskiego Maksym Kozyccki przekazał, że celem ataku był obiekt infrastruktury krytycznej. Lokalne media, na które powołuje się Reuters,

podały, że celem ataku mógł być magazyn gazu w mieście Stryj.

POD LWOWEM SPADŁ ORIESZNIK. 09.01.2026

onet.pl Analiza szczątków rosyjskiego pocisku balistycznego Oresznik ujawniła zaskakującą prawdę. W jego wnętrzu kryją się technologie rodem z czasów ZSRR. Analogowe żyroskop i mechanizmy pamiętające erę Jurija Gagarina pokazują, że „najnowocześniejsza” rakietą Władimira Putina w dużej mierze opiera się na rozwiązaniach sprzed dekad. Teraz amerykańska stacja telewizyjna CNN opublikowała nowe nagranie przedstawiające szczątki tego pocisku i wraz z ekspertami przeanalizowała resztki, które pozostały po jego detonacji. W systemie nawigacji bezwładnościowej znaleziono analogowy żyroskop mechaniczny, podobny do tych, które w latach 60. latały z Jurijem Gagarinem w kosmos. Niektóre części miały oznaczenia produkcyjne z 2018 r., jednak większość to starsze, analogowe technologie.

PRZEANALIZOWALI RESZTKI RAKIETY ORESZNIK. 11.01.2025

RZECZPOSPOLITA Wielka Brytania zapowiedziała rozpoczęcie prac nad nowym taktycznym pociskiem lądowym dalekiego zasięgu, który ma wzmocnić zdolności obronne Ukrainy w wojnie z Rosją. Rakiety będą mogły razić cele oddalone o około 480 kilometrów.

Projekt, nazwany Nightfall, ma zapewnić Ukrainie – jak podkreśla Londyn – „potężną i opłacalną opcję uderzeń dalekiego zasięgu”, przy jednoczesnym ograniczeniu zagranicznych restrykcji eksportowych. Jak informuje brytyjskie Ministerstwo Obrony, nowe pociski będą mogły być wystrzeliwane z różnych platform kołowych, w krótkich odstępach czasu, nawet na polach walki o wysokim poziomie zagrożenia i silnych zakłóceniach elektromagnetycznych. Zdolność do szybkiego wystrzelenia rakiet i natychmiastowego wycofania się z pozycji ma umożliwić Ukrainie precyzyjne uderzenia w kluczowe cele wojskowe, zanim Rosja zdąży odpowiedzieć kontratakami.

– Bezpieczna Europa potrzebuje silnej Ukrainy – podkreślił Luke Pollard, minister ds. gotowości obronnej i przemysłu. – Te nowe brytyjskie rakiet dalekiego zasięgu pozwolą Ukrainie utrzymać zdolność walki i dadzą Władimirowi Putinowi kolejny powód do niepokoju – dodał.

WIELKA BRYTANIA OGŁASZA PROJEKT NIGHTFALL. 12.01.2026

IPL Ukraiński Coal Energy planuje wejście na polski rynek wydobywczy. Spółka zakłada, że w 2026 r. złoży wniosek o koncesję na wydobycie węgla ze złoża Bobrek – Miechowice. Równolegle analizuje nowe projekty w Rumunii i Albanii – poinformowali przedstawiciele zarządu spółki.

Przedstawiciele zarządu spółki podkreślił, że Polska jest dla nich strategicznym rynkiem rozwoju, ale w przyszłości liczą na rozwój projektów w Rumunii, Albanii, a także powrotu na rynek w Ukrainie.

– Kontynuujemy proces pozyskiwania koncesji na wydobycie ze złoża Bobrek-Miechowice. Wcześniej musimy przedstawić plan zagospodarowania złoża, ale mam nadzieję, że przed końcem 2026 roku uda nam się złożyć wniosek o wydanie koncesji – powiedział Aleksander Rezynek członek zarządu, dyrektor ds. rozwoju podczas telekonferencji inwestorskiej.

Jak podała wcześniej spółka, uzyskanie koncesji na eksploatację złóż węgla kamiennego „Bobrek – Miechowice” pozwoli spółce na budowanie trwałych podstaw działalności operacyjnej w Polsce oraz na powrót do działalności wydobywczej. Spółka opracowuje możliwe schematy technologiczne eksploatacji pokładów,

uwzględniając konfigurację dostępnych zasobów w pokładach serii 400.

Prezes Wiktor Wiśniowiecki, dodał, że priorytetem dla Coal Energy jest rozszerzenie skali działalności spółki zależnej Advanced Industrial Technologies i poszerzenie jej portfela zleceń nie tylko jak dotychczas w Polsce, ale również np. w Rumunii. Jak zapowiedział prezes Wiktor Wiśniowiecki, oprócz węgla spółka jest zainteresowana wydobyciem na Ukrainie zasobów, których złoża są sygnalizowane, takie jak: grafit, tytan lit czy metale ziem rzadkich.

UKRAIŃSKA SPÓŁKA Z GPW MA JASNY
CEL. 12.01.2026

 Norwegia, w ramach nadzwyczajnej procedury, przeznaczyła 400 mln dolarów na zaspokojenie potrzeb energetycznych Ukrainy, a także wsparcie budżetowe. Poinformował o tym w Kijowie norweski minister spraw zagranicznych Espen Barth Eide podczas konferencji prasowej z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybiha.

„Dzisiaj ogłaszamy nowy pakiet wsparcia z natychmiastową wypłatą 400 milionów dolarów” – zauważył Eide. Dodał, że 200 mln dolarów z tej kwoty

przeznaczono na zaspokojenie pilnych potrzeb energetycznych Ukrainy, w tym na zakup gazu, a także na inne pilne kwestie związane z oszczędzaniem energii. Ta pomoc powinna pomóc zapewnić, że ogrzewanie i energia elektryczna będą dostarczane jak najdłużej.

Kolejne 200 mln dolarów przeznaczono na wsparcie budżetowe dla Ukrainy. Pomoc ta będzie stanowić „pomost” do czasu, aż obiecane środki z Unii Europejskiej zostaną faktycznie przekazane Ukrainie.

Z kolei minister spraw zagranicznych Ukrainy zauważył, że w grudniu norweski parlament zatwierdził 8,3 mld dolarów wsparcia dla Ukrainy do 2026 roku, utrzymując ubiegłoroczny poziom pomocy.

„Norwegia jest liderem w tej inicjatywie, z całkowitym wkładem w wysokości 850 milionów dolarów” – wyjaśnił. Łącznie to prawie 17 miliardów dolarów w ciągu dwóch lat. To potężne wsparcie i wkład w bezpieczeństwo i pokój w całej Europie” – wyjaśnił.

Andrij Sybiha podziękował swojemu norweskiemu odpowiednikowi i narodowi norweskiemu za pomoc.

NORWEGIA PRZEKAZAŁA UKRAINIE
SETKI MILIONÓW DOLARÓW NA
POTRZEBY ENERGETYCZNE. 13.01.2026

Wieżę lwowskiego Ratusza w 2025 roku odwiedziło ponad III tysięcy osób



Lwowski Ratusz po raz kolejny potwierdził swój status jednej z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w mieście. W ubiegłym 2025 roku taras widokowy ratusza odwiedziło 111 683 osoby.

Poinformował o tym Jewhen Bojko, przewodniczący komitetu wykonawczego Rady Miasta Lwowa. Według niego znaczna część odwiedzających to dzieci – ponad 20 proc., kolejne 11 proc. to wojskowi, dzieci kombatanów i osoby, które zostały okaleczone w wyniku wojny.

Wejście na wieżę lwowskiego ratusza było tymczasowo zamknięte z powodu działań wojennych. Otwarte zostało w czerwcu 2023 r. z pewnymi ograniczeniami – było możliwe tylko w weekendy, a od 1 maja 2025 r. taras widokowy na ratuszu jest otwarty dla zwiedzających również w dni powszednie.

W okresie zimowym, który potrwa do 31 marca, wejście na wieżę będzie możliwe w następujących godzinach: poniedziałek – czwartek – od 17:15 do 20:00; piątek – od 16:00 do 20:00; sobota – niedziela – od 10:00 do 20:00.

W okresie letnim, który potrwa od 1 kwietnia do 31 października, wejście na

taras widokowy Ratusza będzie czynne:

poniedziałek – czwartek – od 17:15 do 21:00;
piątek – od 16:00 do 21:00;
sobota – niedziela – od 10:00 do 21:00.

Wejście na wieżę ratuszową jest możliwe wyłącznie po uprzedniej rejestracji w Punkcie Informacji Turystycznej, znajdującym się na parterze Ratusza po lewej od głównego wejścia. Ze względów bezpieczeństwa zwiedzający wypełniają krótki formularz i otrzymują przepustkę, która uprawnia ich do wejścia na teren Ratusza przez wejście główne. Bilet wstępu można nabyć przy bezpośrednim wejściu na wieżę.

Bilet dla dorosłych kosztuje 100 hrywien, dla dzieci w wieku od 7 do 13 lat i studentów z legitymacją studencką – 50 hrywien.

Wstęp wolny przysługuje: dzieciom w wieku przedszkolnym, dzieciom z niepełnosprawnościami, sierotom, dzieciom z rodzin wielodzietnych, dzieciom kombatanów, osobom z niepełnosprawnościami otrzymanymi w wyniku wojny, osobom z niepełnosprawnościami I i II grupy, uczestnikom likwidacji katastrofy w Czarnobylu, kombatanom, weteranom wojennym oraz członkom rodzin poległych żołnierzy.

ŹRÓDŁO: RADA MIASTA LWOWA

Pożegnanie żołnierza Piotra Siemieńca – Polaka ze Lwowa

W dniu 7 stycznia 2026 roku, w Katedrze Łacińskiej we Lwowie odbyła się Msza święta żałobna oraz uroczyste pożegnanie Piotra Siemieńca (z rodziny Sawczaków), który poległ na froncie, broniąc Ukrainy przed rosyjską agresją. Mszy świętej przewodniczył biskup pomocniczy Jan Sobilo z Rzymskokatolickiej Diecezji Charkowsko-Zaporoskiej w koncelebrze z ks. Piotrem Sawczukiem, kapłanem dekanatu lwowskiego, wujkiem poległego. W świątyni zgromadzili się bliscy, przyjaciele i Polacy ze Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

– Dziś w tej starożytnej świątyni pragniemy dziękować Ojcu Niebieskiemu, który stworzył naszego brata Piotra, za życie, którym go obdarzył, za wszystkie talenty i dary, w które go wyposażył.

Dziękujemy za jego życie. Gdy Piotr był małym chłopcem, zawsze był pełen radości, otwarty na świat, obdarzony wieloma talentami. Można powiedzieć, że żył dla innych. Wielu ludzi pamięta go jeszcze jako piłkarza. Wielu spotykało go pełnego pasji, z jaką odkrywał przed nimi tajemnice



lwowskich cmentarzy, Łyczakowskiego i Janowskiego. Wielu ludzi spotykało go każdego dnia. I wydawało się, że jeszcze długo będziemy się radować postugą naszego brata Piotra.

Lecz przyszła wojna, zagrożenie nie tylko dla przyszłości Ukrainy, ale i dla całej cywilizacji chrześcijańskiej. I on przyjął tę misję, misję, która stała się ostatnią w jego ziemskim życiu, ale dzięki której dziś możemy tu być i spokojnie się modlić.

Dlatego chcemy dziękować Bogu za życie i wiarę członka naszej parafii katedralnej, za wszystkie dary, które otrzymał od Boga i którymi służył aż do daru najwyższego: obrony naszej Ojczyzny. Rozumiał, że ktoś musi stanąć tam, na pierwszej linii frontu, i zatrzymać wroga

– mówił w homilii ks. biskup Jan Sobilo.

Piotr Siemieniec urodził się 11 marca 1982 roku we Lwowie. Był absolwentem Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej. Z wykształcenia mechanik, po ukończeniu szkoły pracował m.in. jako kucharz w jednostce wojskowej oraz przewodnik turystyczny.

Po rosyjskiej aneksji Krymu w 2014 roku służył w Donbasie. W 2023 roku ponownie wstąpił do Sił Zbrojnych Ukrainy, gdzie pełnił służbę w 5. Samodzielnej Ciężkiej Brygadzie Zmechanizowanej na kierunku donieckim. Zginął 25 stycznia 2025 roku. Piotr Siemieniec spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (pole nr 87).

Cześć Jego pamięci!

Modlitwa o pokój w Katedrze Lwowskiej

W uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki, 1 stycznia 2026 r. w katedrze lwowskiej odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji pokoju. W tym dniu Kościół obchodził również Światowy Dzień Pokoju, ustanowiony 59 lat temu z inicjatywy francuskiego filozofa, podróżnika i humanisty Raoula Follereau przez papieża Pawła VI. Duchowni i wierni świeccy zgromadzili się, by na progu nowego roku zawierzyć Bogu losy świata, a w sposób szczególny wypraszać dar pokoju dla Ukrainy, doświadczonej wojną i cierpieniem.

Mszy świętej przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, koncelebrowali biskupi i kapłani z Ukrainy i Polski, m.in. abp Adam Szal, metropolita przemyski, bp Jan Wątroba, biskup rzeszowski, oraz bp Kazimierz Górny, biskup rzeszowski senior.

– Dziś zawieramy Maryi nasz Kościół, nasze rodziny i nasz kraj – powiedział na wstępie abp Mieczysław Mokrzycki. – 1 stycznia to także dzień, w którym Kościół na całym świecie modli się o pokój. Modlą się tu dzisiaj z nami biskupi z Polski. Od początku wojny wspierali nas modlitwą i pomocą humanitarną i czynią to do dziś – mówił.

Homilię wygłosił abp Adam Szal, skupił się na ważnych wydarzeniach dla historii zbawienia, które pomagają szukać pokoju serca i są źródłem siły do walki o pokój na Ukrainie. Kaznodzieja przypomniał postać bp. Wacława Hieronima Sierakowskiego jako gorliwego czciciela Maryi i promotora

Jej kultu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Odwołując się do historii, podkreślił jego zaangażowanie w badanie autentyczności kultu maryjnego oraz koronację cudownych wizerunków, co doprowadziło także do szczególnego uhonorowania Matki Bożej Łaskawej we Lwowie. Arcybiskup przypomniał, że tytuł Matki Boga jest fundamentem wszystkich przywilejów Maryi i wpływa bezpośrednio z objawienia. Przypominając nauczanie Pisma Świętego i Ojców Kościoła wskazał, że przez Maryję Syn Boży przyjął prawdziwą ludzką naturę, a zbawienie „wyszło z wnętrza ludzkości”.

Na zakończenie, dziękując wszystkim za wspólną modlitwę, abp Mieczysław Mokrzycki, zwrócił się do wiernych z prośbą, aby nie ustawać w modlitwie o pokój w Ukrainie.

ŹRÓDŁO: DIECEZJA.RZESZOW.PL
KATEDRA LWOWSKA, VATICAN.VA

We Lwowie została uruchomiona sieć 5G

Ukraina wdraża sieć 5G, która zapewni szybszą i lepszą łączność. Dzięki dużej liczbie smartfonów kompatybilnych z 5G, Lwów staje się jednym z pierwszych miast testujących tę technologię i jej dalsze wdrażanie na poziomie krajowym.

Wprowadzenie projektu pilotażowego 5G zostało uzgodnione z Departamentem Walki Elektronicznej i Siłami Powietrznymi Sił Zbrojnych Ukrainy. Aktualnie we Lwowie zbudowano ponad 20 stacji bazowych 5G, których zasięg obejmie śródmieście – miejsca historyczne i turystyczne.

W przypadku pomyślnego przeprowadzenia testów i uzyskania niezbędnych

pozwoleń, planowane są projekty pilotażowe w Borodiance (styczeń 2026 r.) i Charkowie (luty 2026 r.), a kolejne wdrożenia w Kijowie i Odessie.

Projekty pilotażowe potrwać do grudnia 2026 r. z możliwością przedłużenia. Równolegle przygotowywany jest kolejny etap – wdrożenie 5G w całym kraju, które nastąpi po zakończeniu stanu wojennego.

Użytkownik musi jedynie zaktualizować oprogramowanie swojego urządzenia mobilnego do najnowszej wersji. Jeśli urządzenie obsługuje 5G, sieć rozpozna je samodzielnie i połączy się automatycznie, gdy tylko użytkownik znajdzie się w zasięgu.

Obecnie ponad 23% terminali mobilnych na Ukrainie obsługuje technologię 5G. Wcześniej w kraju już były przeprowadzone testy: w 2021 roku uruchomiono pierwszą strefę testową 5G Lab w UNIT.City, a w maju 2024 roku Vodafone i Nokia przeprowadziły telemost, łącząc Lwano-Frankiwsk, Kijów i Helsinki w sieci 5G.

Pilotażowe uruchomienie 5G we Lwowie to ważny krok w kierunku modernizacji ukraińskiej infrastruktury telekomunikacyjnej i rozwoju społeczeństwa cyfrowego, które pozwoli obywatelom już dziś doświadczyć korzyści płynących z komunikacji nowej generacji.

ŹRÓDŁO: RADA MIASTA LWOWA

Koncert kolęd z Prezydentem Karolem Nawrockim i Chórem Katedry Lwowskiej

Chór Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II pod batutą swego założyciela Bronisława Pacana wziął udział w koncercie kolęd pt. „Bóg się rodzi” z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego i jego Małżonki Marty Nawrockiej. Koncert zarejestrowany w dawnej zabytkowej kaplicy pałacowej Muzeum Zamoyskich w Kozłówce koło Lublina został wyemitowany na antenie Telewizji Republika o godzinie 20:00 w wieczór wigilijny 24 grudnia 2025 roku i powtórnie pokazany w pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia. Zgromadził przed telewizorami, jak wynika z ustaleń podanych przez organizatorów, prawie milion widzów. Ponadto blisko 150 tys. osób obejrzało go na kanale TV Republika na YouTube.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA
TEKST
KAZIMIERZ ŚWIETLICKI
ZDJĘCIA

Prócz Pary Prezydenckiej w wydarzeniu wzięło udział liczne grono zaproszonych gości, wśród nich marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski, rzecznik prezydenta RP Rafał Leśkiewicz oraz prezes stacji Republika Tomasz Sakiewicz. Partnerem koncertu było Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, pozostające pod nadzorem samorządu województwa lubelskiego. Wydarzenie rozpoczął dziecięcy Zespół Tańca Ludowego „Leszczyniacy”. Następnie można było usłyszeć kolędy, w tym jedną po francusku, w wykonaniu dwóch artystek związanych z Lubelszczyzną – Alicji Habzy i Lydie Charlotte Kotlinski, przy akompaniamencie muzyków Filharmonii Lubelskiej. Trzy utwory a cappella zaśpiewał Chór Katedry Lwowskiej. Zakończeniem koncertu był występ Zenona Martyniuka i Marcina Millera ze współudziałem członków zespołów Classic i Boys, którzy oprócz znanych kolęd wykonali skomponowany specjalnie na tę okazję utwór „Kiedy spadnie śnieg”.

Spośród bogatego repertuaru kolęd i pastorałek chóru katedralnego ze Lwowa organizatorzy wybrali trzy utwory: dwie powszechnie śpiewane kolędy „Bóg się rodzi” i „Wśród nocnej ciszy” oraz staropolską pastorałkę „Hola, hola pasterze z pola”. Wybór okazał się tyleż trafny, co znamienity. Autorem opracowania na czterogłosowy chór mieszany dwóch pierwszych kolęd jest bowiem Stanisław Niewiadomski, polski kompozytor, pochodzący z Sopotu, na pod Żółkwią, spoczywający wśród wielu zasłużonych na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Niewiadomski, którego

biografia łączy Lwów i Warszawę, już za życia określany mianem „największego po Moniuszce pieśniarza” kolędę tę obok 19 innych opublikował we Lwowie w zbiorze, który mimo upływu ponad stu lat od czasu ukazania się drukiem, do dziś stanowi podstawę repertuaru kolędowego najlepszych polskich chórów. Natomiast pastorałkę „Hola, hola, pasterze z pola” opracował na chór mieszany Andrzej Nikodemowicz, urodzony sto lat temu we Lwowie polski kompozytor, którego biografia wiąże z kolei Lwów i Lublin i stanowi ważne świadectwo jakże trudnych losów polskiej kultury XX wieku, jest bowiem przykładem odwagi, wiary i wierności nieprzemijającym wartościom. Pastorałka znalazła się wśród utworów opracowanych dla nowo powstałego wówczas Chóru Katedry Lwowskiej, w okresie intensywnej ateizacji, represji i szykan ze strony władz względem wierznych Kościoła katolickiego, które dotknęły również osobę kompozytora. Drukiem zbior został opublikowany w 1978 roku przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie z dedykacją dla o. Rafała Kiernickiego, wieloletniego proboszcza katedry lwowskiej, postaci legendarnej wręcz dla powojennej historii miasta. To ten kapłan, franciszkanin, dawny żołnierz polskiego podziemia niepodległościowego i więzień łagrów, który uchronił prastarą świątynię od zamknięcia i dewastacji, wspólnie z kompozytorem byli pierwszymi podczas prób „ukrytymi” słuchaczami przygotowywanych przez Bronisława Pacana do wykonania przez chór katedralny utworów, skomponowanych z myślą o tej wspólnotce. Pastorałka więc, która zabrzmiała po przeszło pół wieku od czasu powstania w tak wyjątkowej świątecznej scenerii, w obecności pierwszych osób w państwie i w świetle kamer przez wiele lat w katedrze lwowskiej



GRATULACJE PREZYDENTA KAROLA NAWROCKIEGO DLA BRONISŁAWA PACANA

była śpiewana z przepisywanego odręcznie „anonimowego” rękopisu, z racji ówczesnych uwarunkowań nie opatrzonego nazwiskiem kompozytora. Kolędy i pastorałki opracowane przez Andrzeja Nikodemowicza z roku na rok regularnie są wykonywane przez chór w świątyni macierzystej do dziś, co jest świadectwem przywiązania do rodzimych tradycji i ich trwałości. Zabrzmiały też rok temu podczas koncertu bożonarodzeniowego 25 grudnia, w przededniu setnej rocznicy urodzin kompozytora. Teraz jedną z nich, w interpretacji zespołu, dla którego powstawały niegdyś w tak trudnych okolicznościach, mógł poznać ogół słuchaczy w całym kraju.

Koncert poprowadzili znani prezenterzy: Anna Popek i Rafał Patyra, którzy podkreślili zasługi lwowskiego chóru i jego założyciela, którzy mimo trudności dnia dzisiejszego nadal pełnią swą misję, będąc ostoją tradycji i polskości na Wschodzie.

Wspólnemu kolędowaniu z udziałem Głowy Państwa i Pierwszej Damy towarzyszyła pełna uroczystej powagi, ale też rodzinnego ciepła atmosfera, kojarzona nieodłącznie ze świętami Narodzenia Pańskiego. Zarówno pan Prezydent

z Małżonką, jak też zgromadzeni w pięknej zabytkowej kaplicy goście, chętnie włączali się w śpiew kolęd, nucąc z zaangażowaniem wspólnie z wykonawcami znane sobie od lat dziecięcych, z takim pietyzmem przekazywane z pokolenia na pokolenie melodie. Pełne głębokiej treści teksty skłaniały do refleksji nad Tajemnicą Wcielenia, skoczne pastorałki i nowe piosenki świąteczne – nad faktem, że radość i nadzieja z nią związane są i powinny być udziałem wszystkich ludzi dobrej woli, bez względu na wiek, pochodzenie czy status społeczny, zaś celebrowanie tak głęboko i trwale wpisanych w polską tradycję bożonarodzeniową zwyczajów związanych z kolędowaniem, które łączy różne pokolenia i środowiska, ma wymiar ponadczasowy i sprzyja umocnieniu poczucia tożsamości i wspólnoty narodowej ponad podziałami. W relacjach prasowych podkreślano wyjątkowość muzycznego wydarzenia zaprezentowanego widzom przez Telewizję Republika, które wprowadziło świąteczną atmosferę do domów w całej Polsce. Zwracano również uwagę na wykonania pełne ciepła i autentyczności, które słuchaczom nie tylko przypominały

o sensie świąt, ale także zachęcały do przeżywania ich w bardziej świadomy sposób.

Chwile wzruszeń lwowscy chórzyci przeżyli tuż po zakończeniu koncertu. Podczas pełnego wyjątkowej wymowy spotkania z Parą Prezydencką, w trakcie którego padło wiele budujących słów. Pan Prezydent z Małżonką podziękowali Bronisławowi Pacanowi za występ chóru podczas koncertu oraz wieloletnią ofiarną pracę na rzecz środowiska skupionego wokół katedry rzymskokatolickiej we Lwowie, wyrażając szczerze uznanie dla Maestro za lata pracy z chórem i scalanie społeczności polskiej, która wokół zespołu gromadzi się w tym mieście, cieszącym się od dawna zasłużoną renomą najbardziej rozśpiewanego i muzykalnego. Po wspólnym zdjęciu, spontanicznym odśpiewaniu przez chór wobec tak licznej gromady znamienitych gości gromkiego „Sto lat” na cześć Pary Prezydenckiej, pan Prezydent i Pierwsza Dama przywitali się z każdym z chórzystów z osobna, od najstarszych do najmłodszych, życzliwym zainteresowaniem obdarzając chórąlną młodzież, Basię i Stasia. Atmosfera otwartości i szczerości, towarzysząca tym także pełnym prostoty, ale i zarazem głębi gestom pozostanie na długo w pamięci. Podobnie jak również każdy szczegół podczas całego, tego pierwszego po wymuszonej, ponad sześciolatniej przerwie, wyjazdu zespołu do kraju.

A wydarzył się on w czasie, który trudno nazwać przypadkowym. Bowiem 65 lat wcześniej, 8 grudnia 1960 roku, w uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny młodzieńki wówczas organista Bronisław Pacan z Mościsk po raz pierwszy skierował swe kroki do katedry lwowskiej, w której miał już pozostać, powołany do wieloletniej służby w miejscu, w którym przed trzydziestu siedem laty Maryja została ogłoszona przez króla Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej... Koncert w Kozłówce również symbolicznie rozpoczął pięćdziesiąty piąty rok działalności chóru pod niezmenną dyktando, w który pomimo różnych przeciwności zespół wkracza – by użyć słów znanej kolędy – „krokiem śmiałym i wesołym”. Otuchy dodaje fakt, że poprzez śpiew kolęd, za pośrednictwem mediów lwowscy chórzyci byli obecni w te Święta Bożego Narodzenia w domach wielu Rodaków w Polsce i na całym świecie, świadcząc o wspólnotcie i pięknie naszej tradycji, trwałości korzeni i sile więzi. Dowodem tego są wciąż spływające zewsząd gratulacje i pozdrowienia, wyrazy solidarności, uznania i pamięci. Bogu niech będą dzięki!

„A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”...



PREZYDENT KAROL NAWROCKI Z MAŁŻONKĄ I CHÓR KATEDRY LWOWSKIEJ IM. ŚW. JANA PAWŁA II W KAPLICY W KOZŁÓWCE

Dlaczego należy pielegnować stare groby? (część 2)

Z dr URSZULĄ OLBROMSKĄ, historykiem sztuki, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

W listopadzie ukazała się książka dr Urszuli Olbromskiej O pamięci w kamieniu wyrzeźbionej. Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego, wydana przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika. Publikacja jest efektem blisko dwudziestu lat badań terenowych prowadzonych w latach 2006–2019 i dokumentuje materialne ślady po polskiej społeczności, która przez wieki współtworzyła krajobraz kulturowy dawnego województwa lwowskiego.

W pierwszej części rozmowy autorka opowiedziała o zakresie i charakterze swoich badań, obejmujących ponad sześćdziesiąt cmentarzy w rejonach mościskim, jaworowskim i starosamborskim, a także w Sokalu i Komarnie. Najstarsze zinentaryzowane mogiły pochodzą z początku XIX wieku, a zgromadzona dokumentacja, licząca kilka tysięcy kart i fotografii, zamyka się rokiem 1945.

Druga część wywiadu poświęcona jest rekonstrukcji obrazu społeczności zamieszkującej dawny region przygraniczny. Cmentarze jawiają się tu jako wyjątkowe archiwa pamięci, które pozwalają odczytać historię regionu i uświadamiają, dlaczego pielegnowanie starych grobów jest tak istotne dla zachowania dziedzictwa kulturowego.

W nawiązaniu do poprzedniej rozmowy proszę przybliżyć Czytelnikom jedno z zagadnień, które Pani porusza w swej książce. Myślę, że interesująca będzie odpowiedź na pytanie, jaka społeczność zamieszkiwała obecny rejon przygraniczny? Zagadnieniu temu poświęciłam dwa rozdziały mojej książki, chociaż w pozostałych temat ten również przewija się niejako na marginesie innych aspektów badawczych.

Przed wszystkim należy podkreślić wielonarodowość – i co za tym idzie – wielokulturowość regionu. Świadczą o tym groby Polaków i Rusinów (Ukraińców), ale też Niemców. Na niewielu inskrypcjach odczytać można też nazwiska przybyszów z innych krajów. Żydzi, których było na terenie badań porównywalnie, a nawet więcej niż obu podstawowych nacji, mieli osobne miejsca grzebalne – kirkuty i ich mogiły nie ma na żadnym z omawianych cmentarzy. Jeśli chodzi o przekrój społeczny, to najwięcej mieszkało tutaj chłopów i mieszczan. Ich groby znakują w większości krzyże, w największej liczbie rurowe (drewniane uległy w dużej części zniszczeniu), ale też nagrobki z Bruśna oraz warsztatów lokalnych. Natomiast duża grupa nagrobków ma inskrypcje z wymienioną nazwą zawodu. Na tej podstawie udało mi się dokonać charakterystyki zatrudnienia na badanym terenie. Także sporządzić kilka skrótowych not biograficznych, szczególnie zasłużonych osób.

Prawdopodobnie najlepiej oznakowane zostały groby kapłanów? I pewnie one są najlepiej utrzymane?

Odnalazłam ponad dwadzieścia pochówków księży, a także zbiorowe kwatery i groby zakonników. Zmarli kapłani odgrywali wieloraką rolę w życiu parafian i lokalnym społeczeństwie. Byli budowniczymi

kościół, szpitali, duszpasterzami i katechetami, zarządcami szkół parafialnych i publicznych, ale także działaczami społecznymi, również patriotami, którzy posługiwali – jako kapelani – żołnierzom w szpitalach i na froncie i angażowali się w zrywy niepodległościowe. Byli też tacy, którzy realizowali swe nietypowe zainteresowania. Na ogół nagrobki księży były wykonywane w trwałym materiale i były to krzyże, obeliski, tablice na kaplicach oraz inne formy, które często były ozdabiane symbolami religijnymi. Jeśli chodzi o wartość artystyczną to najciekawsze pod tym względem znajdują się na wspomnianym przeze mnie cmentarzu przyklasztornym w Sądowej Wiszni. Był to pierwszy cmentarz, który z racji wybitnych rzeźb sepulkralnych, głównie z pracowni lwowskich, zachęcił mnie do dalszych badań. Określam go mianem „małego Łyczakowa”. W centrum tej nekropolii znajdują się dwa groby księży we wspólnej obwódce: księdza Zinkowskiego zmarłego w 1831 r. na cholerę, ozdobiony figurą płacki/żałobnicy oraz Andrzeja Sołtysika z figurą Madonny z Dzieciątkiem. Oba nagrobki są dziełem warsztatów lwowskich: A. Schimsera i J. Markowskiego. W Chyrowie został pochowany ksiądz Józef Twaróg, a jego grób – podobnie jak kilka innych pomników kapłanów – zdobią symbole religijne. Wybudowane kościoły i kronikę Pnikuta pozostawił po sobie ksiądz Leon Świtalski, pochowany w tej miejscowości na starym cmentarzu. Pracowite życie miał ksiądz kapłan Jan Wawszczak w Jaworowie, a najskromniejszy nagrobek – drewniany krzyż – stoi na mogile księdza Jana Biegi w Stojańcach. Nie sposób wymienić w tym artykule grobów wszystkich kapłanów, które odnalazłam; możliwe jednak, że część pomników nie przetrwała do naszych czasów.

A czy zachowały się groby nauczycieli?

Nauczyciele to druga pod względem liczby nagrobków grupa zawodowa w tym rejonie. Zachowane napisy identyfikują zarówno profesorów, kierowników i dyrektorów szkół różnego szczebla, jak i zwykłych nauczycieli. Najstarszy opisany grób nauczycielski, wykonany w Bruśnie, pochodzi z 1854 roku i znajduje się w Rawie Ruskiej. Zmarły to dwudziestoosmioletni Adam (nazwisko nieczytelne), PROFESSOR. Na cmentarzu w Sokalu spisałam kilka grobów nauczycieli, głównie profesorów Seminarium Nauczycielskiego. Najładniejszy nagrobek posiada nadinspektor szkół Antoni Kościński na cmentarzu w Dobromilu, jest to figura Matki Boskiej Różańcowej (zmarły należał do Sodalicji Mariańskiej). Zawód ten wykonywali w większości mężczyźni, ale z upływem czasu coraz częściej edukacją zaczęły zajmować się kobiety. Profesja ta była dla kobiet dość prestiżowa; z czasem one też zaczęły pełnić również funkcje kierownicze. Zachowało się kilka grobów nauczycielek.

A inne zawody? Czy ważne funkcje w administracji pełnili Polacy, czy może obywatele innych narodowości?

Praca w administracji zarówno rządowej, jak i terenowej należała do najbardziej nobilitujących.



KRZYŻ NA GROBIE KSIĘDZA JANA BIEGI; CMENTARZ W STOJAŃCACH, 2008

Struktura narodowościowa warstwy urzędniczej w Galicji była inna niż w pozostałych zaborach. Tworzyli ją przedstawiciele wszystkich narodowości, jednak z większym procentowo udziałem rdzennych mieszkańców. Początkowa dominacja urzędników „importowanych” zmieniła się z upływem czasu na korzyść dobrze wykształconych Polaków. W administracji państwowej zatrudnionych było 0,5–0,6 procent ludności. Ze względu na prestiż zawodowy oraz liczebność urzędników, ta grupa zawodowa została upamiętniona na wielu nagrobkach. Najstarszy grób przedstawiciela administracji rządowej znajduje się w Wereszycy. Na wapiennej płycie widnieje nazwisko Karola Riettera – prefekta Trembowli – zmarłego w 1810 r. Najwyższy rangą w badanym rejonie był Leopold Szabel, radca namiestnictwa, który spoczął w Jaworowie w 1897 r. na polskim cmentarzu. Neogotycki nagrobek w kształcie kapliczki upamiętnia Wilhelma Salomona von Friedberga, starostę powiatowego w Mościskach. W Niżankowicach upamiętniony został Adolf de Medvecze Medveczky – burmistrz Niżankowic, spoczywający w kwaterze rodzinnej a w Starym Samborze burmistrz Antoni Burghard. To tylko kilka nazwisk, które wskazują na obce pochodzenie tak ważnych urzędników. W administracji terenowej zatrudniano jednak głównie Polaków, zaś

w magistratach przewagę stanowiła polska szlachta. Jako przykład niech posłużą nazwiska: Eugeniusz Minikowicz Wysoczański – burmistrz Sokala, Stanisław Lachowicz – burmistrz Jaworowa. W tym samym mieście burmistrzem był prawosławny Ferdynand Paar, pochodzący z rodziny mieszczańskiej, zaś groby tej rodziny znajdują się na obu cmentarzach.

A inne zawody? Czy ukazują charakter, a nawet odrębność regionu pod tym względem?

Teren przygraniczny charakteryzował się specyfiką zatrudnienia ze względu na zasoby naturalne oraz gospodarkę. Znajduje ona pełne odzwierciedlenie w zachowanych grobach leśników, górników solnych i kolejarzy. Oto kilka przykładów. Najstarszy nagrobek leśnika znajduje się w Wereszycy. Zmarły w 1833 r. Jan Olszański był leśniczym kameralnym. Kilku leśników spoczywa na cmentarzu w Janowie: Lubin Lipiński, Jakub i Ferdynand Midloch oraz Ferdynand Wanke. Kolejną grupę zawodową stanowili kolejarze. Rząd austriacki ze względu na konieczność transportu zasobów naturalnych z zaanektowanych terenów Galicji, powziął decyzję o budowie połączenia kolejowego między Wiedniem a Krakowem. Groby kolejarzy pozostały na cmentarzach w miejscowościach, gdzie zbudowano stacje kolejowe, tzn. Niżankowicach, Rawie Ruskiej i Dobromilu. Teren badań leży na obszarze tzw. Żup Wschodniogalicyskich, skąd pozyskiwano sól warzoną. Na cmentarzu w Dobromilu świadczy o istnieniu grupy zawodowej górników solnych grób górnika Adolfa Schwartza oraz kierownika żupy solnej Salina, zmarłego tragicznie Władysława Madeja.

Tak, rzeczywiście groby te świadczą o specyfice regionu. Ale przecież musieli tutaj żyć i działać zawodowo przedstawiciele zawodów, które wykonywano w całej Galicji...

Tak, ma Pani w zupełności rację. Nie sposób wymienić ich wszystkich



NAGROBKI LACHOWICZÓW: ANTONIEGO I STANISŁAWA ORAZ WŁADYSŁAWA ALOJZEGO; CMENTARZ MIEJSKI W JAWOROWIE; 2017

w tak krótkim wywiadzie – w książce piszę jednak na ten temat obszerniej. Kolejną grupą zawodową cieszącą się społecznym uznaniem byli pracownicy sądownictwa. Kadra sądownicza była dobrze wykształcona i posiadała stopnie akademickie. Groby przedstawicieli tego zawodu znajdują się głównie w miastach, które były siedzibami sądów. Zachowało się ich stosunkowo dużo, głównie dlatego, że prawnikom stawiano pomniki z trwałego materiału; były to przede wszystkim obeliski, jak np. na grobach dwóch radców Krajowego Sądu Najwyższego: Edwarda Linka w Sokalu i Konstantego Praweckiego w Dobromilu. Do kategorii zawodów renomowanych należy profesja notariusza. Sprawujący ją urzędnicy musieli posiadać wykształcenie prawnicze.

Na cmentarzach spoczywają również urzędnicy sektora skarbowego oraz instytucji z nim związanych. Ich groby spisano na cmentarzach w miastach, gdzie funkcjonowały adekwatne urzędy, np. w Sądowej Wiszni (Wacław Szomek, emerytowany Sekretarz Dyrekcji Skarbowej), także poborcy i oficjałowie podatkowi w innych miejscowościach. W Niemirowie zaś kierownik Straży Skarbowej Konstanty Kühn. Zanotowano niewiele grobów pracowników służby zdrowia: lekarzy, weterynarzy oraz aptekarzy. Były to profesje cieszące się autorytetem społecznym, zwłaszcza że ochrona zdrowia w Galicji była na bardzo niskim poziomie i właściwie niedostępna dla warstw najuboższych. Wspomnieć należy o upamiętnieniu Gwidona Lambert Wyspiańskiego, prymariusza (odpowiednik ordynatora) szpitala w Sokalu. W Chyrowie spoczywa zasłużony dla miasta doktor Jan Mężyk, który pracował w zakładzie oo. jezuitów. Natomiast w Jaworowie uznaniem społecznym cieszyła się działalność Jana Orskiego (cmentarz katolicki). W Mościskach zwraca uwagę neoklasycystyczny grobowiec aptekarzy Szalbotów.

No a pisarze, artyści, czy na tym terenie ich nie było?

Rzeczywiście, zachowało się niewiele ich grobów. W Chyrowie, przy wejściu na cmentarz, wznosi się obelisk muzyka Józefa Nikorowicza ozdobiony lirą, z którego chyrowianie są dumni, gdyż uznają go za autora muzyki do polskiego hymnu narodowego „Z dymem pożarów”. W Krakowcu malarza Tomasza Antoniego Lisiewicza, a w Janowie Rudolfa Rothkähla. Natomiast na cmentarzu w Jaworowie spoczywa Jerzy Nientowski, „legionista”, który został zamordowany jako młody człowiek, a był obiecującym malarzem, dramatopisarzem i poetą.

Brakuje mi w powyższej charakterystyce społeczności dzisiejszego pogranicza obecności warstw wyższych: szlachty i ziemiaństwa. Czyżby ich groby się nie zachowały?

Zachowały się i to w dużej ilości. Jest to jednak kolejne, obszerne zagadnienie. Chciałabym porozmawiać na ten temat, także o obrońcach ojczyzny oraz ofiarach konfliktów zbrojnych w następnym wywiadzie, o ile znajdzie się dla niego miejsce w „Nowym Kurierze Galicyjskim”.

Dziękuję za rozmowę.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Paczka na Święta dla Polaków na Ukrainie” znów połączyła tysiące serc

Tegoroczna edycja świątecznej akcji „Paczka na Święta dla Polaków na Ukrainie” została pomyślnie zrealizowana, niosąc wsparcie, ciepło i poczucie wspólnoty do polskich rodzin w całej Ukrainie. Związek Polaków Ukrainy we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja po raz kolejny udowodniły, jak potężna jest siła solidarności – szczególnie w czasach, gdy życie wielu rodzin naznaczone jest wojną i codzienną niepewnością.

W tym roku pomocą objęto 48 organizacji członkowskich ZPU, które dzięki niezwyklej mobilizacji mogły przekazać paczki najbardziej potrzebującym – seniorom, osobom samotnym i rodzinom dotkniętym wojną. Nad przebiegiem całej inicjatywy czuwały koordynatorki ogólnoukraińskie: Łesia Jermak – prezes Związku Polaków Ukrainy oraz Switłana Zajcewa-Wetykodna – członek Zarządu Głównego ZPU, które od lat wspierają rozwój podobnych inicjatyw i dbają o to, by świąteczna pomoc dotarła do wszystkich środowisk potrzebujących wsparcia.

Ogrom pracy wykonali również koordynatorzy regionalni: Switłana Bułanova, Mikołaj Wrona, Ewa Mańkowska, Wiktoria Laskowska, Ludmiła Kotyk, Olga Czupryna oraz Tamara Rodenko. Dzięki ich zaangażowaniu, energii i poczuciu misji paczki mogły trafić tam, gdzie były najbardziej oczekiwane. To one – często pokonując dziesiątki kilometrów i stojąc przed wyzwaniem logistycznymi – sprawiły, że do drzwi wielu rodzin zapukała świąteczna nadzieja.

Wszystkie paczki zawierały produkty potrzebne na świąteczny stół, tradycyjne artykuły symboliczne oraz drobne upominki, które miały przypominać, że polska wspólnota w Ukrainie jest żywa, solidarna i uważa na potrzeby swoich członków. Każdy pakiet był nie tylko materialnym wsparciem, ale także pięknym gestem pamięci i troski: „Jesteśmy z Wami, niezależnie od odległości i czasu”.

Centra Pomocy Świątecznej ZPU działały w siedmiu miastach: Kijowie, Żytomierzu, Równem, Chmielnickim, Zaporozju, Charkowie i Odessie. To właśnie tam tworzone paczki, które później trafiały do odbiorców w obwodach: kijowskim, charkowskim, tarnopolskim, chersońskim, rówieńskim, odeskim, chmielnickim, kropywnyckim, mikołajowskim i do wielu mniejszych polskich środowisk rozsianych po kraju. Setki wolontariuszy pakowało produkty, kontaktowało się z odbiorcami, dowoziło pomoc – wszystko po to, by nikt w świątecznym czasie nie został sam.

Ta akcja jest prowadzona od lat, ale jej sens dziś, w czasie pełnej dramatyzmu codzienności wojennej, jest jeszcze głębszy. To nie są tylko paczki. To światło, znak obecności i dowód, że wspólnota jest silniejsza niż strach i izolacja. Każde spotkanie, każdy uśmiech seniora, każda rozmowa przy wręczaniu paczki buduje relacje, których nie złamią nawet najtrudniejsze czasy.

Związek Polaków Ukrainy składa serdeczne podziękowania wszystkim wolontariuszom, koordynatorom, partnerom lokalnym oraz Fundacji Wolność i Demokracja za nieocenione wsparcie. Dzięki Państwa otwartym sercom i wspólnej pracy akcja mogła objąć tak szeroki krąg odbiorców, a polskie tradycje znów zawiąły do wielu domów w całej Ukrainie.

Projekt „Paczka na Święta dla Polaków na Ukrainie” jest realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja. Zadanie finansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku.

ŁESIA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

Jasełka bożonarodzeniowe w Domu Polskim w Kijowie

20 grudnia w Domu Polskim w Kijowie odbyły się tradycyjne jasełka bożonarodzeniowe, które zgromadziły dzieci, młodzież, rodziny oraz licznych przedstawicieli polskiej wspólnoty. To wyjątkowe wydarzenie stało się pięknym świadectwem żywej polskiej tradycji oraz wspólnego przeżywania świątecznego czasu z dala od historycznej ojczyzny.

Dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Maria Siwko złożyła wszystkim obecnym najserdeczniejsze życzenia bożonarodzeniowe oraz wyraziła szczerą podziękowania dla współpracowników, nauczycieli i rodziców, którzy z ogromnym zaangażowaniem włączyli się w organizację tego świątecznego spotkania.

W uroczystości wzięli udział wicekonsul Wydziału Konsularnego Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Tomasz Sipowski, który przekazał zgromadzonemu życzenia spokojnych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia, a najmłodszym uczestnikom wręczył słodkie upominki ufundowane przez Dom Polski.

Młodzi wykonawcy z Polskiej Sobotniej Szkoły działającej przy Domu Polskim w Kijowie z dużym zaangażowaniem zaprezentowali historię narodzin Jezusa, wzbogacając o polskie koledy, pastorałki i elementy rodzimego folkloru. Scenografia przygotowana według scenariusza Ewy Gocłowskiej – nauczycielki ORPEG, starannie dobrane kostiumy oraz oprawa muzyczna stworzyły ciepłą i wzruszającą atmosferę, która na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Jasełka stały się okazją do wspólnego spotkania, rozmów, budowania więzi oraz składania świątecznych życzeń w duchu jedności i wzajemnej życzliwości.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Mikołajki dla dzieci sierot w podolskich Jarmolińcach

Pod koniec pierwszej dekady grudnia w jarmolinieckim kościele odbyła się długo oczekiwana uroczystość. Przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy oraz Chmielnickiego Obwodowego Ośrodka Studiów Języków i Kultur Słowiańskich w miejscowym kościele pw. św. Piotra i Pawła dzieci sieroty otrzymały prezenty od Świętego Mikołaja.

W uroczystościach uczestniczyli członkowie zarządu Stowarzyszenia Polaków

w Jarmolińcach „Jedność” oraz siostry opiekunki, które dla dzieci obecnie są najdroższe i najbliższe.

HENRYK KACZUROWSKI
SŁOWO POLSKIE

Polski naukowiec i historyk wygłosił wykład na Uniwersytecie im. Stusa w Winnicy

Pod koniec grudnia 2025 r. pracowników i studentów Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych Donieckiego Uniwersytetu Narodowego imienia Wasyla Stusa odwiedził z wykładem Kazimierz Wóycicki, historyk, publicysta i profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Polski naukowiec przedstawił własne publikacje oraz nowe prace polskich historyków na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej. W wykładzie na temat „Federacja Rosyjska jako państwo kolonialne – kryzys tożsamości rosyjskiej” dla studentów różnych kierunków studiów był opisany kolonializm rosyjski i jego rozwój na przestrzeni wieków, a także przeanalizowane cechy rosyjskiego federalizmu.

Następnie gość nakreślił przyczyny wewnętrznej niestabilności Rosji, zwrócił uwagę na aspekty polityczne, ekonomiczne, komunikacyjne i kulturalne, poruszył kwestię możliwego rozpadu Federacji Rosyjskiej i jej przyszłości na tle agresji na Ukrainę.

Spotkanie zakończyło się serią pytań od studentów i odpowiedzią na nie. Wykład był bardzo interesujący, treściwy i inspirujący. Obecni dziękowali za wsparcie dla Ukrainy.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Dom Polski w Żytomierzu żegna rok 2025

Żegnając rok 2025, przede wszystkim, szczerze słowa podziękowania składamy naszemu partnerowi i sponsorowi Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Przez lata Stowarzyszenie aktywnie wspiera inicjatywę Domu Polskiego w Żytomierzu, zapewniając placówce niezbędne wsparcie organizacyjne i finansowe.

W 2025 roku dzięki pomocy „Wspólnoty Polskiej” udało się zrealizować szereg projektów edukacyjnych, kulturalnych i charytatywnych. Pozostając jednym z ważnych ośrodków integracji, Dom Polski systematycznie organizuje okolicznościowe spotkania dla przedstawicieli środowiska polskiego Żytomierszczyzny oraz inicjuje wspólne projekty. To właśnie współpraca z organizacjami polskimi i podmiotami wspierającymi polskość stanowi fundament, który zapewnia nam skuteczność w działaniu.

Składamy podziękowania Instytutowi Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego za dofinansowanie i wsparcie naszych projektów edukacyjnych. Nauczanie języka polskiego, promocja polskiej literatury, krzewienie polskiej kultury i tradycji wśród młodego pokolenia pozostaje naszym priorytetem.

Dziękujemy za wsparcie Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy, którego bliskość i opiekę odczuwamy pomimo dzielącym nas odległości.

Żegnając rok 2025, kolejny rok naszej wspólnej walki z bezlitosnym wrogiem, z głębi serca dziękujemy naszym obrońcom. To dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy możemy nadal żyć, pracować i działać społecznie.

Żegnając stary rok i witając rok 2026, Dom Polski w Żytomierzu życzy wszystkim przyjaciom zdrowia, wytrwałości i obfitości łask Bożych!

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Nowy projekt PL – UA – impulsem dla dróg Lubelszczyzny i Rówieńszczyzny

– Wraz z początkiem nowego roku rozpoczyna się realizacja projektu infrastrukturalnego Bridge850PL – UA, którego celem jest poprawa dostępności transportowej regionów przygranicznych Polski i Ukrainy, m.in. w województwie lubelskim i w obwodzie rówieńskim – poinformował o tym Wspólny Sekretariat Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021-2027.

Projekt „Modernizacja infrastruktury transportowej w celu wzmocnienia polsko-ukraińskiej łączności drogowej przez drogę 850 w Lubelskiem i H22 w obwodzie rówieńskim” należy do dużych projektów infrastrukturalnych (DPI) i realizowany jest w priorytecie „Dostępność” Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021-2027. Jego budżet wynosi 8 236166,24 EUR. To już trzeci z czterech strategicznych projektów drogowych, które wkrótce się rozpoczną. Jest realizowany przez Województwo Lubelskie oraz Departament Budownictwa i Architektury Rówieńskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

Po polskiej stronie projekt przewiduje modernizację ponad 10,5 km drogi wojewódzkiej nr 850 w Tomaszowie Lubelskim, stanowiącej kluczowe połączenie pomiędzy drogą krajową nr 17 a przejściem granicznym z Ukrainą Hrebenne – Rawa-Ruska.

Ukraiński partner z kolei przeprowadzi przebudowę 2,1 km drogi krajowej H-22 Uściług – Łuck – Równe w miejscowości Klewań oraz wsi Zoria, zapewniając dostęp do regionalnego multimodalnego terminalu towarowego. Droga H-22 jest również częścią inicjatywy „Korytarzy Solidarnościowych” UE – Ukraina, której celem jest poprawa logistyki, bezpieczeństwa i optymalizacja przepustowości granic, co w praktyce oznacza usprawnienie przepływu towarów.

MONITOR WOŁYŃSKI

Weszły w życie zmiany w polskiej ortografii

1 stycznia 2026 r. weszły w życie zmiany w ortografii wprowadzone przez Radę Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk.

Rosjanie zbombardowali olejarnię amerykańskiej firmy w mieście Dniepr

W nocy 5 stycznia rosyjski dron uderzył w olejarnię w mieście Dniepr, w wyniku czego wybuchł pożar i na ulice miasta wyciekło 300 ton oleju słonecznikowego. O tym poinformował mer Dniepru Borys Filatow. Ostrzelana olejarnia należy do firmy Bunge z St. Louis w stanie Missouri. Firma jest jednym z liderów na światowym rynku zbóż, największym na świecie dostawcą soi i największym oleju słonecznikowego pod nazwą „Oleyna”.

Służby oczyszczania miasta za pomocą rozsiwania piasku i mieszanek starają

Od tej pory znacznie więcej wyrazów w języku polskim będzie pisanych wielką literą:

– oprócz nazw narodowości, takich jak Polak, Ukraińiec, Amerykanin, także nazwy mieszkańców miast, dzielnic, osiedli i wsi: Warszawianin, Mokotowianin, Krakowianin;

– ogólne nazwy geograficzne i toponimiczne oraz nazwy miejsc publicznych (zamek, pałac, wyspa, półwysep, aleja, kawiarnia, hotel, park, księgarnia – wszystko oprócz słowa ulica): Wyspa Uznam, Półwysep Hel, Plac Zbawiciela, Aleja Róż, Kopiec Wandy, Park Kościuszki, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Most Poniatowski, Zamek Książ, Park Oliwski, Hotel Pod Różą, Kawiarnia Drukarnia;

– ogólne nazwy marek samochodów – nawet jeśli nie występuje obok nich wyraz określający: Pod oknem stoi czerwony Ford, a nie tylko samochód marki Ford.

Zmiany dotyczące pisowni łącznej i rozdzielnej obejmą:

– wyrazy z elementami pół-, niby-, quasi – będą one zapisywane łącznie: nibyludowy, nibyartysta, quasinauka, quasidemokracja; jedyny wyjątek: gdy chodzi o tożsamość lub pochodzenie, pół- zapisujemy z łącznikiem: pół-Polka;

– części -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście – będą pisane osobno, jeśli wystąpi obok nich spójnik: czy by, ale by, jak by, kiedy by, a nie czyby, aleby, jakby, kiedyby;

– imiesłowy z nie, które odtąd we wszystkich przypadkach zapisujemy łącznie: nieumyty samochód, niepalący mężczyzna, niewierzący w cuda.

Dopuszczalne będą oba zapisy:

– przymiotniki dzierżawcze z przyrostkami -owy, -in (-yn), -ów – zarówno małą, jak i wielką literą: jackowe dzieci / Jackowe dzieci, zosina lalka / Zosina lalka;

– nieoficjalne nazwy etniczne – również małą lub wielką literą: angol / Angol, szkop / Szkop, kitajec / Kitajec, jugol / Jugol;

– wyrazy z elementami super-, ekstra-, eko-, wege-, mini- i podobnymi – zarówno łącznie, jak i rozdzielnie: ekozakupy / eko zakupy, minispódniczka / mini spódniczka, wegeberger / wege burger, superpomysł / super pomysł (ALE: super-Europejczyk, mini-Olimpiada – z nazwami własnymi zapis przez łącznik). Wyrażenie tuż-tuż można zapisać z łącznikiem, rozdzielnie lub z przecinkiem.

Szczegółowe informacje o zmianach można znaleźć w internetowym wydaniu „Małego słownika ortograficznego. Nowe reguły pisowni 2026” udostępnionym do pobrania na stronie internetowej PAN.

MONITOR WOŁYŃSKI

się zlokalizować olej, ale poruszanie się po nabrzeżu wzdłuż rzeki Dniepr nie będzie możliwe w najbliższe dwa lub trzy dni.

Uszkodzone zostały również samochody i linie energetyczne – poinformował Władysław Gajwanienko, szef Dniepropietrowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

To już drugi raz Rosjanie wybierają za cel zbiorniki z olejem roślinnym. 24 grudnia w wyniku ostrzału portu pod Odessą ze zbiorników wyciekł olej, plama pokryła wybrzeże Morza Czarnego na przestrzeni 55 km. Martwe ptaki znaleziono w pobliżu plaż Delfin i Łanżeron w Odessie. Sytuacja już się ustabilizowała, według wyników monitoringu środowiska, zanieczyszczeń olejem roślinnym w Morzu Czarnym oraz na piaszczystych obszarach siedmiu plaż w Odessie nie stwierdzono.

ŹRÓDŁO: UMIAN, UKRINFORM, LB.UA

Konserwatorskie projekty Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie w 2025 roku (cz. I)

W grudniu 2025 roku Lwów po raz kolejny odwiedzili Mateusz Dzieduszycki, przewodniczący Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas i Melania Dzieduszycka, sekretarz Rady Związku. Tym razem przedstawiciele Związku uczestniczyli w dwóch ważnych wydarzeniach. Pierwsze z nich to prezentacja katalogu wystawy „Włodzimierz Dzieduszycki. In Memoriam”, która została zorganizowana we Lwowskiej Narodowej Gallerii Sztuki im. B. Woźnickiego. Drugie – to udział w komisji konserwatorskiej, która podsumowała wyniki polsko-ukraińskich prac konserwatorskich w 2025 roku na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas w 2025 roku bierze udział w trzech projektach konserwatorskich, z których każdy można określić jako bardzo ważny. Rok 2025 jest już szóstym rokiem prac konserwatorskich Związku na terenie Lwowa. Wszystko zaczęło się od odnowienia nagrobków na grobach rodzinnych na Cmentarzu Łyczakowskim, zaś w kolejnych latach Związek pośpieszył z pomocą przy ratowaniu cennych dzieł sztuki i historii, zagrożonych zniszczeniem. Dzięki interwencji Związku w 2022 roku została uratowana i poddana pracom konserwatorskim XVI-wieczna grupa rzeźbiarska „Chrystus”, zdobiąca narożnik kamienicy Szolc-Wolfowiczów w Ryńku lwowskim (Rynek 23). Kolejnym projektem ratowania zabytków lwowskich był projekt odnowienia i wzmocnienia XVII-wiecznych rzeźb attyki wieży kościoła pp. benedyktynów tacińskich we Lwowie.

Potem dyrekcja lwowskiego historyczno-kulturowego Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski” alarmowała o niebezpiecznym pochyleniu pomnika na grobie generała Wojsk Polskich Józefa hr. Kalinowskiego. Jest to monumentalny pomnik zbudowany z bloków piaskowca, który waży kilka ton. I tutaj Związek Rodowy Dzieduszyckich również pośpieszył z pomocą. W 2024 roku poważny problem wynikł z jednym z bastionów XVII-wiecznego zamku-pałacu Koniecpolskich w Podhorcach na Ziemi Lwowskiej. Jedna ze ścian podporowych zaczęła pochylać się

i groziła zawaleniem. Ze ściany zaczęły wypadać niektóre bloki kamienne. Zamek należy do Lwowskiej Narodowej Gallerii Sztuki, która po prostu nie ma możliwości finansowych dla organizacji prac ratunkowych na taką skalę. I znów inicjatywę ratowania pałacu podjął Związek Rodowy Dzieduszyckich. Trzeba też wyraźnie zaznaczyć, że bez finansowego wsparcia polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) oraz warszawskiego Narodowego Instytutu „Polonika” takie działania ratunkowo-konserwatorskie byłyby niemożliwe.

Wszystkie wyżej opisane projekty rozłożone są w czasie nie na jeden sezon i nie na jeden rok. Właśnie o osiągnięciach w roku 2025 i o planach na rok 2026 rozmawiamy z Mateuszem Dzieduszyckim i Melanią Dzieduszycką:

– W tym roku mieliśmy trzy prace konserwatorskie we Lwowie. Jedna z nich na szczycie wieży kościoła pw. Wszystkich Świętych pp. benedyktynów tacińskich. Piękna attyka już zakończona, ale wymaga jeszcze uwagi. Prace konserwatorskie trwające od roku 2021 roku, czyli pięć lat, przywróciły dawny blask kamiennej attyce oraz czterem monumentalnym rzeźbom, które od ponad czterech stuleci górują nad Przedmieściem Krakowskim. Na odnowionej attyce ponownie czytelne są figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem, św. Benedykta, św. Placyda oraz Anioła Stróża – symbolicznego opiekuna miasta. Prace konserwatorskie wykonał wspólny zespół polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pracowali na wysokości, na którą wejść można tylko drogą ryzykowną po stromych rusztowaniach. Anna Kudzia ze swoim zespołem



WIEŻA-DZWONNICA KLASZTORU BENEDYKTYNEK

dokonała cudów konserwatorskich. Każdy kawałek materiału trzeba było zanieść na samą górę. Konserwatorzy szczególną uwagę poświęcili zabezpieczeniu oryginalnej substancji kamiennej, zahamowaniu procesów destrukcji oraz przywróceniu spójności artystycznej zespołu rzeźbiarskiego, z pełnym poszanowaniem jego historycznego charakteru i zachowanych śladów czasu. Tę attykę można nazwać koroną cudnej renesansowej wieży, koroną całego kościoła. Z wieży Matka Boska już piąte stulecie patrzy na Lwów i błogosławi jego mieszkańców. Ona dba o mieszkańców tego miasta. Attyka teraz wygląda przepięknie na górze i z dołu też. Przeprowadziliśmy tę pracę ku pożytkowi publiczności Lwowa i uratowaliśmy cenny zabytek lwowskiej sztuki renesansowej.

Prace ratunkowo-konserwatorskie w zamku Podhoreckim były prawdziwym wezwaniem dla Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, który prowadził i koordynował działania ratunkowe polsko-ukraińskiego zespołu konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi. Wszystkie prace zostały dofinansowane ze środków ministra

Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. XVII-wieczny zamek nie przypadkowo nazywano „Wersalem Wschodu”. Jest to jedna z najpiękniejszych renesansowych siedzib magnackich na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Zbudowany na polecenie Stanisława Koniecpolskiego, wielkiego hetmana koronnego, zamek był w ciągu wieków rezydencją rodzin Sobieskich, Rzewuskich, Sanguszków. W jego salach wystawiono cenne pamiątki po tych rodach magnackich (między innymi – trofea spod Wiednia), dzieła sztuki polskich i obcokrajowych mistrzów. W latach 20–30. XX wieku Sanguszkowie w części sal i kaplicy zamkowej urządzili wystawę muzealną, która była udostępniona dla zwiedzających. II wojna światowa i lata władzy radzieckiej doprowadziły zamek do upadku i częściowej ruiny. Na szczęście zbiory w znacznej mierze zostały ocalone i znajdują się częściowo we lwowskiej Gallerii Sztuki. Za czasów Związku Radzieckiego w zamku znajdował się szpital dla chorych na gruźlicę, zaś za czasów niepodległej Ukrainy staraniem

dyrektora Borysa Woźnickiego zamek został przekazany lwowskiej Gallerii Sztuki. Mateusz Dzieduszycki opowiedział:

– Obrazowo mówiąc zburzył się mur jednego z bastionów na wysokości jego fundamentów. Bastiony – to konstrukcja, która podpira zamek. Ze ściany wypadały ogromne bloki kamienne. Owe bloki były oblicowaniem całej konstrukcji bastionu. Trzeba było wyjąć te bloki ze ściany, zabezpieczyć, spoić całą ścianę (była to niezwykle skomplikowana sprawa) i wszystko ułożyć na nowo.

Po wielomiesięcznej pracy konserwatorów, w 2025 roku udało się zabezpieczyć osuwający się mur, który został naprawiony, zamek Podhorecki stoi, jak stał i stać będzie. Przeprowadzone działania pozwoliły skutecznie ochronić zagrożone fragmenty muru i powstrzymać postępującą degradację zabytkowej substancji. Zakres prac był ogromny, obejmował m.in. demontaż najbardziej zniszczonych partii murów zewnętrznych, precyzyjną inwentaryzację oryginalnych bloków kamiennych oraz ich ponowny montaż z wykorzystaniem lokalnego wapienia. Konstrukcję wzmocniono stalowymi prętami oraz odpowiednio dobranymi zaprawami, co zapewniło stabilność ścian i trwałe zabezpieczenie obiektu przed dalszymi uszkodzeniami.

Mateusz Dzieduszycki dodał, że prace realizowano w wyjątkowo trudnych warunkach organizacyjnych i konserwatorskich. „Jak Związek Rodowy Dzieduszyckich włączył się do tej pracy? Inicjatywa pochodziła od Tarasa Wozniaka, dyrektora generalnego lwowskiej Gallerii Sztuki im. B. Woźnickiego. Galeria realizuje szereg prac w tym zamku, zaś wystawa w zamku jest filią lwowskiej Gallerii Sztuki. Wydatne wsparcie i pomoc Związek Rodowy Dzieduszyckich stałe odczuwał ze strony warszawskiego Instytutu „Polonika”. Instytut prowadził też nadzór merytoryczny, uczestniczył we wszystkich komisjach konserwatorskich. Istnieje legenda związana z tym zamkiem i potwierdzona informacją historyczną. Otóż, przyczyną destrukcji części muru bastionu był dąb (z innych informacji orzech), który król Jan III Sobieski posadził na tym tarasie. Z czasem korzenie zaczęły rozsadzać powierzchnię tarasu, woda dostała się do fundamentów. Drzewa tego dawno już nie ma, a my mamy robotę”. Na zakończenie Mateusz Dzieduszycki powiedział, że Związek Rodowy Dzieduszyckich pragnie nadal pracować w zamku Podhoreckim i wyraził nadzieję, że MKiDN znajdzie fundusze dla finansowania prac dla ratowania tego „Wersalu Wschodu” i przywrócenia go do dawnej świetności.



ZAMEK W PODHORECACH

Prezentacja katalogu wystawy „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam”

We Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego zaprezentowano katalog wystawy „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam”, która była eksponowana w dniach 6 września do 31 grudnia 2025 roku w salach Pałacu Potockich i śmiało może pretendować na miano wystawy roku we Lwowie. Prezentacja katalogu miała miejsce w sali balowej (obecnie pełni funkcję sali konferencyjnej) tegoż pałacu.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Pałac Potockich, jak wiadomo, jest obecnie siedzibą Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Katalog wydano na wysokim poziomie poligraficznym, w okazałej szacie graficznej. Kolorowy druk, papier kredowy, bogactwo ilustracji, to tylko część wartości artystycznej i kulturalnej tego wydania. Druga część to umieszczone w nim teksty naukowe znanych autorów polskich i ukraińskich. Część dzieł sztuki z dawnych zbiorów Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego (tylko obrazów olejnych umieszczono w salach wystawy ponad 80), została przedstawiona na tej wystawie po raz pierwszy po II wojnie światowej i po raz pierwszy możemy zobaczyć ich ilustracje w prezentowanym katalogu. Już nigdy nie uda się współczesnym zobaczyć tego pięknego muzeum na Kurkowej, który był chlubą Lwowa pod tytułem „Galeria obrazów hr. Miączyńskich-Dzieduszyckich”, czy też wejść do zacisznych gabinetów Biblioteki Poturzyckiej w tymże pałacu. Ten świat Włodzimierza Dzieduszyckiego został na zawsze zniszczony przez II wojnę światową, okupację sowiecką i niemiecką. I oto obecnie wiele z tych dzieł sztuki i kultury zostały przedstawione na wystawie w pałacu Potockich, wydobyto je z magazynów muzealnych i bibliotecznych, odnowiono, poddano restauracji. Możemy znów odczuć duch tej dawnej już epoki, nie boje się powiedzieć, duch hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, on też jest w tych salach obecny, obok dzieł, które zbierał z taką pasją.

Do tak dostojnego wydania katalogu doszło dzięki pomocy sponsorów i partnerów wystawy, między innymi: Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Kredobanku, Polskiego Instytutu w Kijowie, Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, Fundacji „Zamek Podhorecki”, Państwowego Przyrodniczego Muzeum NAN Ukrainy we Lwowie, Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie, Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, Lwowskiego Muzeum Historycznego.

Na uroczystość prezentacji katalogu wystawy przybyli też Mateusz Dzieduszycki, przewodniczący Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas i Melania Dzieduszycka, sekretarz



ALISA FEDOSEJEWA, MATEUSZ DZIEDUSZYCKI, MELANIA DZIEDUSZYCKA, TARAS WOZNIAK

Rady Związku. Niezwykle bogata wystawa poświęcona 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego godnie przedstawiła nie tylko postać tego wybitnego mecenasa nauki i sztuki, uczonego, kolekcjonera, muzealnika, ale też zaprezentowała jego zbiory artystyczne, które znajdowały się w pałacu Dzieduszyckich we Lwowie przy ulicy Kurkowej, bogactwo jego Galerii Sztuki, Archiwum rodowego i biblioteki, które były ulokowane w tymże pałacu. Niestety część tych unikatowych zbiorów została utracona w czasie II wojny światowej, inne rozproszono po różnych instytucjach we Lwowie i w Polsce, i pałac na Kurkowej od dawna nie pełni już funkcji muzealnej.

Idea organizacji tej monumentalnej wystawy, która ukoronowała wydarzenia (wystawy, konferencje, spotkania) poświęcone 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego, należy do Tarasa Wozniaka, dyrektora generalnego Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego. Kurator wystawy – Alisa Fedosejewa. To właśnie ona zajmowała się wszystkimi konkretnymi sprawami organizacyjnymi. Ogromny wysiłek w organizację wszystkich wydarzeń roku Włodzimierza Dzieduszyckiego (we Lwowie i w Polsce, m.in. w Zarzeczcu) włożył Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas wraz z entuzjazmem jego przewodniczącego Mateusza Dzieduszyckiego i jego małżonki Melanii Dzieduszyckiej, sekretarza Rady

Związku. Wielką pomoc w organizacji wystawy i wydaniu katalogu okazał Konsulat Generalny RP we Lwowie i osobiście Marek Radziwon, konsul generalny RP.

Katalog „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam” przedstawia nie tylko eksponaty wystawy i objaśnia ich pochodzenie, ale też mieści kilka artykułów naukowych znanych polskich i ukraińskich uczonych i muzealników, które analizują bogactwo przedwojennych zbiorów rodziny Dzieduszyckich i ich znaczenie w życiu kulturalnym Lwowa, Galicji i całej Polski. Zwracamy uwagę między innymi na artykuły Marka Radziwona, konsula generalnego RP we Lwowie, „Włodzimierz hr. Dzieduszycki”, Andrija Bokoteja, profesora Uniwersytetu lwowskiego, zastępcy dyrektora Muzeum Przyrodniczego we Lwowie, „Studia przyrodnicze Włodzimierza Dzieduszyckiego”, Kazimierza Karolczaka, profesora Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, „Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825–1899) przyrodnik, muzealnik, kolekcjoner, mecenas nauki i sztuki, polityk”, Tarasa Wozniaka, dyrektora generalnego Galerii Sztuki we Lwowie, „Epoka Włodzimierza Dzieduszyckiego”. Wszystkie artykuły zostały podane w dwóch językach – polskim i ukraińskim.

W swoim artykule Taras Wozniak, dyrektor generalny Lwowskiej Galerii Sztuki, stara się nie tylko przedstawić obraz, osobowość Włodzimierza

hr. Dzieduszyckiego, ale też zrozumieć źródło jego działań i jego pozycji społecznej, politycznej, kulturalnej, mecenaskiej. Píše on : „Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu nie było łatwo już od samego początku. Jego magnackie majątki, podobnie jak i cały region, zostały przedzielone przez granicę rosyjsko-austriacką. Równie rozdarta była jego tożsamość: ród Dzieduszyckich miał ruskie korzenie, jednak kultura polska oraz Polska – istniejąca wówczas jeszcze jako dawna Rzeczpospolita – były mu bliskie. Niekiedy był rozdzielany także przez religijne preferencje, które w tamtym czasie miały raczej wymiar polityczny niż teologiczny. Jednocześnie Dzieduszycki wiele rozmyślał nad tym kim jest – takie bowiem były czasy: przemiany społeczne radykalnie zmieniały oblicze regionu, zmuszając ludzi do opowiedzenia się po jednej ze stron... We Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego znajduje się pokaźny zbiór dzieł sztuki, które odzwierciedlają świat Włodzimierza Dzieduszyckiego i jego rodziny. Z tego powodu Galeria pragnie uczcić rocznicę urodzin tego wielkiego działacza wystawą, która zaprezentuje epokę Dzieduszyckiego oraz jego współczesnych. Starałem się osadzić jego epokę nie tylko w wąskich ramach ówczesnych galicyjskich realiów, lecz także w kontekście światowym – gdyż bez wątplenia był on człowiekiem szerokich horyzontów, człowiekiem świata. Taką właśnie była trajektoria życia tej niezwyklej postaci, która potrafiła poradzić sobie zarówno z topossem – miejscem, w którym się urodziła, jak i z chronosem – czasem, w którym przyszło jej żyć. A wszystko po to, by zostawić nam swoją – a dziś już również naszą – bezcenną spuściznę w poznaniu i oswajaniu realnego świata...”.

Konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon względnie nie dawno pełni swoją funkcję dyplomatyczną, lecz postanowił dołączyć do wystawy w pałacu Potockich i jubileuszu Włodzimierza Dzieduszyckiego nie tylko z pomocą organizacyjną, ale też artykułem naukowym, w którym wyraził swoje widzenie olbrzymiej, monumentalnej postaci Włodzimierza Dzieduszyckiego. Marek Radziwon w swoim artykule stawia pytanie i daje na nie odpowiedź: „A co w niezwykłym dorobku Włodzimierza Dzieduszyckiego wydaje się szczególnie ważne? Przede wszystkim więc, jak już zostało powiedziane,

powinności publiczne. Dzieduszycki zgromadził bogate zbiory, poświęcił na to wiele lat i kolosalny majątek rodzinny i w końcu uznał, że całość zamiast zaspokajać jego własne ambicje, kaprysy, żądzę i przyjemność posiadania, powinna służyć ogółowi”.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł krakowskiego profesora Kazimierza Karolczaka „Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825–1899) przyrodnik, muzealnik, kolekcjoner, mecenas nauki i sztuki, polityk”. Wydaje się, że w krótkim artykule trudno opisać wszystkie te strony działalności Dzieduszyckiego, lecz K. Karolczakowi to jak najbardziej się udało. I przede wszystkim dlatego, że onod wielu lat zajmuje się naukowo dziejami rodu Dzieduszyckich herbu Sas, zwłaszcza działalnością Włodzimierza Dzieduszyckiego, zna temat w szczególności, jest autorem dziesiątków (jeśli nie więcej) książek, monografii, artykułów naukowych, poświęconych tej rodzinie i jej wybitnym przedstawicielom. Między innymi K. Karolczak akcentuje uwagę na działalności Włodzimierza Dzieduszyckiego przy organizacji wystaw etnograficznych, rolniczo-przemysłowych. Rozgłos przyniosła mu wystawa światowa w Wiedniu (1873), gdzie jako delegat galicyjskiej komisji wystawienniczej, zaprezentował m.in. 53 kompletne zbiory portretów włóścian galicyjskich (40 z Huculszczyzny i Podhala). Sprowadził do Wiednia autentyczną chatę wiejską z całym wyposażeniem. Na prośbę Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego zorganizował podobną wystawę we Lwowie. Wraz z Adamem Sapiehą Włodzimierz Dzieduszycki doprowadził do otwarcia we Lwowie Krajowej Szkoły Gospodarstwa Lasowego (1874), a w niej katedry łowiectwa oraz muzeum łowieckiego, któremu przekazał wiele eksponatów. Był pierwszym kuratorem tej Szkoły. W 1855 roku zaangażował się w organizację Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach. I tam przez wiele lat pełnił funkcję kuratora. Obecnie obydwie uczelnie nadal rozwijają się bardzo prężnie jako wyższe uczelnie ze statusem uniwersyteckim. W 1876 roku Włodzimierz Dzieduszycki założył też Krajową Szkołę Garncarską w Kołomyi, powierzając jej kierownictwo Huculowi J. Bachmińskiemu.

Alisa Fedosejewa, kurator wystawy w Pałacu Potockich, przedstawiła zebrałym zarówno samą wystawę, jak i katalog, i opowiedziała o sprawach organizacyjnych, związanych z opracowaniem tak ogromnej ekspozycji, wyborem i przygotowaniem eksponatów, współpracy z innymi instytucjami i muzeami lwowskimi i krajowymi.

Mateusz Dzieduszycki, przewodniczący Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, podziękował organizatorom wystawy i po raz kolejny podkreślił, że rodzina Dzieduszyckich od wieków była związana z Galicją, miała w czasach Włodzimierza Dzieduszyckiego i ma obecnie świadomość ruińskich korzeni swojej rodziny. Przypomniał również, iż rok 2025 był rokiem Włodzimierza Dzieduszyckiego i o najważniejszych wydarzeniach, związanych z jubileuszem 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego. Przypomniał raz jeszcze hasło wszystkich tych wydarzeń: „Dziedzictwo Włodzimierza Dzieduszyckiego jest dziedzictwem, które łączy dwa nasze narody – polski i ukraiński”.



Śledź w roli głównej

Witam serdecznie wszystkich czytelników Kuriera Galicyjskiego w Nowym 2026 roku, życząc Państwu wszystkiego, co najlepsze. Trwa karnawał, którego wieńczą ostatki, zapusty, zwane też „śledzikiem”. Jest bardzo wiele różnych sposobów podawania śledzi. W tym artykule pragnę zaproponować państwu zarówno tradycyjne, jak i współczesne pomysły na śledzia.

JADWIGA SABADASZ

Lekka sałatka śledziowa

Składniki:

4 filety śledziowe
ogórek świeży
1/2 cebulki czerwonej
1/2 papryki czerwonej
2 jajka.

Dressing:

3 łyżki oliwy z oliwek
1 łyżka octu jabłkowego
1 łyżeczka musztardy
garść świeżego koperku
sól
pieprz.

Wykonanie:

Śledzie przepłukać, osuszyć, pokroić w kostkę lub ukośne kawałki. Ogórek, cebulę i paprykę pokroić w drobną kostkę. Ugotowane jajka i koperek też drobno pokroić. Wszystkie składniki dressingu wymieszać i połączyć ze składnikami sałaty, doprawić, wymieszać.

Pyszna sałatka ze śledziem

Składniki:

4 filety śledziowe
6–8 sztuk marynowanych pieczarek
kawałek, 10cm pora
1/2 puszki groszku
1/2 puszki kukurydzy
4–5 ogórków konserwowych
3 łyżki czubate śmietany
3 łyżki majonezu
garść posiekanego świeżego koperku
1 mała cebulka czerwona
sól
pieprz.

Wykonanie:

Namoczone, osuszone filety śledzi pokroić w kostkę. Ogórki i pieczarki też pokroić w kostkę. Por pokroić w pół plastry, sparzyć, odcisnąć, dodać groszek, kukurydzę. Dodać śmietanę, majonez, doprawić, wymieszać i wyłożyć na półmisek. Udekorować posiekanym koperkim i pokrojoną cieniutko cebulką (można namoczyć cebulkę na kilka minut w wodzie z cukrem).

Sałatka śledziowa z burakiem

Składniki:

500 g buraków
300 g śledzi w zalewie z cebulką
300 g ziemniaków
150 g ogórków konserwowych.



Sos:

100 g jogurtu greckiego
60 g majonezu
20 g musztardy francuskiej
sól
pieprz.

Wykonanie:

Ugotowane ziemniaki pokroić w kostkę, ugotowane buraki i śledzie pokroić w większą kostkę. Ogórki pokroić w drobną kostkę. Składniki na sos wymieszać i połączyć ze składnikami sałatki, wymieszać.

Śledź po łowicku

Składniki:

6–8 filetów śledziowych
3 średnie ugotowane marchewki
5–6 ogórków konserwowych
papryka konserwowa – 300 ml
średnia cebula
3–4 łyżki majonezu
sól
pieprz.

Wykonanie:

Filety wymoczone, osuszone, pokroić w grubsze paseczki. Warzywa też pokroić w paseczki. Cebulę w drobną kostkę pokroić, posolić, wygnieść ręką, następnie sparzyć wrzątkiem i przelać zimną wodą, odsączyć. Wszystkie składniki sałatki połączyć, dodać majonez, dosmakować, wymieszać.

Śledzie po chłopsku

Składniki:

6 filetów śledziowych w oleju
4 małe ogórki kiszzone
2 ziemniaki
pęczek szczypiorku
2 jajka
1 ząbek czosnku
2–3 łyżki majonezu
2 łyżki śmietany
kilka gałązek koperku.

Wykonanie:

Ugotowane jajka pokroić w drobną kostkę, ziemniaki ugotowane pokroić w większą kostkę. Śledzie odsączyć z nadmiaru oleju i pokroić na 1 cm kawałki. Cebulę pokroić w piórka (według uznania

zamarynować), koperek i szczypiorek posiekać, a czosnek przecisnąć przez praskę. Do podanych składników dodać majonez, śmietanę, doprawić i wymieszać.

Śledzie po cygańsku

Składniki:

4–5 filetów śledziowych
2 średnie cebule
kilka małych ogórków konserwowych
4 łyżki oleju
200 g pikantnego ketchupu
1 łyżka ostrzejszej musztardy
50 g pieczarek marynowanych.

Wykonanie:

Śledzie (z oleju, z octu lub wymoczone z nadmiaru soli) osuszyć i pokroić na 1,5 cm kawałki. Na oleju zeszklić cebulę, dodać ketchup i musztardę, wymieszać, ostudzić, dodać pokrojone śledzie. Ogórki pokroić w drobną kostkę, pieczarki w większe kawałki. Wszystko razem wymieszać, doprawić pieprzem, papryką, można dać trochę majeranku.

Śledzie z suszonymi pomidorami

Składniki:

6–8 filetów śledziowych (w oleju)



1 cebula
3 łyżki musztardy francuskiej
100–150 g suszonych pomidorów w oleju
kilka kulek ziela angielskiego
1 łyżka octu jabłkowego
3–4 łyżki oliwy z oliwek lub oleju
zmielony pieprz czarny (lub kilka kulek ziarnistego).

Wykonanie:

Odsączone filety pokroić w większe kawałki, cebulę w piórka pokroić (zamarynować według uznania), W misce wymieszać musztardę, pokrojone w większą kostkę pomidory oraz cebulę. Dodać 2–3 łyżki oleju z pomidorów i 3–4 łyżki oliwy z oliwek lub oleju, resztę przypraw, pokrojone śledzie, wymieszać.

Śledzie po królewsku

Składniki:

3 filety śledziowe
1/3 puszki groszku
2 jajka
2 łyżki majonezu
1 czubata łyżka śmietany
1 łyżeczka musztardy
delikatesowej
mała cebulka
pieprz
garść szczypiorku lub koperku.

Wykonanie:

Wymoczone, osuszone filety pokroić w 2 cm kawałki. Cebulę pokroić w kostkę (przelać wrzątkiem, a potem zimną wodą, osuszyć). Ugotowane jajka pokroić w małą kostkę. Majonez wymieszać ze śmietaną, groszek odsączyć z zalewy, dodać drobno posiekany szczypiorek lub koperek. Wszystkie składniki połączyć, dosmaczyć, wymieszać.

Śledzie po sułtańsku

Składniki:

4 filety śledziowe

2–3 łyżki octu 10 %
80 g rodzynek
2 cebule
8 łyżek oleju
1 listek laurowy
2 gałki ziela angielskiego
300 ml przecieru pomidorowego
3 łyżki pikantnego ketchupu
pieprz.

Wykonanie:

Wymoczone, osuszone śledzie pokroić w 2 cm kawałki. Włożyć do miski, zalać octem na 30 minut. Rodzynki zalać wrzątkiem na 20 minut, odsączyć. Obraną cebulę pokroić w piórka lub półplasterki. Rozgrzać olej, zeszklić na nim cebulę, dodać listek laurowy, ziele angielskie, popieprzyć, dodać przecier pomidorowy oraz ketchup, gotować parę minut, pod koniec dodać odcedzone rodzynki. Ostudzić, następnie układać w słoiku lub salaterce śledzie, przekładając sosem.

Śledzie pod pierzynką

Składniki:

0,5 kg filetów śledziowych z oleju
0,5 kg twardych jabłek
1 cebula
sok z 1/2 cytryny
1 łyżka koncentratu pomidorowego
1/3 łyżki mielonej papryki
słodkiej
1/2 łyżki majeranku
1/2 łyżki cukru
olej do smażenia
sól
pieprz.

Wykonanie:

Przecedzone śledzie pokroić na kawałki. Cebulę pokroić w piórka, podsmażyć na oleju, dodać pokrojone w plasterki jabłka i smażyć, aż zmiękną. Doprawić solą, pieprzem, papryką i majerankiem, dodać koncentrat pomidorowy, cukier i sok z cytryny, wlać odrobinę wody i dusić sos, aż zgęstnieje, ostudzić. Na dno naczynia wyłożyć cienką warstwę sosu, na to śledzie, znów sos. Powtarzać, aż do wyczerpania składników, kończąc warstwą sosu.

Śledzie z ananasem

Składniki:

3–4 filety śledziowe
3 plastry ananasa
3 jajka
1/2 cebuli
małe jabłko
słoik selera konserwowanego
2 łyżki majonezu
1 czubata łyżka śmietany
sól
pieprz.

Wykonanie:

Wymoczone, osuszone śledzie pokroić w małe kawałki, dodać odsączony seler (jeśli jest długi, przekroić). Dodać pokrojone w małą kostkę jajka, obrane jabłko, ananasa i cebulę (zalać cebulę wrzątkiem, a następnie przelać zimną wodą, osuszyć). Dodać majonez, śmietanę, doprawić, wymieszać.

Życzę Państwu smacznego!!!

Z wolontariuszami do Polaków na Bukowinie

W pierwszych dniach nowego roku wolontariusze PolandHelps pomimo ciężkich warunków drogowych dwoma busami dostarczyli pomoc Polakom z odległych wiosek na Bukowinie – Dawideny, Dawideny – Zrąb i Baniłów Podgórny. Było to dla nich pierwsze wsparcie z Polski.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Droga

Przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę ekipa telewizyjna Kuriera Galicyjskiego kręciła film o Polakach na Bukowinie. Wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o Polakach rozproszonych w tych trzech wioskach na pograniczu ukraińsko-rumuńskim. Nie udało nam się jednak tam wówczas dotrzeć, a powiedziano nam również, że bez przewodnika trudno będzie znaleźć tych ludzi na tak rozległym obszarze. Nie ma tam żadnych organizacji polskich. Jedynymi miejscami, w których się gromadzą, są trzy czynne kościoły. Później miejscowy proboszcz, ks. Roman Łysak, zapraszał nas tam kilkakrotnie, opowiadając o życiu tamtejszych Polaków. Kiedy więc zeszłej jesieni Wito Nadaszkiewicz, koordynator projektów Fundacji Poland Helps na Ukrainie, zapytał mnie, czy znam Polaków na Bukowinie, którzy potrzebują konkretnej pomocy, natychmiast poradziłem mu, żeby zwrócił się do ks. Romana. Tak powstała lista potrzeb i osób potrzebujących.

Obecnie obwód czerniowiecki, gdzie położone są te wioski, należy do okręgu konsularnego Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. W listopadzie 2025 roku podczas II konferencji „Polacy na Ukrainie” powiedziałem o wspomnianej inicjatywie Damianowi Ciarcińskiemu, konsulowi generalnemu RP w Winnicy w latach 2018–2024.

– Byłem tam i warto tam pojechać – powiedział dyplomata.

Konsul Tomasz Kowal z Konsulatu Generalnego RP w Winnicy w naszej rozmowie wspominał o niedawno wyremontowanym Domu Polskim w Pance. Dodaliśmy ten punkt do naszej trasy.

Wolontariusze z Polski i z Ukrainy załadowali do busów 20 zestawów higienicznych dla osób starszych (wilgotne chusteczki antybakteryjne, proszek do prania 2,5 kg, mydło w płynie 800 ml, waciki do czyszczenia uszu, pampersy dla dorosłych, papierowe ręczniki, szampon 400 ml), 5 nowych krzeseł toaletowych, 100 żywnościowych paczek świątecznych, zestaw polskich książek oraz komputer i drukarkę, które mają być używane w miejscowej parafii podczas zajęć z języka polskiego. Pomoc – o wartości około 160.000 hrywien – została w całości sfinansowana przez darczyńców z Polski.

Porankiem 2 stycznia ruszamy ze Lwowa. Już w pierwszym dniu podróży przygody drogowe rozpoczęły się od wyciągania samochodów z zasp. Do godziny 20.00 trzeba było zabrać z „Nowej poczty” w Storożyni wyślany tam z Polski wielki bagaż pampersów dla dorosłych, a tymczasem zima korygowała czas jazdy. Aby się nie spóźnić, na Bukowinie skręcamy na najbliższą drogę do Storożynia. Było już ciemno, kiedy wjechaliśmy w lesiste bezludne góry. Na drodze nie ma ruchu.



Nasz kierowca-wolontariusz Jacek Gajos zwalnia prędkość, powoli przejeżdża przez przełęcz, zatrzymuje się.

– Droga jest oblodzona – wyjaśnia.

Wychodzimy z busa, by sprawdzić sytuację. Lód jest tak śliski, iż nie da się utrzymać równowagi na nogach. Dookoła strone zbocza i zasypane śnieżne. Wezwanie pomocy drogowej nic nie da. Nie doszło do wypadku, wszyscy są bezpieczni. Będziemy musieli czekać całą noc do rana. Tymczasem mróz daje o sobie znać. Na takie warunki nasi wolontariusze-kierowcy byli przygotowani. Prawie centymetr po centymetrze zjeżdżamy w dół i powoli zmierzamy w kierunku Storożynia. Akurat kwadrans przed godziną dwudziestą znajdujemy się przy „Nowej poczcie”. Przeładujemy pampersy do busa i ruszamy w poszukiwaniu punktu docelowego. To jeszcze nie był koniec naszych przygód, ponieważ tego wieczoru nawigacja zaprowadziła nas na szlak przejezdny co najwyżej dla traktora. Na nocleg trafiliśmy dopiero o północy.

Skąd tam Polacy?

Według badań historyków Polacy zetknęli się z Bukowiną po raz pierwszy w połowie XIV wieku, kiedy król Kazimierz Wielki dla obrony swego państwa przed Tatarami wznosił tu kilku zamków obronnych. Jak zaznacza prof. Helena Krasowska polskie wpływy kulturalne i polityczne osiągnęły kulminację za czasów króla Jana III Sobieskiego.

Później już pod zaborem austriackim rozpoczęła się znaczna imigracja Polaków do tego kraju. Przybywali duchowni, urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy, kupcy, również pojawiła się emigracja zarobkowa. Ściągano tam też osadników-rolników Polaków z Galicji. Na Bukowinie panowały mniej uciążliwe warunki pańszczyźniane,

mężczyzn zwalniano od 14-letniej wówczas służby wojskowej. Osobno wywodzi się osadnictwo wielkiej grupy górali, przybyłych z Czadeckiego na początku XIX wieku. „W 1890 roku językiem polskim posługiwało się 24 tys. osób, które stanowiły 4,5 % całej ludności. Współcześni tłumaczyli ten fakt nie eksplozją demograficzną wśród społeczności, lecz polską ekspansją językową” – stwierdzają w swoim badaniu „Bukowina Północna. Społeczność polska we wsi Panka” Mariak Melnychuk i Jarosław-Wasył Rusnak.

Przed I wojną światową na Bukowinie zostały otwarte Domy Polskie i polskie szkoły, wzniesiono kościoły i kaplice, gdzie Polacy modlili się w języku ojczystym.

W okresie międzywojennym Bukowina podlegała Rumunii. Rumunizacja negatywnie wpłynęła na zachowanie tożsamości miejscowych Polaków. Po zakończeniu II wojny światowej w ramach tak zwanej repatriacji część Bukowińskich Polaków wyjechała do PRL. Za czasów sowieckich nadal nie było polskich szkół, zamykano kościoły.

Dawideny

Nazwa oficjalna tej wsi – Dawydiwka, jednak ludność miejscowa nazywa ją po staremu – Dawideny. Jest to niezwykle ciekawa i unikatowa wieś, bijąca różne rekordy. Jej wyjątkowość polega po pierwsze na tym, że osada licząca nieco ponad trzy tysiące mieszkańców zajmuje powierzchnię porównywalną z obszarem niewielkiego miasta obwodowego. Na licznych uliczkach można zobaczyć zaledwie po kilka lub kilkanaście chałup, a reszta domostw jest rozrzucona w polu. Od sąsiada do sąsiada czasem kilometr, a to i dwa. Na horyzoncie widać pasma wzgórz, a tutaj jak na dłoni rozciąga się niemal step. W pewnym



MAŁGORZATA GARNIK-PRODAN

sensie jest to podobne do prerii, gdzie pierwsi osadnicy cieszyli się z wielkich i tanich parceli, gdzie budowali swój dom, stajnię, stodołę i zaczęli życie w tej krainie nadziei. Blisko od nas traktor wydobywa spod śniegu warstwę żyznej gleby. Prawdziwy czarnoziem.

Kolejna ciekawostka. W tej wsi znajduje się siedem drewnianych świątyń, z których większość stanowi obiekt zainteresowania zarówno turystów, jak i badaczy architektury drewnianej. Przy drodze głównej stoi kościół pw. Świętej Róży z Limy. Kościół w Dawidenach wzniesiono w latach 20. XIX wieku. Pod względem form architektonicznych świątynia przypomina drewniane kościoły w innych miejscowościach na Bukowinie, które należą do tzw. typu „domkowego” z czworoboczną wieżą. Różni się jednak od nich naturalnym, żywym, nielakierowanym drewnem. Ksiądz Roman Łysak wyjaśnił nam, że jest to jedyna świątynia na Ukrainie poświęcona św. Róży z Limy – pierwszej katolickiej świętej z kontynentu amerykańskiego, która jest patronką Ameryki Południowej i ogrodników.

– W naszej parafii znajdują się relikwie świętej, która zmarła w wieku 31 lat – powiedział ks. Roman Łysak. – Święta Róża jest czczona jako patronka od sytuacji beznadziejnych. Była nie tylko piękna pod względem urody, lecz miała przede wszystkim bogate wnętrze. Za wzór obrała sobie św. Katarzynę ze Sieny. Wielka mistyczka, rozamiłowana w Bogu. Mówiono o niej: „Piękny kwiecie Ameryki Łacińskiej”.

W 2021 roku abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski wprowadził do kościoła relikwie św. Jana Pawła II.

Stefania Skowrońska po przejściu na emeryturę zajęła się produkcją pamiątek.

– A to mój wizerunek św. Róży z Limy, naszej patronki – pokazuje. – Ja tego nie sprzedaję, robię tylko dla siebie, żeby podarować. Mam więcej radości żeby podarować, aniżeli sprzedać. Moi rodzice byli Polakami. Pracowałam też we Włoszech, bo trzeba było jakoś żyć. Pieniądzy nie wystarczało. Teraz my więcej po ukraińsku rozmawiamy, bo mieszkamy na Ukrainie, ale swojego nie zapominamy. Nasza wina, że swoich wnuków nie nauczyłam po polsku, przynajmniej oni mogliby rozmawiać. To chyba moja wina, bo moja mama z moimi dziećmi mówiła tylko po polsku. Ja z siostrami, gdzie by one nie były, też po polsku. A teraz nasze wnuki odchodzą od polskiego. Będziecie wyjeżdżać z tej uliczki, to tam jest dom, w którym mieszkaliśmy od narodzenia. Tam moi rodzice żyli. Kościół był wtedy jako skład, magazyn. Grysy tam były, pszenicy. Wtedy kołody były u nas tylko polskie.

Obecni Polacy zaczynają kołodować po polsku, a potem po ukraińsku.

– Tak to się przeplata tradycja ukraińska i polska w tej chwili – wyjaśnia Edward Gorewoj. – Bo kołody, które śpiewaliśmy kiedyś dawniej to były wszystkie po polsku.

Bo był nawet taki czas w naszym kościele kiedy nie było tych ukraińskich kołód na papierze. To wszystko jak było, to było gdzieś w starych śpiewnikach. W tej chwili to już mamy dostęp do tego lepszy, bo mamy te śpiewniki ukraińskie. I dlatego te wszystkie kołody, które śpiewaliśmy w polskim języku teraz to jest wszystko przekładane na język ukraiński. W liturgii w kościele tak samo zostają i te i tamte kołody. Faktycznie babcia uczyła nas wszystko w języku polskim. Tak to było i każdy próbował ten język polski w rodzinie kontynuować, żeby to wszystko gdzieś tam brzmiało. Tak nauczono mnie. Tak nauczono brata. Wtenczas kościół był zamknięty, jak wspominaliśmy. To były czasy bardzo smutne. I też było tak, że był dziadek, który miał klucze od tego kościoła. Powiedzieli mu, żeby oddać te klucze. On na wszelki sposób próbował u siebie te klucze zostawić, żeby kościół nie zniszczyli. Bo były też i takie zdarzenia i nawet były takie osoby, które przyjeżdżały i mieli już normalnie ten kościół zburzyć. I dochodziło do takich sytuacji, kiedy pilnowali w nocy. Sąsiad, który już ma osiemdziesiąt parę lat, opowiadał, że on z kilkoma mężczyznami pilnowali tego kościoła. Bo jak przyjechał samochód, jak on opowiadał, z młotami, że mieli tam wejść, to oni wkroczyli, powyrwali sztachety z tych płotów i zaczęli ich tam bić. Skutkiem tego oni dostali mandaty. Parafianie wiedząc, że ten kościół będzie zamknięty, powynosili z kościoła wszystkie rzeczy, wszystkie atrybuty, mszał, konfesonat, dzwon stary. Udało się też uratować figurę Świętej Róży z Limy, przywiezioną z Peru, z Limy.

Pytam Edwarda, czym się zajmuje.

– Na zarobki jeżdżę, też do Polski – powiedział. – Tutaj z pracą jest bardzo ciężko. A to co jest, mało doceniane. Powiedzmy, że ta wypłata, którą tu płacą, no to niestety, jak się ma rodzinę i dzieci, to nawet nie ma o czym mówić. Nie wystarcza na życie, na samo utrzymanie. No przede wszystkim do Polski, bo Polska kulturowo, mentalnościowo, językowo jest zbliżona. Jeżdżą też do Niemiec, sporo ludzi jedzie. Ale większość to jest w Polsce. Może ponad 50 procent. Wiem, że bardzo chcą wrócić. Jak tam się spotykamy w Polsce z tymi, którzy nie mogą wrócić, bo ja jeszcze mogę wrócić, to oni bardzo chcą. I to też skutkuje na ich zdrowiu. Widać, że psychologicznie zmagają się z tym na co dzień. Myśli wszystkie są skierowane tutaj. Chcą po prostu być w domu.

Dawideny – Zrąb

Łatwo się domyślić, że osadę założono na terenie wyciętego lasu. W części wsi Dawideny zwanej Zrąb, w latach 20. XX wieku Polacy wybudowali na wzgórku drewniany kościół ku czci Najświętszej Maryi Panny. Władze sowieckie nie zamknęły go, jedynie pozostawił bez księdza. W latach 1970–1989 sporadycznie przyjeżdżał tu ks. Franciszek Krajewski z Czerniowiec.

Dookoła przepiękne krajobrazy. Stoić szybko zachodzi za góry, a my, zostawiając samochody za sobą, powoli wspina się na górę pieszo wąską, oblodzoną drogą. Po Mszy św. w języku polskim wolontariusze Poland Helps przekazali dary świąteczne obecnym parafianom, którzy z kolei zaprosili nas na poczęstunek do szopy przy kościele. W tym czasie był prąd. Mężczyźni włączyli termowentylator. Było ciepło, wesoło i wydawało się, że biesiadom nie będzie końca.

Małgorzata Garnik-Prodan w wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

– Polacy tutaj są od dawna. Jest parę rodzin, które pochodzą nawet ze Sołonia (Nowy Sołonec na Bukowinie Rumuńskiej

– red.). Bo moja babcia kiedyś była na odpuszcie w Baniłowie Podgórnym i się spotkała ze swoją koleżanką. One bardzo się ucieszyły, bo siedziały w Sołońcu w jednej ławce kiedyś. To moja babcia Zofia, z domu Polaczek. Kiedyś mi to opowiadała, że ona z Anną Martulak, bo bardzo dużo Markulaków jest w Sołońcu, kiedyś przyjechali tutaj. To kiedyś wszystko było pod okupacją rumuńską. Ludzie przyjechali, wyrabiali lasy. Czego nazywa się Nowy Zrąb i Stary Zrąb? Tu jest taka miejscowość, Dawideny Stary Zrąb. Bo zrąbali lasy. Ludzie się budowali. Kupowali sobie działki pola i tutaj zakładali rodziny. Rodzina Skowrońskich tu i rodziny Mirwaldów, Markulaków, Jedynaków. Tu bardzo dużo takich rodzin, bo to nawet widać w kościele, że on jest bardzo duży. Ale po drugiej wojnie światowej były ewakuowane, wyjechali do Polski. W różnych miejscowościach są – w Zielonej Górze, w Żłotniku. Byłam w Polsce. Tam mojej matki kuzynka, kuzyni. Wyjechały stąd rodziny. Była tu szkoła polska. Ludwik Markulak prowadził tu szkołę polską. Było bardzo dużo dzieci. Jeszcze kiedy były księża z Polski u nas, to nawet były fakultatywy języka polskiego w szkole. Siostry zakonne były i też prowadziły w szkole fakultatywy języka polskiego. Ale później oni wyjechali, mamy księży z Ukrainy i już to się skasowało. Siostry już więcej są w Storożynku. U mnie w Domu Kultury było organizowane dzielenie opłatkiem, robili różne spotkania braterskie z udziałem prawosławnych, protestantów. Koledowali w różnych językach – i po ukraińsku, i po polsku. Fajne zabawy mieli. Na Zrąbie nas jest gdzieś 30 rodzin. Są rodziny mieszane. Jak matka Polka, to jeszcze wszystkich przyciąga. Moje dzieciaki to wiedzą i czytać, i pisać po polsku. I do pracy już jeździli do Polski. Ja tego bardzo pilnowałam. U nas w domu to było wszystko bardzo pilnowane. Ta mowa, tradycje, koledy. I siano pod stół, i siano na stole. To było wszystko szanowane. Tata z mamą to nas zawsze tak wychowywali. Mam siostrę starszą i brata. Nas trójka dzieci była w rodzinie. Gwara u nas tu nie za bardzo, ale po góralsku też rozmawiali ludzie. Niedzielenie tutaj. Jednak tak fajno wiedzą po góralsku. Ja sama też gwarim, bo ja sama z Pietrowiec, z Arszyca. To u nas była gwara. Nie po polsku, ale taka gwara. W kościele była mowa, a w domu była gwara. A gwaric to gwaric. Można sobie pozwolić pogwaric, i potaćnować, i poszipać i sztyko-sztyko...

Ksiądz Roman Łysak chce wznowić nauczanie języka polskiego, historii i kultury Polski. Wolontariusze Poland Helps przekazali całą biblioteczkę różnorodnych wydań. My z Aleksandrem Kuśnierzem przywieźliśmy ostatnie numery „Kuriera Galicyjskiego”. Od razu było wielkie zainteresowanie pisemkiem dla dzieci „Kim ty jesteś? Polak mały” oraz „Kalendarzem Kresowym” na 2026.

Panka

Było już ciemno, kiedy po zaśnieżonych bezludnych drogach dotarliśmy do Panki. Jest tam jedyny poza Czerniowcami czynny Dom Polski na terenie Bukowiny Ukrainkiej. Oczekiwało na nas tam małżeństwo Jakimowiczów.

– Akurat za parę lat będzie stulecie tego Domu Polskiego, który był zbudowany na koszt Polaków, mieszkających w Pance – wyjaśniła Weronika Jakimowicz. – Ziemie pod Dom Polski oddała pani Rozaria Zarwańska. Później była tu szkoła podstawowa. Tam jeszcze się uczył mój mąż, od pierwszej do trzeciej klasy. A później jak oddali nam, to był bardzo zniszczony. Podłogi tu nie było. I odremontowali my wtedy jak mogli. Swoimi rękami, cała wieś. Jeszcze nam proboszcz, ks. Stanisław pomagał. Cały czas zbierał ludzi. A w 1998 roku to my dostaliśmy pieniądze z Polski



LEKARZ JAN DZIEDZIC I WOLONTARIUSZ KAZIMIERZ RUTKOWSKI Z KRAKOWA (OD LEWEJ)

i zrobili remont wewnętrzny. A w tym roku to dostaliśmy pieniądze od Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Polski i zrobili zewnątrz remont. Cieszymy się z tego, że mamy ten Dom, że możemy z niego korzystać, bo mamy tu ludzi, dzieci dużo. Ponad 60 dzieci. I tu mieszka około trzysta rodzin w Pance. Dziesiąty procent ludzi od całej wsi. Bo dziesięć procent Polaków tu mieszka. Są katolickie rodziny, ale jest i mieszane. Ale jak jest ktoś prawosławny, to wszyscy chodzą do kościoła. Moja rodzina jest katolicka, bo ja pochodzę z polskiej rodziny i mój mąż też jest z rodziny Polaków. Jego mama kiedyś jak żyła, to uczyła mnie rozmawiać po polsku, bo nie było kiedyś szkoły polskiej. Teraz jest szkoła polska, mamy nauczycielkę, a wtedy to mama nauczyła jego rozmawiać. Ja jestem od teściowej nauczona. Kiedyś Polacy tu przyjechali w 1772 roku. Pamiętam, jak moja siostra Helenka opowiadała, że uciekli z Polski cztery chłopcy. Byli dwa Krasowskich, Beniowski, Szymański. Beniowski i Szymański już poszli na prawosławie, a Krasowscy tu zostali i do dzisiejszego dnia cały czas mówią: Skąd przyjechali? – Z Panki. To chyba Krasowski. Bo Polaków w Pance najwięcej nas, z rodziny Krasowskich.

Weronika jest dumna, że siostra Helena Krasowka jest teraz profesorem nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwa, pracuje w Instytucie Sławistyki PAN również w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Dodajmy, że prof. dr. hab. Helena Krasowska jest też długoletnią autorką Kuriera Galicyjskiego.

– Kiedyś jak otworzyło się Towarzystwo Kultury Polskiej w Czerniowcach, to tam prezeską Towarzystwa była Jadwiga Kuczabińska – wspomina Weronika Jakimowicz. – Moja siostra przyszła do niej i mówi: „Ja bym chciała pojechać do Polski i się uczyć, ale ja jeszcze nie wiem jak to będzie”. Pani Jadwiga się ucieszyła, ale mówiła, że ty sama nie pojedziesz, bo jak ty w obcym kraju będziesz taka młoda dziewczyna, to szukaj sobie jeszcze kogoś. Znalazła jedną koleżankę. Później jeszcze

jedna koleżanka się zgłosiła i pojechała do Rzeszowa. Najpierw oni się uczyli w Rzeszowie. Później Ania Kiselejczuk i Ola Krasowska wrócili. Ola teraz pracuje nauczycielką języka polskiego, a Helenka poszła do studiów, do Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Poszła sobie dalej i dalej. Ale ona zawsze czytała książki. Tak pamiętam w domu, bo my ze wsi, mieliśmy krowy. I tata zawsze mówił: „Idziecie paść krowy, bierzcie z sobą książki. My starsi to pomagali mamie, a ona zawsze chodziła z książką w rękach. I jak paśta krowy, zawsze z książką. I czytała zawsze. Była taka chętna do książek.

Stefan Jakimowicz podkreślił, że polskość w Pance utrzymali starsi ludzie.

– Kościół był otwarty – wspominał. – Nie było księdza, czasem tylko dojeżdżał. Może raz w rok. A tak sami się zbierali. Modlili się.

– Teraz cztery razy w tygodniu Dom Polski jest otwarty – zaznaczyła Weronika Jakimowicz. – Odbywają się tu różne spotkania. Ksiądz prowadzi katechezę dla dzieci i młodzieży. Siostry ze Storożynca prowadzą katechezę.

Pokazali nam też zdjęcia ze spotkania z konsulem Tomaszem Kowalem z Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, który w okresie świątecznym odwiedził Polaków w Pance.

W Domu Polskim w Pance odbyło się 29.12.2025 spotkanie z Konsulem RP Tomaszem Kowalem. Była to piękna okazja do bliższego poznania się, rozmów i dzielenia się historią naszej wspólnoty. Wyjątkowym momentem spotkania było wspólne śpiewanie koled, które zapewniło atmosferę bliskości i wspólnoty.

Baniłów Podgórny

Ostatnim punktem podróży była rozległa wieś Baniłów Podgórny, którą niemal ze wszystkich stron otaczają szczyty Karpat Bukowińskich. Od końca XVIII wieku mieszkali tu polscy osadnicy, do których w 1830 roku dołączyli niemieccy koloniści, którzy założyli osadę Augustendorf.



W 1907 roku w Augustendorfie, na miejscu drewnianego kościoła wybudowano klasztor trynitarzy z murowanym kościołem. Obecnie w pomieszczeniach cel mieści się internat dla dzieci i obóz „Perła Gór”. Wielki kościół przez pewien czas służył jako szkoła i sala gimnastyczna. Zwrócono go katolikom. Po zakończeniu Mszy św. wierni modlą się o zakończenie wojny na Ukrainie.

Spotkanie z kolejną grupą miejscowych Polaków.

– Ja jestem cały Polak – stwierdził Jan Dziedzic. – Matka, ojciec – Polacy. Dziadek od matki, babcia – Polacy. Od ojca dziadek i babcia – Polacy. Ja pracuję tu lekarzem już 45 lat. Jeździmy do Polski. Mam rodzinę w Zielonogórskich terenach. Mam rodzinę we Włocławku. Żona u mnie też Polka. Teraz jej tu nie ma, jest chora. Mam dwójkę dzieci, są teraz w Hiszpanii. Mam czworo wnuków. Zostaliśmy tu z żoną. Mam 78 lat. Chciałbym jeszcze pojechać do Włocławka, ale nie wiadomo, jak to już będzie. Bo rodzina to jest rodzina.

Razem z księdzem Romanem objeżdżamy samotnych i chorych Polaków, którzy już nie są w stanie przyjść do kościoła. Mieszkają w małych niskich chałupach, pomimo tego że całe swoje życie ciężko pracowali fizycznie. W każdym domu jest krzyż, figurka Matki Bożej, obrazy świętych. Wszyscy ze wzruszeniem patrzą na nieoczekiwanych gości i nie mogą uwierzyć, że ktoś specjalnie przyjechał do nich z Polski. Każdy z tych ludzi chciałby opowiedzieć o swoim życiu. Niestety musimy się żegnać i wracać z Bukowiny. Potem ksiądz Roman będzie chodzić po kołędzie i przekazywać polskie dary swoim parafianom.

– Naprawdę jest to bardzo potrzebne – powiedział ks. Roman Łysak. – Kiedy parafianie was zobaczyli, okazali wielką radość, cieszyli się waszą obecnością. Wspomnieliśmy, jak kiedy przyszli Sowieci, mój krewny, ułan, Mikołaj Balik uratował polskie książki i to był jakby znak od niego, że wyście przywieźli książki. Ja tak to odczytałem, że jemu bardzo zależało na kulturze polskiej. On za czasów Związku Radzieckiego służył dla polskość Polaków. Chociaż nie było jeszcze Towarzystwa Polskiego. Na 3 Maja organizował różne akcje. I są takie pamiątkowe zdjęcia. Myślę, że to jego wstawiennictwo jakby

sprowadziło was tutaj, żeby to dzieło nie zanikło. Dzieci, młodzież chcą rozmawiać po polsku i mamy teraz taką okazję byśmy się uczyli języka, także historii Polski. To dobra inicjatywa, żeby nauczyć dzieci języka, kultury Polski. Żeby oni naprawdę w tym kierunku się rozwijali.

Max Ciszek jest znanym polskim wolontariuszem. Często jeździ z pomocą humanitarną na Ukrainę. Nie raz był w strefie działań wojennych. Na Bukowinie po raz pierwszy.

– To jest zupełnie inne doświadczenie życiowe – powiedział. – Tam, gdzie byliśmy w okolicach Pokrowska, w Charkowie czy w Kramatorsku, to człowiek idzie z mocno bijącym sercem, bo się boi, że w pewnym momencie spotka jakieś niebezpieczeństwo, dron czy coś innego, a tutaj odczuwamy przyspieszone bicie serca ze szczęścia, że zobaczyliśmy tych ludzi, którzy tu mieszkają. Kulturową tutaj język polski. Nam zima nie straszna. Jesteśmy tam gdzie potrzebna jest pomoc czyli POLAND HELPS. Na pewno tam wrócimy, bo nawet nie wiedziałem gdzie mieszkają Polacy. Sam kiedyś byłem emigrantem ale to różnica, ci ludzie mieszkają tu od pokoleń i pamiętają swoje korzenie.

Jeden z busów prowadził Jarosław Romaniuk z Warszawy, który na codzień pracuje w Związku Rzemiosła Polskiego.

– Są Polacy w tych miejscowościach na Bukowinie – powiedział dla Kuriera. – Mniej ich troszeczkę niestety niż się spodziewaliśmy, ale jest wojna. Młodzi, wiadomo uciekają. Ale duch polskość jest. Widać to pozytywnie bardzo, taką świadomość przynależności do narodu. Chęć podtrzymywania tradycji. Dużo się mówi o Kościele, że Kościół spełnia tam czasami lepszą, czasami trochę mniej budującą rolę. No tutaj ten Kościół widać, że jest bardzo potrzebny. Ludzie się gromadzą wokół kościoła, wokół księży. Ksiądz Roman bardzo dobrą robotę robi. Piękna okolica. Ja bardzo lubię góry. Tutaj jest teren pagórkowaty. Padło hasło. Zadzwoń! Witaliusz Nadaskiewicz: „Jedziemy. Czy jedziesz z nami?” Tak, jeśli trzeba, pojechałem i naprawdę jestem bardzo zadowolony. Bezpośrednie rozmowy. Bardzo dużo refleksji jeszcze z czasów wojny, tych najtrudniejszych okresów. Bardzo trudne też przejścia w latach 70., kiedy były problemy z kościołami. Kiedy dochodziło nawet do podpałów. Trzeba było chować ołtarze, trzeba było chować krzyże. Tak że to wybrzmiało w tych opowieściach w sposób bardzo wyrazisty. Bardzo dużo mi to dało. Tak że jestem z tego bardzo zadowolony, że mogliśmy troszeczkę pomóc, wnieść coś dobrego. Kontakt osobisty to bardzo ważna rzecz. Poza dostarczeniem paczek trzeba po prostu z tymi ludźmi być, odwiedzać ich raz na jakiś czas. I tu duży szacun dla „Kuriera Galicyjskiego”, bo wiem, że pierwsza inicjatywa, pierwszy pomysł, żeby przyjechać w Dawideny, a nie gdzie indziej to wyszła tutaj od redaktora Konstantego, za co bardzo dziękuję. I widzę, że trzeba po prostu to robić. To jest bardzo ważna robota dla nas. Także pomagać strzec tradycyjne wartości nie tylko w kraju, ale właśnie i szczególnie na obczyźnie, na Ukrainie.



Dwugłos o książce Mariusza Olbromskiego „Album krzemieniecki” W duchu Słowackiego

Krzemieniec istnieje w potocznej świadomości polskiej przede wszystkim jako miejsce urodzenia Juliusza Słowackiego, miasto położone było, już w II Rzeczypospolitej, przy jej wschodniej granicy. Czy po 1989 roku można było ożywić pamięć o tym tak ważnym miejscu dla naszej literatury i kultury? Przecież Krzemieniec miał konkurencję w postaci większych miast II Rzeczypospolitej leżących dziś na Ukrainie, jak Lwowa, gdzie urodził się Zbigniew Herbert, czy Łucka z historią sięgającą Kazimierza Wielkiego. A jednak udało się wskrzesić pamięć o tym mieście i szerzej, o polskiej kulturze na kresach, gronu zapaleńców z głównym animatorem na czele Mariuszem Olbromskim.

JERZY KŁOSIŃSKI

To można powiedzieć historia niezwykła. Młody dyrektor wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Przemyślu – jak sam wspomina: „wyniesiony na to stanowisko przez siły niepodległościowe zaraz po wygranych wyborach czerwcowych”, wpada na pomysł zorganizowania w Tarnopolu w 1991 roku Tygodnia Kultury Polskiej. Udaje mu się wtedy, mimo ówczesnego zakazu swobodnej podróży po ZSRR dotrzeć do Krzemieńca i nawiązać kontakt z Ireną Sandecką, osobą-instytucją, cieszącą się wielkim autorytetem wśród pozostałych tam Polaków i samych Ukraińców, „wychowawczynią wielu pokoleń polskich dzieci, nauczającą je historii, religii i języka polskiego na tajnych kompletach”, współzałożycielkę

Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego. Dzięki poznaniu się tych dwojga ludzi rozpoczyna się bardzo interesująca współpraca szeregu osób i instytucji, która przyjmie ramy Dialogu Dwóch Kultur czyli tygodnia corocznych konferencji, plenerów i spotkań, zwiedzania miejsc pamięci przez ludzi literatury i sztuki obu narodów. A wszystko pod egidą pośmiertną Juliusza Słowackiego. Dzięki, między innymi, tym wymianom udaje się też odrestaurować dworek rodzinny poety i przekształcić go w Muzeum Juliusza Słowackiego. Ono też stało się najważniejszym miejscem spotkań Dialogu Dwóch Kultur, tak jak w ostatnich latach w Polsce jest z kolei Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Piszę to wszystko na okoliczność wydania przez Mariusza Olbromskiego wyjątkowego zbioru wierszy – „Album krzemieniecki”. Wyjątkowego, bo rzadko się zdarza, aby poświęcić tyle utworów literackich, wprawdzie miniaturowych, aż 60 osobom. Pisanych w ciągu wielu lat, jak sam autor podkreśla, „spontanicznie,

w hotelach, w altanach, na kartkach w czasie podróży, zaraz po powrocie do domu. Są zapisem chwili, wrażeń, sytuacji, refleksji”.

Wśród tych 60 osób jest cała plejada niesamowitych biografii, zresztą autor sporządził też krótkie noty o każdej osobie, której poświęca wiersz. Mamy więc portrety artystów, pisarzy, animatorów kultury, profesorów nauk humanistycznych i ludzi, którzy wiele zrobili dla podtrzymania więzi z ziemią swoich przodków lub z ziemią swojego urodzenia na wschodzie dawnej Polski.

Ale jakie są to wiersze? Czy okolicznościowe czy sięgające głębiej, w przestrzenie magiczne, trudne do uchwycenia, ale mimo to ważne, może najistotniejsze w ludzkich przeżyciach? Tak, to jest poezja głębszych przeżyć, których osnowę stanowi odwoływanie się do tradycji literackiej i szerzej kulturowej, religijnej. Ale dzięki temu odwoływaniu mamy też współczesnym

językiem pisaną poezję okolicznościową, notującą konkretne zdarzenia i charakteryzującą jakby we fleszu konkretne osoby.

...pragnę usilnie/ująć zjawiskowy Krzemieniec./ I z powodów obraz tworzę/ wielokrotny w czułym zapatrzeniu./ Bo wciąż urzeka, nadal dziwi gród/ pośród blasków i historii cienia. (z wiersza „Zapatrzenie” dedykowanemu prof. Janowi Wolskiemu).

I rzeczywiście, znajdziemy w tych wierszach wiele impresji z licznych miejsc tego miasta naznaczonych tradycją, od domów, gdzie autor spotkał wyjątkowych ludzi, po istotne miejsca dla jego krajobrazu jak Góra Bony. Ale nie tylko Krzemieniec, bo też innych miejsc, innych miast, w tym oczywiście Lwowa (na przykład wiersz „Wędrówka” poświęcony dr. hab. Rafałowi Żebrowskiemu, siostrzeńcowi Zbigniewa Herberta). Niemal każda dedykacja odnosi się do niepowtarzalnych skojarzeń związanych z daną osobą i kulturową tradycją, w której twórczość i osoba Słowackiego zajmuje centralne miejsce. Ale nie tylko, jest przywoływany wieszcz ukraiński Taras Szewczenko, ale też inni pisarze ukraińscy i sama poezja stepów:

Pod sławną sosną, siostrą gospodarzy,/ staliśmy wraz z poetą ukraińskim razem,/ w rozmowie, która wiersze stepów/przywoływała, błękitne dale, gruzy zdarzeń. (Wiersz „Wspomnienie” – poświęcony Dmytrowi Pawłytcze pocie i ambasadorowi). W ramach Dialogu Dwóch Kultur odbywały się też plenery plastyczne, których animatorem jest żona Mariusza Olbromskiego – Urszula:

Myszę o twoim cichym w latach trudzie,/spod kapelusza życzliwym spojrzeniu,/o młodych oczach, które tutaj wiodłaś /w barwne ogrody – zaułki – zdumienie... (wiersz „Malarskie plenery”).

Ludzie, których spotyka na swojej drodze autor, zostali też tragicznie sprzęgnięci w najnowsza, bijąca grozą – historią, jak Tomasz Merta, wiceminister kultury, który zginął pod Smoleńskiem:

„Bo płomień smoleński będzie się w nas palił/póki się prawdy kryształ cały nie wyświeści/i cała Polska – cały świat – nie dowie.../ Bo inaczej – to naród w tej mgłę nadal leci” (wiersz „Przy tablicy ku czci Juliusza Słowackiego”).

Pamięć historyczna to zresztą ważny element treści tej poezji, zresztą chyba bardziej utrwalanej tu w Polsce, niż w samej Ukrainie:

Ryngrafy konfederatów z Baru/na ścianach gęsto zawieszono/pośród buczackich makat starozłotych,/wiele sarmackich portretów z Podola/tworzą aurę wieczornych spotkań/tutaj, w dworku, w Leśnej Podkowie. (wiersz „W podkowińskim dworku” dedykowany Elżbiecie i Stanisławowi Ledóchowskiemu).

Jednak najważniejsze są w tych wierszach refleksje z przekazywanych treści podczas spotkań z uczestnikami Dialogu Dwóch Kultur, bo na tym forum odbywa się swoista twórcza praca nad dziedzictwem kulturowym Europy:

Tak wiele z norwidowskiej głębi/rzetelności – dobroci i poezji myśli/krażyło wciąż w dialogu z tobą (wiersz Cień pięknego” dedykowany prof. Grażynie Halkiewicz-Sojak, wybitnej badaczce twórczości Norwida).



WIDOK NA KRZEMIENIEC Z CZERCZY

Album krzemieniecki Mariusza Olbromskiego

JAN SKŁODOWSKI

Rok 2025 przyniósł wydanie drukiem kolejnej ważnej pozycji poświęconej Krzemieńcowi – owym sławnym „Atem Wołyńskim” i ludziom strzegącym jego fenomenowi kulturowego. Wiersze autorstwa zauroczonego tym miejscem od lat znakomitego poety Mariusza Olbromskiego i ilustrujące je fotografie zebrano w niniejszej edycji Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” w Rzeszowie i udostępniło czytelnikom

dzięki wsparciu Fundacji „Instytut Juliusza Słowackiego”.

Album krzemieniecki Olbromskiego to dzieło szczególne – bo zawierające nie tylko poprzedzone autorskim erudycyjnym wstępem 64 utwory poetyckie o budowanej subtelny słowem nastrojowej nutcie, ale jednocześnie dedykowane tym, którzy miłość do tego miasta z autorem dzielili i wspomagali go w przywoływaniu oraz utrwalaniu historycznej i cywilizacyjnej misji „Atem Wołyńskich”. Jest więc wydanie to poświęcone także



organizowanemu od ćwierćwiecza w Krzemieńcu, w tamtejszym Muzeum Juliusza Słowackiego, Dialogowi Dwóch Kultur będącym – jak podkreśla redaktor wydania Jan Wolski – „unikatowym formatem spotkań i debat poetów i pisarzy, szerzej: artystów, naukowców wielu dyscyplin, muzealników, literaturo- i kulturoznawców, polskich i ukraińskich”. Zauważa on, że „Mariusz Olbromski, współinicjator Dialogu, w swoich wierszach sportretował wiele postaci z tego grona, ale zarazem stworzył

niezwykły liryczny album krzemieniecki, który można potraktować jako swoisty przewodnik po czasach i ludziach, serdeczną deklarację i praktykę budowania wspólnoty, partnerstwa, wzajemnej fascynacji i przyjaźni”.

Niech słowa powyższe będą wystarczającą zachętą, by sięgnąć po Album Olbromskiego, budzący swymi strofami refleksję nad fenomenem Krzemieńca i jego upartym trwaniem w dzisiejszych trudnych czasach...



Witryna literacka Z cyklu: zimowy Krzemieniec

MARIUSZ OLBROMSKI

W kręgu świecy

Anielską postać miało
wszystko co z jego Krzemieńca:
wzgórza ubrane w gronostaje głębokie jary,
a nad nimi domy.
Oblicze matki, źródło żywe
wielkiej tęsknoty.
Jej głos się łączył z kołędami
gdy pierwsza gwiazda zajaśniała
nad śnieżną szatą Góry Bony.

Ach, domy dzieciństwa utracone
pełne cudownych głosów
bo najbliższych trwają w nas
także – „gdy się Chrystus rodzi”...
W kręgach świecy się jawią
tamte chwile – przypomnieniem:
opłatki – twarze – i życzenia
zwiewnych postaci z przeszłości.

Zimowy wertep

W białej magii zastygłe miasto
całe welonem śniegu otulone.
I tylko w pustce czasem kruk
zakracze. To z gęstych tarnin
zając pryśnie skrzypieniem
kroków nagle przepłoszony.
Cień kształty wciąż przemienia
w teatrze tym zimowym bo
tylko cieniem chwilę tutaj jestem
pośród tajemnic niezgłębionych
wśród lotu myśli o wertepach,
o kołędnikach, którzy ścieżkami
tymi dawno z wieścią przeszli.
Z pieśnią prastarą, z gwiazdą kołującą;
z aniołem, turoniem.
Jeszcze ich głosy nadal słysząc
w tej ciszy niemilknącej i obecnej.

Wertepem na Wołyniu nazywano przenośny teatr
lalkowy o charakterze religijno-ludowym

Przy herbacie

W długie wieczory zimowe
herbata z ziół z Krzemieńca
Z bujnych łąk nadikwiańskich
albo w ogrodach Bessera zbieranych
często o świcie.
Wonny eliksir tamtej ziemi grzeje serce,
rozchyła
wyobraźnię ku tym światom
bliskim, a dalekim.
Poruszającym struny pieśni
dawnych i współczesnych.
Tak wiele dróg tam wiedzie
i tyle świetnych piór i modlitw
od dziejów naszych zarania.
Spotkań i rozmów nagle błyska
niby słońca promienie
gdy o świcie lecą i przenikają
drżącym złotem przestrzeń.

Skąły Dziewicze całe oblodzone,
nad jaskiniami sople wiszą.
Słońce przemienia je w ozdoby
wybyskujące pośród starych sosen,
że niby lampki na choinkach wiszą.

Róże w ogrodzie blisko dworku
w śnieg zanurzyły swe czerwone
głowy i trwają zadumane w bieli
iskrach diamentów roziskrzonych.

Pod kopułami świątyń i wieżami,
wzdłuż ulic w jarach zatopionych
kołędy płyną – te klejnoty wiary
– ze skarba ducha – bogactwo
wieków przywołane znowu.

O swej miłości do tych pieśni pisał
wygnaniec na paryskim bruku
przynosząc z miasta nad Sekwaną
rozwgary, krzyki, szumy, stuki.

W Pałacu Potockich odbyło się otwarcie wystawy „Domy i twarze”

16 grudnia br.
w Pałacu Potockich
w Iwano-Frankiwsku,
dawnym Stanisławowie,
odbyło się otwarcie
wystawy „Domy i twarze”.
Ekspozycja jest efektem
warsztatów fotograficznych,
zorganizowanych przez
Centrum Kultury Polskiej
i Dialogu Europejskiego
w Iwano-Frankiwsku.
Zdjęcia są jednym
z kluczowych nośników
pamięci historycznej,
a zarazem oddają w sposób
niezwykły prozaiczną
codziennność. Pokazują
rozmaita działalność,
wnętrza domów, które
świadczą o światopoglądzie,
kulturze i wartościach ich
mieszkańców, toteż młodzi
ludzie uwiecznili życie
codzienne przedstawicieli
miejscowej społeczności
polskiej.

TEKST I ZDJĘCIE
DANUTA STEFANKO

– To coś niesamowitego móc zobaczyć
swoje zdjęcie na wystawie. Jestem wzru-
szona i zdziwiona. Już w latach 50. mieliśmy
w rodzinie aparat fotograficzny. Robiliśmy



sobie zdjęcia i dotychczas mam dużo albu-
mów fotograficznych. Tam odbita cała na-
sza młodość. Zdjęcia to najlepsze pamiątki,
bo zostają dla przyszłych pokoleń. Ogła-
dam, wspominam, jak kiedyś było ładnie,
jak dzieci dorastały. Jestem bardzo zado-
wolona tym pięknym spotkaniem, dziećmi,
które robiły zdjęcia i kocham wszystkich –
powiedziała Maria Ożga, jedna z bohaterek
zdjęć.

Inspiracją dla młodych ludzi stała się
jedna z najwybitniejszych polskich fo-
tografek XX wieku – Zofia Rydet, która

opracowała monumentalny cykl „Zapis
socjologiczny”. Dzieło obejmuje ponad 20
tysięcy zdjęć, przedstawiających wnętrza
domów i ich mieszkańców w różnych re-
gionach Polski. Jej prace stanowią niezwy-
kły dokument codzienności, a zarazem
uniwersalną opowieść o ludzkim przemi-
aniu. Młodzież, próbując naśladować styl
Zofii Rydet, niejako dołączyła do realizacji
jej misji.

– W naszym projekcie połączyliśmy kil-
ka pokoleń. Udało nam się uchwycić pię-
kną chwilę i ludzi, którzy z wielką miłością

otworzyli przed nami swoje mieszkania.
Domy są naturalnym przedłużeniem ich wła-
ścieli. Wyrażają wartości, zainteresowania
swoich mieszkańców. Wydaje mi się, że do-
tknęliśmy misji Zofii Rydet, żeby pamiętać
ludzi w obliczu zmian. Jesteśmy w kruchym
momencie historii, kiedy nie wiemy, czy obu-
dzimy się po ciężkiej nocy, więc te momenty,
w których jesteśmy razem, są bardzo cenne –
mówiła Zofia Zadorożna, współprowadząca
warsztatów.

Jednym z ważnych elementów po-
stawienia wystawy stała się integracja

międzypokoleniowa. Młodzież w trakcie
ustawiania kadrów miała okazję porozma-
wiać ze starszymi ludźmi, poznać ich histo-
rie życiowe oraz obejrzeć stare zdjęcia. Se-
niorzy ze wzruszeniem oglądali efekty ich
pracy, własne portrety i elementy wnętrza
domów. Smażone serniczki, stare albumy
zdjęciowe, obrazy pierwszokomunijne, por-
trety przodków – każdy z tych elementów
został utrwalony na fotografii.

– Pierwszy raz widzę własnoręcznie
wykonane zdjęcie na wystawie. To bar-
dzo fajne uczucie. Podobna mi się oglądać
owoce swojej pracy i widzieć pozytywny
odbiór. To bardzo przyjemne, że starsi
ludzie, których fotografowaliśmy, pozy-
tywnie reagują na swoje portrety. Robie-
nie zdjęć przynosi fajne emocje i jest to
dobra metoda, żeby zapamiętać ważne
chwile z życia. Ludzie pokazywali nam
swoje zdjęcia i opowiadali o swojej mło-
dości. To cudowny sposób, żeby znaleźć
wspólny język z seniorami – powiedzia-
ła Irma Tracz, uczestniczka warsztatów
fotograficznych.

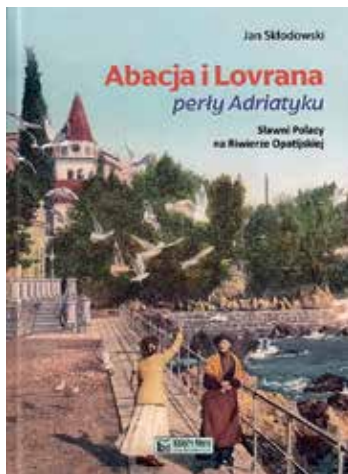
Wydarzenie jest elementem projektu
„Miejsce urodzenia – Stanisławów”. W ra-
mach inicjatywy w Radiu CKPiDE powstały
również podcasty, poświęcone wybitnym
Polakom – pisarzom, aktorom, reżyserom,
dziennikarzom i fotografom – którzy, mimo
iż nie są powszechnie kojarzeni z dawnym
Stanisławowem, właśnie tutaj rozpoczęli
swoją ścieżkę życiową. Podobnie jak Zofia
Rydet.

Abacja i Lovrana perły Adriatyku. Sławni Polacy na Riwierze Opatijskiej

Prezentowana książka jest
zaproszeniem nad adriatyc-
kie wybrzeże, należącego dziś
w znacznej części do Chorwa-
cji półwyspu Istria. Znajdziemy
tam jego perły, Opatiję i Lovran
– niegdyśjsze Abację i Lovranę
– o niepowtarzalnym uro-
ku nadmorskiego krajobrazu,
łagodnego klimatu i elitarnego
szyku nadadriatyckich ku-
rortów. Liczne ślady ich dzie-
wienastowiecznej świetności,
porównywalnej z czarem Nicei
czy Monte Carlo, niezauważal-
nie wpisały się na trwale w pul-
sującą nowoczesnością dzisiejszą
Riwierę Opatijską.

Na niej to, łączącej urzeka-
jący widok morza i gór, bujną

śródziemnomorską przyrodę
oraz wplecione w nią material-
ne i duchowe znaki dawnych
wieków, znajdziemy pośród
pozostawionych przez ów-
czesnych „wielkich” tamtego
świata także wyraziste polskie
ślady. Pamiętać bowiem należy,
że w latach belle époque (więc
przed rokiem 1914) wielu Po-
laków – mieszkańców Galicji
żyło w państwie, którego granice
obejmowały to niezwykle
w swym uroku wybrzeże. Ślady
te zostały trwale tam odcisnięte
przez postacie elity twór-
czej, takie jak Henryk Sienkie-
wicz, Michał Elwiro Andriolli,
Maria Konopnicka, Stanisław
Witkiewicz, Witkacy, Stefan



Żeromski, Kazimierz Przerwa-
-Tetmajer, Zofia Nałkowska,
czy politycznej jak Józef Piłsud-
ski, nie wspominając o licznych

przedstawicielach rodzimej
arystokracji, ziemiaństwa czy
finansjery. Także w latach mię-
dzywojennych przybywali tam
na letnie pobyty zamożni ro-
dacy, wreszcie już nie w pełni
beztroskie wakacje spędził tam
w roku poprzedzającym wy-
buch II wojny światowej pre-
zydent Rzeczypospolitej prof.
Ignacy Mościcki.

Napoczątku XXI stulecia Cze-
staw Miłosz wspominał: „Nazwy
Abacji nikt, ale to już nikt nie pa-
mięta i brakuje jej nawet w en-
cyklopediach”. Dzięki tej pracy
nazwa kurortu nie odejdzie jed-
nak w zupełne zapomnienie.
A może nawet zostanie pamięci
przywrócona, stając się ponadto

inspiracją do ruszenia polskim
szlakiem w tej części Chorwacji –
coraz liczniej odwiedzanej przez
turystów z Polski.

JAN SKŁODOWSKI

Książka (290 x 205 mm)
w pełnym kolorze, została wy-
dana w 2025 roku przez Księży
Młyn Dom Wydawniczy w Ło-
dzi. Bogatej treści towarzyszy
obszerny materiał ikonogra-
ficzny – ilustracje historyczne
i zdjęcia współczesne wyko-
nane przez autora oraz stresz-
czenie w językach chorwackim
i angielskim. Książka otrzyma-
ła patronat m.in. „Nowego Ku-
riera Galicyjskiego”.

Biedni Polacy patrzą na celebrytów (cz. 2)

DR MAREK BATEROWICZ

Ostatecznie stało się inaczej, a w odrodzonej II RP Żydzi znaleźli swoje miejsce, albowiem od początku XIX wieku szerzyło się stopniowo ich poparcie nawet asymilacji, co wiązało się z przenikaniem Żydów do stanu mieszczańskiego. I w wieku XVIII – wbrew pomówieniom anonimowego rozmówcy profesora – narzekać Żydzi nie mogli, bo (jak czytamy u Kukiela) byli chronieni przez prawo, mieli zapewniony samorząd w swoich kahałach, opanowywali handel, karczmarnictwo i szynkarstwo, obroty pieniężne, lżejsze rzemiosło czyli ich „paradisus iudeorum” – zrodzony z przywilejów jeszcze wieku XIII – krzepł i nabierał rozmachu. Już za Sejmu Wielkiego reformatorzy głosili się jak naród ten (obcy mową, wyznaniem i obyczajem) przemienić w „użytecznych dla Kraju obywateli”. I choć z racji lichwy niektórzy (jak Staszic czy Józef Sułkowski) uważali Żydów za plagę, to jednak ich sprawę popierali Czartoryscy i przeważała przychyłność dla nich.

Za Księstwa Warszawskiego otrzymali wraz z innymi prawa obywatelskie, choć utrudniano im nabywanie własności ziemskiej i dzierżawę dóbr narodowych, co jednak w tamtych czasach było zrozumiałe. Natomiast stan mieszczański stał dla nich otworem, a Żydów wykształconych i przyjmujących strój europejski zwalniano od ograniczeń. Wielopolski nawet widział w nich przyszły stan trzeci i przeprowadził reformę w duchu równouprawnienia Żydów. Mogli wreszcie – po zmianie wyznania – starać się też o nobilitację (frankiści). Jak widzimy nie traktowano ich jako obywateli „drugiej kategorii” ani w XIX wieku, a co dopiero w Polsce międzywojennej. „Wśród samych Żydów – jak pisze dalej prof. Marian Kukiel – był już kierunek asymilatorski i patriotyczny polski.

Wielka burżuazja, oświecona i liberalna, była już siłą nie tylko finansową, ale również intelektualną; główny jej przedstawiciel Leopold Kronenberg odegrać miał pierwszorzędną rolę

w wydarzeniach 1861–1864 r. w bliskiej współpracy z Andrzejem Zamoyskim i jego obozem ziemiańskim, Klemensowczykami” (vide: „Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921”, Parryż, Spotkania 1983, str. 373). Istotnie, sporo Żydów walczyło i w powstaniu styczniowym, a podaje ich leksykon „W podzięcie i ku pamięci Jankielom” (Warszawa, von Borowiecki, 2001), ułożony przez Mariana Kałuskiego z Melbourne. I w XIX wieku, w tej Polsce terytorialnie rozkrojonej przez zaborców, rośnie wśród Żydów liczba zwolenników asymilacji z narodem polskim. A zatem mylił się prof. Błoński pisząc w omawianym eseju, że Żydzi woleli uczyć się języka niemieckiego lub rosyjskiego! Mieli swój jidysz, ale cenili też polską kulturę i literaturę, wydawali dzieła polskich pisarzy, a nawet powieści staropolskie czy „Księgę przysłów staropolskich”, czym zajął się Samuel Adalberg (1868–1939) wielki rzecznik asymilacji Żydów w ramach Rzeczypospolitej. Nie brakło i spolonizowanych historyków pochodzenia żydowskiego jak Szymon Aszkenez (1866–1935) i Józef Feldman (1899–1946), a wcześniej Julian Klaczko (1825–1906), pisarz i krytyk, uczestnik powstania wielkopolskiego, zmuszony do emigracji za pamflet „Die Deutsche Hegemonen” (1849). By nie pominąć Aleksandra Kraushara (1843–1931), także zwolennika asymilacji, a podczas powstania styczniowego współredaktora pism „Prawda” i „Niepodległość”, który w niepodległej Polsce nosił mundur powstańca z 1863 roku. Wszyscy oni i wielu innych utożsamiali się z polskością, o czym jakby zapomnieli prof. Błoński bagatelizując zjawisko asymilacji, czyli powolnego zrastania się obu narodów w ramach państwa polskiego, co kiedyś skończyłoby się powołaniem, gdyby nie najazd hitlerowski i zbrodniczy plan



UWOLNIENI Z GĘSIÓWKI ŻYDZI WRAZ Z ŻOŁNIERZAMI Z ARMII KRAJOWEJ Z PLUTONU „ALEK” KOMPANII „RUDY” BATALIONU „ZOŚKA”. POWSTANIE WARSZAWSKIE 5.VIII.1944 ROKU

Zagłady. Widać, że prof. Błoński pomija historyczne uwarunkowania i związki obu narodów, krąży wyłącznie wokół problemu Holokaustu, ale ostatecznie profesura polonistyki nie dorównuje profesurom historyków. I to może go w jakimś stopniu usprawiedliwiać, także i to, że trzyma się kurczowo instrukcji Miłosza o obowiązku „oczyszczenia”, który rzekomo ciąży na polskiej poezji (!). Zauważony w ów „moralny nakaz”, Błoński cytuje w tekście nie tylko „Campo di Fiori”, ale i inny wiersz Miłosza – „Biedny chrześcijanin patrzy na getto” – który z kolei podsunął mu tytuł eseju. Wiersz to wstrząsający, bo o burzeniu getta po powstaniu, i być może przyszły noblista widział lub słyszał z oddali to „deptanie” i „tłuczenie”. I stał gdzieś bezradny, obawiając się, że będzie „policzony między pomocników śmierci/ nieobrzezanych”, jak mówi puenta tego utworu. Być może wywołało to u Miłosza jakiś kompleks winy, jednak obiektywnie nieuzasadniony: niemiecki plan Zagłady w żadnej mierze nie może obciążać narodów okupowanych, też wydanych na pogardę i represje hitlerizmu. A jednak Błoński z całą powagą interpretuje puentę tego wiersza jako „poczucie

winy” u Miłosza, a nawet rozwija to w wymiarze już plemiennym dodając: „winy, do jakiej nie chcemy się przyznać” (!). A zatem z góry przesądza, że jakaś wina istnieje, ale Polacy ją odrzucają, nie chcą się przyznać. Werdykt ten uderza swą impertynencją, jest też sofistycznie wymuszony, a przedstawiony czytelnikom z uroczystym patosem i wezwaniem do pokuty. Tak to prof. Błoński zręcznie mierzy w upatrzoną z góry odpowiedź, która pasuje mu do kolejnych wywodów, wiodących do upatrzonego celu. I dlatego przypisuje „syntetycznemu Polakowi” (!) ów lęk, aby nie zostać policzonym między pomocników śmierci. Domniemywamy, że nie wszystko było w porządku, wspomina górnołotnie, że „współzycie jednostek nigdy nie jest bez skazy”, więc znowu sugeruje albo postawy tych, „co pomagali zabijać”, albo przynajmniej tych, „co spokojnie patrzyli na żydowską śmierć”. Czy jednak problem ten postawiony jest uczciwie? Nie sądzę, bo nie można wychodzić z założenia, że mały procent złoczyńców określa profil narodu. To tak jakby badanie zjawisk rozpoczynać od uznania iż ułamek społeczności decyduje o charakterze całości. Znikoma „pars pro toto” nie

może być podstawą do oskarżeń. Wywody prof. Błońskiego przypominają zręczne sylogizmy, tak spreparowane, aby potem można było przemycić antypolskie animozje. Na szczęście co drugie zdanie amortyzuje ich efekt i wtrąca myśli broniące Polaków, np. „Przecieśmy nie stanęli po stronie morderców. Przecież sami byliśmy następni w kolejce do pieca. Przecież – nie najlepiej, ale jednak – jakoś z tymi Żydami współżyliśmy, oni zaś także nie byli w naszych sporach bez winy” – zauważa słusznie Błoński. Ale dalej znowu powraca ją supozycje, które podważają obraz polskich postaw wobec ginących w Holokauście, czasem w sposób nieco przewrotny, bo jak traktować tę enuncjację profesora: „Chcemy znaleźć się absolutnie poza oskarżeniem, chcemy być zupełnie czysti. Chcemy być także – i tylko – ofiarami...”. A zatem ze sfery podejrzeń wkraczamy już do przedsiönka oskarżeń, a w dodatku przypisują nam wolę występowania wyłącznie w roli ofiar. Poniosło tu chyba autora, powinien raczej sformułować to inaczej: nie „tylko” w roli ofiar, ale „TAKŻE”, ponieważ nieustannie przypominanie światu Holokaustu jakby przysłaniało straty innych narodów. W powojennej Polsce IPN nie mógł się doczekać ani jednej maszyny do pisania, ani jednej szafy, a Żydowska Komisja Historyczna posiadała w Łodzi lokal wielopokojowy, dwudziestu pracowników i oddziały prowincjonalne (vide wspomniany wyżej tom Hery, str. 17). A więc od początku ograniczano nam archiwizowanie ludobójstwa dokonanego na Polakach, natomiast propagowanie Zagłady Żydów cieszyło się ogromnym poparciem.

Wróćmy do eseju – o co tak naprawdę chcą nas oskarżać? I „czy możemy temu zapobiec? – pyta profesor – to my sami bójmy się kreta, który draży nasze sumienia...”. Jak widzimy Błoński zręcznie buduje napięcie i dochodzi do niebywałego wniosku: „Musimy całkiem szczerze, całkiem uczciwie stanąć wobec pytania o współodpowiedzialność. (...) Przed tym pytaniem my – jako Polacy – nie stoimy sami. I to może nam pomóc. Nie dlatego, że raźniej bić się w piersi gromadnie. Że rozłożymy tak naszą winę, że się ta wina niejako pomniejsza... Raczciej dlatego, że będziemy ją mogli zrozumieć. Zrozumieć zarówno naszą winę, jak to, dlaczego przed nią uciekamy...” – wywodzi już bez ogródek prof. Błoński. Z ulotnej sfery dywagacji o możliwości policzenia nas w poczet „pomocników śmierci” spadamy na twardy grunt „współodpowiedzialności” i stajemy wobec „naszej winy”, przed którą rzekomo uciekamy. Oto dotarliśmy prawie do oskarżeń o kolaborację, które słyszymy dziś z ust różnych „badaczy” Holokaustu przekraczających historię jak Gross, Grabowski, Engelking czy z ust samego



TABLICA PAMIĄTKOWA W MIEJSCU, W KTÓRYM ZNAJDOWAŁ SIĘ BUNKIER „KRYŚKA” (WSPÓŁCZEŚNIE UL. GRÓJECKA 77) W WARSZAWIE

Netanjahu lub Katza. Im więcej takich kalumnii czy powtarzaniakłamsztwo „polskich” obozach śmierci, tym więcej szans owi „badacze” fabrykują na roszczenia wobec Polski, urojone przez szczególne lobby.

Wreszcie zatroskany prof. Błoński zastanawia się nad przyczynami nienawiści wobec Żydów. Wypomina naukę Kościół, który traktował kiedyś Żydów za naród winien śmierci Chrystusa, co zmieniono za pontyfikatu Jana XXIII, także bardzo wyraźnie za Jana Pawła II, od czasu jego wizyty w rzymskiej synagodze. Błoński dochodzi do wniosku, że przedtem „chrześcijanie byli za mało chrześcijanami”, ale jakże łatwo zapomina, że podczas okupacji polscy Żydzi i ich dzieci znajdowali schronienie w klasztorach i u księży, którzy wystawiali im metryki chrztu! I ostatecznie Błoński przystępuje do szarży, nakazuje nam „przestać się bronić, usprawiedliwiać, targować. Podkreślać, czego nie mogliśmy zrobić, za okupacji czy dawniej. Zrzucić winę na uwarunkowania polityczno-społeczne, ekonomiczne. Powiedzieć najpierw: tak, jesteśmy winni. Przyjęliśmy Żydów do naszego domu, ale kazaliśmy im mieszkać w piwnicy (?). Kiedy chcieli wejść na pokoje obiecywaliśmy, że wpuszczymy, jeśli przestaną być Żydami, jeśli się „ucywilizują” jak mawiano w XIX wieku, nie tylko w Polsce, rzecz jasna. Tak myślały najświatlejsze umysły, Orzeszkowa, Prus...” – zapewnia nas profesor. I w swej euforii wyrzuca Polakom rzeczy niestworzone, staje w szatach inkwizytora, który domaga się wyznania winy, tylko nie precyzuje wyraźnie o jaki rodzaj „zbrodni” nas posądza. Można się za to domyślać, że powraca tu do pomówień o „współodpowiedzialność” w Zagładzie, a jako „pomocnicy śmierci” nie możemy – jego zdaniem – negować „naszej winy”. I wskazuje na kontekst sytuacyjny: „...straciłmy dom i w tym domu okupant zaczął Żydów zabijać. Czyśmy im solidarnie pomogli? Ilu z nas uznało, że to nie ich rzecz! Byli też tacy (pomijam zaś zwykłych zbrojów) co się po cichu cieszyli, że Hitler załatwił nam problem żydowski...” – snuje Błoński i nagle zasypuje nas summą wątpliwości, konstatacji, które są zwykłymi insynuacjami! Okazuje się nagle, że jego pozornie wyważony esej z góry dąży do oskarżenia nas, staje się jakby wyrafinowanym donosem na Polaków, utkanym z pomówień, bo też i pomija warunki, w której znajdował się nasz kraj pod hitlerowską okupacją. Była to dżungla niespotykanych paradoksów, bo zdarzali się nawet żydowscy szmalcownicy i Żydzi pracujący dla Gestapo, ryzyko czało się wszędzie. Dobrze ilustruje to 100-stronicowy wstęp do tomu Janiny Hery dając obraz epoki, gdy esej prof. Błońskiego zupełnie pomija tło tamtego okresu i warunki życia za okupacji.

Sytuację tę przedstawia za to obiektywnie dr Ewa Kurek,

podkreślając, że u źródeł ratowania czyjegoś życia (za wyjątkiem dzieci) zawsze musi leżeć wola ratowanego. A zatem Polacy mogli ratować tylko tych Żydów, którzy się zbuntowali przeciwko Niemcom i władzy Judenratów, decydując się na opuszczenie getta. Wbrew pozorom nie była to decyzja dla nich łatwa, bo początkowo ufali Judenratom i wydawało im się, że w gettach są u siebie, jakby we własnym państwie. Nie zdawali sobie też początkowo sprawy, że transporty do Auschwitz nie są wyjazdem do pracy. Ale wreszcie brutalne akcje żydowskiej policji – wyłapującej w getcie do 10 tysięcy osób dziennie do transportu – otworzyły im oczy. Potem sami powstańcy żydowscy dokonali egzekucji na niektórych policjantach, swoich ziomkach (Norman Davies, „Smok wawelski nad Tamizą”, Znak 2001, str.113).

Wreszcie szanse na przetrwanie dawały takie kryteria jak wygląd zewnętrzny, posiadanie znajomych lub przyjaciół po aryjskiej stronie, choć zdarzało się nieraz, że kryjówkę znajdowali spontanicznie u osób wcześniej im nieznanym. Z uwagi na powszechną drożyznę ważne były i zasoby materialne. Bardzo ważna była znajomość języka polskiego – podkreśla dr Ewa Kurek – bez niej szanse na przetrwanie spadały do zera. A – mimo trendu asymilacji – po polsku mówiło zaledwie 15% Żydów, po czym dodaje Autorka: „Wielowiekowa programowa żydowska izolacja spowodowała, że w obliczu Zagłady większość polskich Żydów nie miała wśród Polaków znajomych ni przyjaciół” („Polacy i Żydzi: problemy z historią”, Lublin, Clio 2015, str. 160–163).

A zatem wypominanie nam „zaniechania” czy „niedostatecznego przeciwdziałania” jest doprawdy nie na miejscu. Absurdalną jest też pretensja, że nie przewieźliśmy swoich Żydów (a były ich miliony!) do Szwecji tak jak to zrobili Duńczycy, zresztą za przyzwoleniem Niemców. Polskie państwo nie istniało, polskie okręty już w roku 1939 przedostały się na Zachód, a port gdyński zajęli Niemcy. Ratowanie Żydów polegało zatem na szukaniu kryjówek w polskich domach, schronienie dawały też klasztory – dla przykładu wspomnijmy tylko zgromadzenie siostr franciszkanek Rodziny Maryi, które zdołało przechować co najmniej 500 dzieci i 250 osób dorosłych spośród ukrywających się Żydów (vide: prof. Jerzy Kłoczowski, „Od pustelni do wspólnoty”, Warszawa, Czytelnik 1097, str. 281).

Zacytujmy wreszcie świadectwa samych Żydów, które dementują jakże powierzchowne sądy prof. Błońskiego o polskiej pomocy prześladowanym. Oto Emmanuel Ringelblum, historyk przebywający w warszawskim getcie, odnotował, że Polacy przynosili chleb żydowskim znajomym i „karmili do syta” setki żebraków żydowskich po stronie aryjskiej.



TABLICA PAMIĄTKOWA PRZY UL. RADZYMIŃSKIEJ 2 W WARSZAWIE

Dawali więcej „niż nawet hojny burżuj żydowski”, gdyż byli przerażeni widokiem śmierci, głodu i cierpienia. Po wojnie już, w roku 1947, lekarz Ludwik Hirszfild stwierdzał: „Domy aryjskie w Warszawie przysparzały dzieci żydowskie, pozbawione rodziny (...) wygnancy z getta znajdowali u nich schronienie, pożywienie i okrycie. Kłamią ci, którzy mówią inaczej. Ci wszyscy, którzy pragną wywołać przeszłość po to, aby ją przekształcić i spaczyć, aby zojdydzić imię Polski za granicą” (vide, tom Janiny Hery, str. 10). Ciekawe świadectwo zostawił też Czesław Nissbaum – uratowany przez Polaków – który twierdził, że „w obronie i ukrywaniu Żydów brała udział cała drabina społeczna i ideologiczna polska za antysemitami włącznie. Chronienie Żydów wynikało jego zdaniem „z głębokiego humanitaryzmu wrodzonemu każdemu Polakowi” (vide: tom J. Hery, str. 39). Rzecz jasna, także z chrześcijańskiego miłosierdzia.

W świetle zebranych tu świadectw (a jest ich znacznie więcej) oraz udokumentowanych opinii historyków jakże błado prezentują się dywagacje prof. Błońskiego, oparte zaledwie na domniemaniu win Polaków wobec ofiar Holocaustu. Wysnutych z naciąganych supozycji i opieczetowanych kuriozalną instrukcją Miłosza o obowiązku oczyszczenia rodzinnej ziemi po Zagładzie rozpętanej przez Niemców. Ten niezwykle, a nieprzekonywujący, apel poety rozpada się na czynniki pierwsze w konfrontacji z sądami historyków i świadectwami wielu Żydów, ocalonych z Holocaustu. Esaj Błońskiego, opublikowany 32 lata temu, domaga się więc rektyfikacji w duchu rzetelności badań i dążenia do prawdy. Błoński przecenił apel Miłosza, a jego esej wykorzystywano do budzenia antypolskich animozji i pomówień w kontekście

Zagłady, być może inspirował kalumnii Grossa. Cytowany był też, na przykład, na planszach australijskiej wystawy o Polakach ratujących Żydów w roku 2018 i reklamowany jako tekst, który pobudził do szerszej dyskusji o Holokauście. Pobudził jednak jednostronnie.

Przedziwna jest dwuznaczność komentarzy prof. Błońskiego (jakby sam wahał się co do ich ważności), oto np. konkluduje, że „powinniśmy jednak wyznaczyć naszą winę, prosić o przebaczenie (sic!). I w gruncie rzeczy oni tego tylko czekają – jeżeli czekają...” A wkrótce potem pisze: „Nikt rozsądny nie może powiedzieć, że Polacy – jako naród – brali w ludobójstwie udział. Co prawda, odzywają się czasem takie głosy (...) – uważam je wszakże – razem ze znaczną większością – za niestuszne. Więc dlaczego mówić o ludobójstwie? O współ-winie?” – pyta profesor, jakby przyparty do muru instrukcją Miłosza, ale zarazem poszukujący prawdy. I – pod tą presją – dochodzi do subtelnej czy wyrafinowanej puenty: „Współ-udział i współ-wina to nie jest to samo. Można być współ-winnym, nie biorąc udziału w zbrodni. Najpierw przez zaniechanie czy przeciwdziałanie niedostateczne. A kto może powiedzieć, że było ono w Polsce dostateczne? Właśnie dlatego, że dostateczne nie było, składamy hołd i otaczamy czcią tych wszystkich, którzy to heroiczne ryzyko podjęli...” – rozstrzyga Błoński, jednak wiemy, że taki werdykt jest głęboko niesprawiedliwy dla polskiego narodu. Polacy robili co mogli, by ratować Żydów i to w sytuacji naprawdę ekstremalnej, bo rzucali na szalę własne życie i życie swoich rodzin. Karę śmierci za pomoc Żydom Niemcy egzekwowali bezlitośnie, tysiące Polaków straciło więc życie za okazane im serce. I to jest dowodem niezbitym, że nie można

Polakom przypisać grzechu zaniechania, ani niedostatecznego przeciwdziałania. To było niemal wykluczone, bo państwo polskie nie istniało i pomoc ze strony instytucji nadejść nie mogła. Organizacja „Żegota” mogła co najwyżej koordynować indywidualne wysiłki Polaków, wspierać finansowo. Wnioskom Błońskiego o niedostatecznym przeciwdziałaniu przeczy też wypowiedź prof. Israela Gutmana, autorytetu w temacie Holocaustu: „Polska nie mogła uratować Żydów, albowiem jako państwo – od jesieni 1939 – nie istniała. Funkcjonowała wprawdzie w unikalnej formie Państwa Podziemnego, lecz ta forma państwowości nie posiadała możliwości militarnych, prawnych, ani jakichkolwiek innych do ratowania trzech milionów polskich Żydów. Tak jak nie dawała możliwości uratowania od śmierci z rąk Niemców i Sowietów trzech milionów Polaków! A polskich Żydów mogli ratować jedynie pojedynczy Polacy...” (opublikowane nawet w „Gazecie Wyborczej”, 10/11 lutego 2001).

I Polacy to robili narażając własne życie i swoich bliskich. Tragedia rodziny Ulmów i innych nie dotarła do Miłosza, nie przemówiła do prof. Błońskiego? Wypominanie Polakom grzechu zaniechania jest doprawdy grzechem. Trafnie natomiast nazwał naród polski deputowany do parlamentu New South Wales w Sydney David Clarke mówiąc: „Polish are people of heroic virtues”. A krótki esej Błońskiego (niecałe 9 stron!) można między bajki włożyć, nie był on dziełem młodzięcym profesora, tym bardziej dziwią zawarte w nim refleksje. Nie wnosi on w dodatku wiedzy ani o tragicznych latach okupacji, ani o tylu wiekach relacji polsko-żydowskich. Ustępuje zdecydowanie informacjom obszernego wstępu ze wspomnianej już książki Janiny Hery. Na zakończenie warto wstąpić się w słowa pewnej Żydówki, uratowanej w Warszawie przez Polkę i siostry zakonne: „Ta wojna zdemaskowała człowieka. Jakiegoś Polaka, jakiegoś Żyda, jakiegoś Niemca, Rosjanina, Ukraińca, Łotysza, Litwin... To nie narody były dobre, albo podłe, bohaterkie lub tchórzliwe... tylko konkretni ludzie”. Jest w tym wiele prawdy, a powiedziała to osoba, która przeżyła tamte straszliwe lata. Słowa te cytowała Barbara Stanisławczyk, autorka „Czterdziestu twardej” – ważnej książki o Polakach ukrywających Żydów. Tamten świat był naprawdę labiryntem i dżunglą, pełną niesamowitych sytuacji, często tragicznych, a czasem i wybawcy stawali się ofiarami i musieli się ukrywać. Gdyby prof. Błoński przeczytał wcześniej „Czterdziestu twardej” (a niestety nie mógł, bo książka ta ukazała się w r.1997) z pewnością nie napisałby tak kontrowersyjnego eseju.

1 lipca 2019, Sydney

Kariera Samuela Zygmunta Zehnguta

Samuel Zehngut (1870–1937) pochodził ze środowiska biednych Żydów lwowskich i jego marzeniem było dorobić się choćby niewielkiego majątku w branży gastronomiczno-hotelowej, gdzie roilo się od podobnych jemu młodych ludzi. Na przełomie stuleci pracując jako kelner zarobił swoje pierwsze pieniądze, zaś w 1896 roku został nawet wybrany do Zarządu Stowarzyszenia Kelnerów lwowskich. Było to bardzo specyficzne stowarzyszenie, gdzie większość członków miała pochodzenie niemieckie z okolicznych kolonii, założonych jeszcze za czasów cesarza Józefa II.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Obok tych „Bisanów, Bechtloffów, Messingerów” Zehngut zmienił imię na Zygmunt i już w 1894 roku za ciężko zarobione pieniądze otworzył „małą restaurację”, zaś w 1899 kupił hotel „Lazarus”. Był to trzydziestoletni, mały, brudny „żydowski hotelik”, nawet nie trzeciej klasy, ale znajdował się przy lwowskiej centralnej ulicy Karola Ludwika 23 (później ul. Legionów, obecnie aleje Swobody).

Interes rozwijał się bardzo pomyślnie i w 1905 roku Zygmunt Zehngut kupił od Jakuba Ungera za 20 250 koron lokal przy ul. Karola Ludwika 19. Jak ustaliła Anna Kozłowska-Rys, „swoje inwestycje Zehngut finansował w większości nie z własnej kieszeni, lecz opierając się o wysokie pożyczki bankowe. Ogromnych sum udzielał mu Bank Lwowski – mówiono o kredycie na sumę niemal 900.000 koron”. Zresztą podobne pożyczki i nie zawsze pewne inwestycje doprowadziły do upadku tego banku. Już w 1908 roku Zehngut otworzył „Varieté Bristol” przy tejże ulicy Karola Ludwika 21. Reklamował go jak „najwspanialsze miejsce rozrywek, połączone z hotelem i restauracją [...] Obok strony artystycznej wszystko jest w stopniu doskonałym: restauracja, jedna z najbardziej uznanych, piwnica zaopatrzona ze znawstwem, hotel utrzymany na najwyższym poziomie”.

Hotel i restaurację „Varieté Bristol” dr Mieczysław Orłowicz, prezes Polskiego Towarzystwa Turystycznego we Lwowie i autor cenionych przewodników po mieście, ocenił wysoko, umieszczając hotel wśród drugorzędnych zaraz po George’a i Imperiale, zaś restaurację opisał jak „najlepszą z restauracji żydowskich, która słynęła z doskonałej kuchni”. Całkiem inny opis tej restauracji zostawił Józef Wittlin, autor znanych wspomnień „Mój Lwów”: „Zauważyłem, że w pewnych kołach towarzyskich Lwowa szeptano o łóżach masońskich jak o czymś gorszącym [...]. Domyślałem się, że chodzi po prostu o łoża w teatrzykach variété, w tzw. tinglach: Zehnguta, w hotelu „Bristol” i u Franca Moszkowicza w „Casino de Paris”. Tam nocami odbywają się wyuzdane



HOTEL „LAZARUS”, UL. KAROLA LUDWIKA 23

orgie z udziałem socjalistów, nihilistów i nagiej duszy Stanisława Przybyszewskiego. Apage, Satana!”.

Rozwijając interes Zygmunt Zehngut otworzył w sąsiedniej kamienicy hotel „Bristol Dependendence”, zaś przy ul. Sobieskiego 7 kolejny hotel „Savoy”. W 1910 roku następny „pierwszorządny hotel „New York” na rogu ul. Karola Ludwika 45 naprzeciw Teatru Miejskiego (Opery lwowskiej).

Żydowski przedsiębiorca bardzo umiejętnie prowadził interesy, zaś pochodzenie sporych sum pieniędzy budziło zainteresowanie konkurentów i władz skarbowych. Otóż w 1912 roku Zygmunt Zehngut kupił wspaniałą kamienicę przy ul. Rejtana 3, razem ze znajdującym się na parterze „Casino de Paris” i hotelem na piętrze. Było to chyba najgłośniejsze i najbardziej znane we Lwowie variété. Jak i elewacja kamienicy, wystrój widowni nawiązywał w swobodnej stylizacji do średniowiecza. Owalna sala z rzędem łóż wywoływała skojarzenie z wewnętrznym dziedzińcem zamku rycerskiego. Ornamentalne

malowidła Zygmunta Balka przekształciły sklepienie w fantastyczny kwiat, a balkony i portal sceny zostały ozdobione groteskowymi płaskorzeźbami. Wytworne meble dopełniały ogólny nastrój lekkości i wesołej zabawy.

Niestety, kilka lat później prosperity Zygmunta Zehnguta skończyło się w sposób zdecydowany, ale też i sekretny i nie całkiem zrozumiały. Popadł w tarapaty finansowe i był zmuszony ogłosić upadłość. „Szeptano, że Zygmunt Zehngut zbankrutował pozostawiając 10 milionów pasywów”. Na zawsze zostało tajemnicą, wielkim sekretem, gdzie się podziały tak wielkie pieniądze, którymi on obracał ponad dziesięć lat. „Kto go tak wiele kredytował?” – pytała prasa i liczni znajomi Zehngutów. Odpowiedzi na to pytanie nikt nigdy nie otrzymał. Hotele i lokale Zehnguta wystawiono na sprzedaż. Udało się mu jednak jakoś uratować część majątku, na przykład hotel „New York” (najbardziej okazały ze wszystkich jego hoteli), przy pomocy znanego lwowskiego adwokata dra Maurycyego Allerhanda. Czy



UL. REJTANA 3, „CASINO DE PARIS”



UL. KAROLA LUDWIKA 19

nie była ta upadłość jednie wielką aferą? Pytanie to zostało bez odpowiedzi, zaś Zygmunt Zehngut przetrwał trudne lata 20. i niespodzianie znów głośnie przypominał o sobie.

W sierpniu 1930 postanowił „nakładem sporych kosztów, sięgających około 20 000 dolarów (skąd takie pieniądze?) urządzić nowy lokal – „Palais de Dance-Bristol” na I piętrze kamienicy przy ul. Legionów 21. Otwarcie lokalu było szumne i uroczyste. „Palais de Dance-Bristol” odpowiadał wszelkim wymogom „wytwornej publiczności lwowskiej”. Wpływową żydowska gazeta „Chwila” w reportażu z 3 września 1930 r. pisała: „Oglądając wspaniały lokal „Palais de Dance-Bristol” wyrazić należy podziw dla niego, na modłę paryskich music-hallów, postawione riveau. Dwa cudowne salony. Olbrzymie żyrandole rzucają rześiste snopy światła. Przepych naprawdę luksusowy [...] Meble zastosowane do marmurowych ścian, składają się na wytworną całość [...] Przepiękna dekoracja w zieleni, wazonach i kwiatach [...] Znamienną cechą lokalu jest najbardziej wykintne urządzenie, obliczone na wytworzenie atmosfery kameralnej intymności. Nie ma w tym lokalu krzesel, są wyłącznie klubowe fotele dla każdego gościa. Na osobną wzmiankę zasługuje sławna kapela Front-Heymana, która produkcjami swymi dorównuje najlepszym zespołom zagranicznym”. Kapela, a właściwie jazzowa orkiestra taneczna Juliana Fronta i Zygmunta Heymana była bardzo popularna w Warszawie i Krakowie, zaś Zehngut umiał sprowadzić ich do Lwowa. W środy i piątki ich występy w „Palais de Dance-Bristol” transmitowała w eterze rozgłośnia „Radia Lwów”. Prasa lwowska donosiła, że „22 grudnia 1933 roku przy restauracji „Palais de Dance-Bristol” otwarto pokoje do śniadań urządzone z całym wykwintem europejskim”.

Otóż u Zygmunta Zehnguta wszystko znów układało się pomyślnie, ale... Miał on syna-jedynaka Fryderyka. Ojciec widział w nim swojego następcę w interesach. „Niestety Fredzio nie okazywał najmniejszych skłonności do zajmowania się przedsiębiorstwem hotelowo-gastronomicznym, przekładając nad to zabawę”. Był młody, przystojny, zawsze dobrze ubrany, wesoły, świetnie tańczący. Miał opinię zdobywcy damskich serc. Prawdziwy „złoty młodzieniec”. Próbował nawet sił w filmie. Ojciec wysłał go do Paryża dla zdobycia fachowej wiedzy w sprawach zarządzania restauracjami. Ale tam rzucił

się Fredzio w wir życia dancinowego, pozował na znawcę muzyki i zwyczajów polskich. Kiedy skończyły się pieniądze, był zmuszony wrócić do Lwowa. Plotkowano, że to nie ojciec wysłał go Paryża, ale on sam uciekł tam od rodziców.

Po powrocie, we Lwowie Fredzio spotkał piękną pannę Adę Kozłowską, która była zatrudniona w „Palais de Dance-Bristol” jako tancerka parkietowa. Była to niesamowita miłość, ale rodzice Fredzia nie tolerowali tego związku. Wtedy Fryderyk opuścił dom rodzicielski i zamieszkał z Adą. Kiedy skończyły się pieniądze, postanowili razem z Adą szukać szczęścia w Paryżu. Młody Zehngut czy to wyprosił pieniądze na ten wyjazd od ojca, czy to mamusia dała mu sporą sumę potajemnie od męża. Ale i te pieniądze we Francji skończyły się bardzo szybko. Zarobić występami tanecznymi Fredziowi i Adzie też się nie udało. Zimą 1932 roku wyjechali razem z Paryża do Nicei. Zygmunt Zehngut wysłał do syna list, w którym pisał, że jeżeli wróci do domu bez kochanki, to mu wszystko wybacz. Fredzio postanowił, że ma już dość, spakował rzeczy i postanowił jechać do Lwowa. „Na widok tej rejterady Ada Kozłowska [...] zastrzeliła Fredzia [...] Złotki młodego Zehnguta sprowadzono do Lwowa i tu pochowano”, relacjonowała „Chwila” z 9 kwietnia 1932 roku.

Prawdziwe okoliczności zabójstwa Fryderyka Zehnguta były już ostatnią tajemnicą tej rodziny i nie zostały wyjaśnione nawet przez sąd francuski. Najpierw prasa francuska, a za nią lwowska, pisały, że Ada Kozłowska zastrzeliła go z zimną krwią. Od razu po tak tragicznym wydarzeniu młoda kobieta potwierdziła tę wersję, ale później pod wpływem swego obrońcy opowiadała podczas procesu karnego o zgola innych okolicznościach zajścia. Lwowski „Głos Poranny” z 10 kwietnia 1932 roku, pisał, że w sądzie zeznawała, że „Fredzio ją pobił, był wściekły, groził jej rewolwerem, zaś podczas szamotaniny padł strzał, nie pamięta w jaki sposób to się stało”. W rezultacie sąd francuski wydał wyrok uniewinniający, nie wiadomo czy z powodu umiejętności obrońcy, czy to pod wpływem piękności panny Ady.

Jak było naprawdę, zostało na zawsze tajemnicą. Do Lwowa Ada Kozłowska nigdy nie wróciła. Jak ułożyło się jej dalsze życie we Francji też nie wiadomo. Zygmunt Zehngut ciężko przeżywał śmierć syna-jedynaka. Zmarł nagle 18 lipca 1937 r. wskutek zawału serca.

Spotkania z pisarzami pogranicza

Pod koniec 2025 roku Fundacja Folkowisko z województwa podkarpackiego, w ramach projektu finansowanego przez Senat RP, zorganizowała we Lwowie oraz w miejscowości Nahaczów koło Jaworowa w obwodzie lwowskim cykl spotkań z pisarzami pogranicza polsko-ukraińskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Projekt dotyczy integracji Polaków i jest to szeroko rozumiana integracja – wyjaśnił Dariusz Bobak, prezes Fundacji Folkowisko. – W naszym rozumieniu także ze społecznością ukraińską. Chcemy budować mosty między naszymi społecznościami. Jednym z takich mostów są spotkania z polskimi pisarzami poruszającymi sprawy, które są ważne zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców.

Doskonałym przykładem jest dzisiejsze spotkanie z Grażyną Bochenek. Doskonałym przykładem było wcześniejsze spotkanie z małżeństwem Kuźmińskich, autorami etnokryminałów, którzy opowiadają w sposób popularny o głębokich społecznych kwestiach, dotyczących mniejszości zamieszkujących Polskę. Tutaj było też spotkanie z profesorem Bohdanem Hudim, historykiem, badaczem kwestii, które są istotne zarówno dla nas, Polaków, jak i dla Ukraińców. A więc mamy nadzieję, że ten projekt będzie taką cegiełką, będzie kontynuować budowę mostów. Było spotkanie ze Zbigniewem Dmitroczką, który pisze opowiadania, bajki dla dzieci, wydane po ukraińsku. Jeśli od początku zadamy o to, żeby dzieci rozumiały różnorodność, rozumiały to, że musimy współpracować, że jesteśmy przyjaciółmi, to kolejne pokolenie będzie o wiele lepszym, o wiele przyjaźniejszym, o wiele bardziej otwartym. Pracujemy nad sobą, pracujemy też nad dziećmi.

Te spotkania odbywają się w kilku miejscach, ale chyba najważniejszym dla nas miejscem jest Lwowskie Fotomuzeum. To niezwykle miejsce w sercu Lwowa ze świetnymi eksponatami i też ze świetnym szefem. Udostępnia nam miejsce i jest otwarty na problemy, które poruszamy. Bardzo jesteśmy za to wdzięczni i mamy nadzieję, że te nasze spotkania uda się kontynuować w przyszłym roku. Nahaczów to dla nas bardzo specjalne miejsce. Od momentu inwazji Rosji na Ukrainę Fundacja Folkowisko zaczęła nieść pomoc po ukraińskiej stronie granicy. Zaprzyjaźniliśmy z mieszkańcami powiatu jaworowskiego i poznaliśmy też wspina-



GRAŻYNA BOCHENEK

społeczeństwo Nahaczowa, wsi położonej kilka kilometrów od granicy. Tam udało się nam wyremontować stary budynek po kołchozie. Teraz w tym budynku jest przychodnia zdrowia, ale także znajduje się Centrum Edukacji Transgranicznej. Jest to projekt, w którym staraliśmy się dla miejscowych dzieci i młodzieży organizować różne zajęcia. Uczymy ich języka angielskiego, uczymy ich języka polskiego. Organizujemy różnego rodzaju zabawy, gry integrujące. Organizujemy także wydarzenia – spotkania, koncerty. W tym miejscu powstało też Centrum Integracji dla Polaków w Ukrainie. I bardzo, bardzo nam zależy na tym projekcie. Chcemy, żeby był kontynuowany. Zrobimy wszystko, żeby on tam trwał. I jeśli by ktoś chciał do nas zajrzeć, zapraszamy do Nahaczowa.

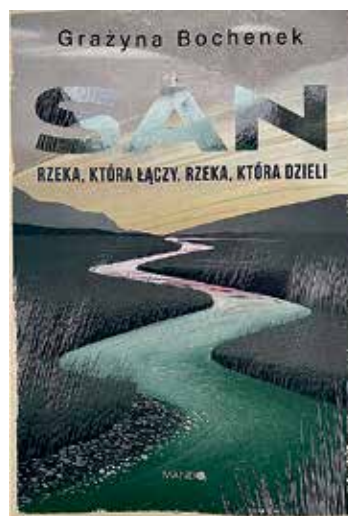
Lwowskie Fotomuzeum znajduje się przy ul. Kopernika 17, w piwnicy Pałacu Sztuki.

– Wojna wprowadziła swoją korektę, ponieważ nasi polscy goście nie zawsze decydują się przyjechać do Lwowa, wciąż jest to miasto narażone na zagrożenia – powiedział Roman

Metelski, dyrektor Lwowskiego Fotomuzeum. – Jednak Lwowskie Fotomuzeum znajduje się w oficjalnym schronie, co stanowi dodatkową gwarancję bezpieczeństwa. Daje to również możliwość nieprzerwanego wydarzeń podczas alarmów powietrznych. A w przypadku braku prądu, dzięki naszym przyjaciółom z Łotwy, którzy przekazali nam stację zasilania EcoFlow, możemy organizować spotkania nawet wtedy, gdy energia elektryczna jest odłączona.

Ostatnim wydarzeniem w ubiegłym roku było spotkanie z Grażyną Bochenek z Rzeszowa, autorką książki „San. Rzeka, która łączy. Rzeka, która dzieli”. Opowiadała o spotkaniach z ludźmi różnych narodowości i wyznań, zakorzenionych tam od dziada-pradziada, a także z tymi, którzy zamieszkali nad Sanem po II wojnie światowej.

– Pomyśl na książkę „San. Rzeka, która łączy. Rzeka, która dzieli” nie był mój – mówi w naszej rozmowie Grażyna Bochenek. – Wyszedł z wydawnictwa „Mando”, od redaktora prowadzącego tego wydawnictwa, który pochodzi z Podkarpacia,



ale od wielu lat mieszka w Krakowie i bliski jest temu temat związany z pograniczem i z Podkarpaciem, ale patrzy na niego trochę oczami z zewnątrz. I myślę sobie, że jest ważne także jego spojrzenie wewnętrzne i zewnętrzne jednocześnie. Wydawało mi się, że już tyle na temat pogranicza powiedziano, że trudno dodać coś nowego. Że historycznie bardzo dużo na ten temat wiemy. Natomiast myślę, że trzeba uwzględnić historię, ale opowiadając o tym, czym dzisiaj jest pogranicze i czym dzisiaj jest rzeka San, i kto dzisiaj nad Sanem mieszka. Jak historia na tych ludzi wpływała. To okazało się bardzo ciekawe dla mnie i dlatego ten temat podjęłam.

Jest to historia przede wszystkim o ludziach dziś związanych z Sanem, ale z uwzględnieniem tego co było historią. Często dramatyczną, tragiczną. Czasami wydaje się, że historia była, minęła, że to już zakończony rozdział. Ale okazuje się, że nie. Że historia, przeszłość, zarówno w tym wymiarze społecznym, ale też indywidualnym bardzo mocno wpływa na ludzi. I o tym chciałam opowiedzieć. Kto jest swój, a kto jest obcy? To jest bardzo ciekawe pytanie. Uważam, że to iż w jakimś miejscu czujemy się u siebie, nie znaczy, że inni też nie mogą czuć się u siebie. I że ziemia nie może być po prostu wspólna, nie może być wspólnym doświadczeniem. W tych swoich opowieściach uwzględniłam bardzo różne głosy. Są to głosy Ukraińców, głosy Bojków, bo niektórzy czują się Bojkami, niekoniecznie czują

się Ukraińcami. Uwzględniłam głosy żydowskie, których nie ma już na tym terenie, ale potomkowie rodzin żydowskich żyją gdzieś na świecie i myślą o tych miejscach, z których pochodzili ich rodzice czy dziadkowie. Uwzględniłam też opowieści greckie, bo pojawiła się tu przecież społeczność greckich uchodźców z wojny domowej tuż po drugiej wojnie i została bardzo dobrze przyjęta. Oczywiście są też opowieści polskie. Dużo nas dzieli, ale jednocześnie sporo nas łączy. A to jak sobie odpowiadamy na pytanie: swój czy obcy? – to jest bardzo-bardzo ważne pytanie. I jakie prawa dajemy tym, których uważamy za swoich, a tym, których uważamy za obcych, i co to znaczy.

Uprzedzenia, które mieli dziadkowie czy rodzice, wydaje mi się zbyt mocno odciskają się na późniejszych pokoleniach. Czasem nawet jeśli nie są wprost wyrażane. Nawet jeśli troszeczkę podskórnie wpływają w różnych sytuacjach, bardzo mocno wpływają na te młodsze pokolenia. I to wymaga trochę wysiłku i świadomej decyzji, żeby się na czymś zastanowić. Wymaga pewnej refleksji. Co robimy z tym dziedzictwem? Kiedy na przykład ci którzy uciekali przed rzezią wołyńską traktując wszystkich Ukraińców jako sprawców i uważają, że Ukraińcy są narodem pełnym złych ludzi. Są takie głosy. Albo też są Ukraińcy, którzy doświadczyli czegoś złego ze strony Polaków i też stosują odpowiedzialność zbiorową. Odpowiedzialność zbiorowa do niczego nas nie prowadzi. Sytuacja też nie była nigdy czarno-biała. To były złożone historie. Więc ta rodzinna historia wymaga namysłu, zastanowienia się – co z niej wziąć? Nie mówię o tym, żeby zapominać o trudnych rzeczach. Absolutnie nie można o nich zapomnieć, bo one są w ludziach. One wymagają jakiegoś prze-myślenia i przepracowania, ale niekoniecznie brać tak bezrefleksyjnie, tylko coś z tym zrobić. A przede wszystkim to co mi się wydaje ważnym, żeby posłuchać nawzajem różnych historii. Nie skupiać się tylko na historii swojej, tylko tych innych. Dawnych sąsiadów na przykład. Zobaczyć co w nich było takiego samego, ale co było innego. Ja bardzo lubię słuchać różnych historii i staram się też nie oceniać i nie chcę dla swoich czytelników oceniać. Zostawiam ocenę osobom czytającym. Chcę żeby zobaczyli różnorodność tych historii i zdziwili się pewnymi faktami i nad nimi zastanowili się po prostu – zaznaczyła Grażyna Bochenek.

W 2026 roku Fundacja Folkowisko z Podkarpacia planuje kontynuację spotkań z pisarzami pogranicza we Lwowie, Nahaczowie oraz w innych przygranicznych miejscowościach na Ukrainie.



Legendy starego Stanisławowa (cz. 119)

IWAN BONDAREW

Żelazny rycerz

21 lipca 2015 r. na Deptaku stanął kolejny interesujący obiekt. Naprzeciwko księgarni „Lilea-NW” ustawiono dwumetrową drewnianą figurę rycerza, uzbrojonego w miecz i tarczę z herbem Galicji – kawką. Wielu mieszkańców miasta i turystów nawet nie miało pojęcia, dlaczego on tu stoi. A stoi całkiem nie przypadkowo.

Oficjalna nazwa figury brzmiała „Żelazny rycerz”. Ale jaki on tam żelazny – oburzyło się – przecież to zwykłe drewno! Tak, lecz jest jedno ale. W sąsiedniej księgarni każdy może za 20 hrywni kupić gwóźdź i wypożyczyć młotek, by własnoręcznie wbić go w figurę drewnianego rycerza. W zamyśle autorów miał on z czasem pokryć się zbroją i przekształcić się w żelaznego. Zebrane koszty miały pójść na leczenie rannych żołnierzy.

Inicjatorami wystawienia takiego pomnika byli wydawca Wasyl Iwanoczko i deputowany Rady obwodowej Serhij Adamowicz. Przyznają, że sam pomysł nie był nowy. Pierwszego takiego rycerza ustawiono w Wiedniu w 1915 r. Koszty ze sprzedaży gwóźdź planowano wykorzystać na wsparcie armii austriackiej, walczącej z moskalami. Później podobne figury stanęły we Lwowie, Drohobyczu i nawet w Stanisławowie.

Interesujące, że lwowski rycerz zachował się do dziś, ale wciąż nie stał się w pełni żelaznym. Może ten we Frankiwsku będzie miał więcej szczęścia.

Proszę nie przechodzić obok, przecież 20 hrywni to nie są duże pieniądze, a jakimś żołnierzowi można uratować życie.

P.S.

Dziś rycerza przeniesiono na zamek w Haliczu. Pośród średniowiecznych murów wygląda bardziej oryginalnie.

Mała tajemnica wielkiego pomnika

27 sierpnia 2015 r. we Frankiwsku na placu metropolity Andreja Szeptyckiego odsłonięto jego pomnik. Rzeźbiarz Stepan Fedoryn przedstawił metropolitę w otoczeniu dzieci. Przypatrując się uważnie, można na piersi jednej z dziewczynek zobaczyć malutki znaczek z lilią – symbolem ukraińskich płastunów (harczerzy). O historii powstania pomnika opowiedział znany frankiwski harcerz Taras Zeń:

„Gdy komisja konkursowa wybrała projekt pomnika, frankiwscy płastuni spotkali się z autorem i zaproponowali, by postacię dzieci przy metropolicie były płastunami. Było to zgodne z rzeczywistością, bo metropolita wspierał ruch płastunów. Autor zauważył jednak, że mundury w otoczeniu kapłana nie wyglądałyby dobrze,



KIEDYŚ TEN RYCERZ STAŁ NA DEPTAKU



DĄB, KTÓRY OBRÓSŁ LEGENDĄ

bo są mocno detalizowane i odciągają uwagę od samej postaci metropolity. Dlatego autor dodał jednej z dziewczynek w cywilnej sukience symbol płastunów – lilię, a do ręki – obrazek patrona organizacji św. Jerzego”.

Jeżeli będą państwo spacerować po placu Szeptyckiego, proszę podejść bliżej do pomnika i przyjrzeć się młodemu reprezentantowi płastu w spiżu.

Młody kolekcjoner lub potop na dworcu

Tę historię w 2015 r. opowiedział mi znany zbieracz stanisławowskich pocztówek Wołodimir Szulepin. Pewnego razu zadzwonił do niego młody kolekcjoner M. i powiedział, że posiada unikatową pocztówkę: – Czegoś takiego jeszcze nie widziałeś! To potop na dworcu w latach 30!”.

Wołodimirowi wydało się to dziwne. Dla mniej-więcej znacznego potopu trzeba, by z brzegów wyszła rzeka. Ale gdzie



POMNIK BURMISTRZA IGNACEGO KAMIŃSKIEGO

leżą obydwie Bystrzyce, a gdzie dworzec? Młody kolekcjoner nie dawał jednak za wygraną i był gotów odstąpić pocztówkę za 40 USD. Proszę pokazać mi kolekcjonera, który nie chciałby mieć takiego rarytasu i Szulepin zgodził się na spotkanie. I oto przyszłość frankiwskich kolekcjonerów drżącymi rękoma wydobyl z teczek pocztówek: – Oto, patrz – prawdziwy potop, woda się leje!”

Ale doświadczony zbieracz nie podzielał euforii. Rzecz w tym, że pocztówka wydana była w przemyskim wydawnictwie „Spolszczona sztuka”. Ta firma te same widoki rozmnażała w różnych wersjach. Na przykład znany jest wspomniany dworzec w sepii. Są też zielone, czarno-białe i w formacie pocztówkowym. Na wszystkich wersjach plac przed dworcem jest absolutnie suchy. Pocztówkę rozmnażano



DWORZEC Z „POTOPEM”



POMNIK ANDREJA SZEPTYCKIEGO

z jednego zdjęcia, ale i tam, gdy przyjrzymy się bliżej, na żaden potop się nie zanosi. Po prostu zdjęcie zrobiono podczas deszczu więc asfalt jest mokry i trochę błyszczący. Tak, że tym razem sensacja się nie wydarzyła, zwłaszcza że Szulepin już był posiadaczem takiej pocztówki.

Co do młodego kolekcjonera, to jednak udało mu się odnaleźć prawdziwy rarytas do swej kolekcji. Ale jest to już zupełnie inna historia.

Dąb Pyłypa Orlika

Dość, by jakieś drzewo rosnęło ponad sto lat, a już zaczyna obrastać różnego rodzaju legendami. Przy ul. Pyłypa Orlika w podwórku pomiędzy dwiema kamienicami nr 3 i nr 5 rośnie stary dąb. Dąb jak dąb – zdurzają się starsze egzemplarze. Ten też stałby sobie spokojnie, gdyby nie sąsiad. Chodzi o to, że w sąsiedztwie mieszkał znany historyk – akademik Wołodimir Grabowiecki. Twierdził on całkiem poważnie, że pod tym drzewem odpoczywał hetman Pyłyp Orlik, którego imieniem nazwano sąsiednią ulicę.

Badacz postaci hetmana Mychajło Hołowatyj z tą tezą kategorycznie się nie zgadza. Orlik faktycznie był na nasyżonych terenach, ale do miasta nie dotarł. 18 marca 1722 r. hetman zatrzymał się w miejscowości Uhronów i tu spotkał się z jezuitą Tomaszem Zaleńskim. Do miasta hetman nie odważył się wjeżdżać, obawiając się moskiewskich szpiegów.

Od tego czasu minęło ponad trzy stulecia i dąb na tyle lat nie

wygląda. I ostatnie – przypuśćmy, że Orlik jednak był w mieście. Czy nie miał on dość pieniędzy, by wynająć sobie dobry zajazd, a nie kłonić głowę pod jakimś tam dębem?

Z Użhorodu widać lepiej

Pomnik burmistrza Ignacego zdążył już obrosnąć legendami, ludzie dotykają go, robią sobie zdjęcia, zatrzymują się tu wycieczki. Uważa się, że potarcie pierścienia o postać burmistrza zapewnia dobrobyt. Dziś trudno wyobrazić sobie skrzyżowanie Belwiderskiej i Mazepy bez pomnika Kamińskiego – a mógł tam stać inny pomnik.

Wszystko zaczęło się w sierpniu 2015 r., gdy rodzina przedsiębiorców Iwanyszynowych otworzyła kawiarnię „Profitrol”. Wówczas powstała myśl, by wejście do kawiarni udekorować pomnikiem postaci, przy której ludziom zechce się przystanąć, przysiąść na ławeczce, potrzymać za rękę.

Mniej-więcej w tym samym czasie małżeństwo odwiedziło Użhorod, gdzie przypadły im do gustu niewielkie figury autorstwa Mychajła Kołodka, którego tam poznali. Iwanyszynowie opowiedzieli o swoich planach i zaprosili artystę do Frankiwki, aby obejrzał tamtejszą figurę.

Zaangażowano lokalnych kowali, historyków i architektów. Omawiano różnie kandydatury na przyszły posąg: Lisa Mykyty – postaci z twórczości patrona miasta, hetmana Mazepy przy filiżance kawy. Za kontrowersyjną uznano postać złodzieja, uciekającego z pierwszego piętra z workiem ciasteczek.

Tymczasem przyjechał Kołodko z własną propozycją:

– Po co wymyślać coś, gdy macie idealnego kandydata – dziwił się artysta. To burmistrz Kamiński, który odbudował Stanisławów z ruin po „marmoladowym pożarze” i zrobił go trzecim miastem Galicji po Lwowie i Krakowie.

Idea wszystkim przypadła do gustu i 5 grudnia 2015 r. spiszowy burmistrz Ignacy Kamiński zaczął pić kawę koło kawiarni „Profitrol”.

POCZTÓWKĄ Z KOLEKCJI MAKSYMIA DUTCZAKA

Goście udokumentowani (cz. 2)

Przewodniczący Rządu Tymczasowego Aleksander Kiereński, baron Wrangel i czerwony dowódca dywizji Wasyl Czapajew również bywali w Stanisławowie, ale nie będziemy o nich pisać, bo nie ma to dowodów fotograficznych. Mniej więcej regularne fotografowanie gości naszego miasta zaczęło się od roku 1920.

IWAN BONDAREW

Ataman i jego pies

Jeżeli w czasie II wojny światowej Ukraińców walczących z komunistami określano jako „banderowców”, to w okresie wojny domowej 1920 r. byli petlurowcami. I nie jest to przypadek, bo Główny Ataman był nieprzejednanym wrogiem czerwonego reżymu i tym wyróżniał się wśród licznych kierowników URL.

Po raz pierwszy Petlura odwiedził Stanisławów w lutym 1919 r., gdy nasze miasto było stolicą ZURL. Ataman gościł przez kilka dni i spotykał się z lokalnymi politykami i dziennikarzami. „Osmolona przez wiatry podłuzna twarz z bystrymi oczyma od razu zwraca uwagę” – pisały dzienniki. Niestety, ta wizyta Atamana nie została udokumentowana fotograficznie.

Minęło półtora roku. Sytuacja polityczna zmieniła się. Galicja została zajęta przez Polaków, a na terenach URL panowali czerwoni. Petlura zmuszony był do podpisania politycznego sojuszu z Piłsudskim. Latem 1920 r. Polacy i Ukraińcy walczyli wspólnie z bolszewicką nawałą Tuchaczewskiego i Budionnego, idących na Lwów i Warszawę. Wojska Petlury trzymały obronę wzdłuż Dniestru, a sztab wojsk mieścił się w miejscowości Chryplin.

Gdy czerwonych rozbito, Piłsudski zawitał do swego sojusznika do Stanisławowa. Była ku temu dobra okazja – poświęcenie pociągu pancernego armii ukraińskiej „Karmeluk”, uszkodzonego na minie i wyremontowanego w stanisławowskich zakładach kolejowych.

5 września marszałek przybył samochodem na dworzec, gdzie czekał na niego Ataman. Wodzowie armii sojuszniczych wzięli udział w uroczystości poświęcenia pociągu według obrządku wschodniego i przyjęli defiladę ukraińskiej szkoły męskiej. Z tego wydarzenia zachowała się Kronika PAT. Dla lepszej wizji, dowódcy wspie-



SYMON PETLURA, PRZYBYWA DO STANISŁAWOWA



ŻABOTYŃSKI W STANISŁAWOWIE

się do wagonu. Nad wagonem widać fragment kładki nad torami kolejowymi – zachowała się do dziś. Do kadru trafił również ulubieniec atamana, pies Jurko.

Po uroczystościach wydany został bankiet. Historycy Roman Czerneńki i Petro Hawryłyszyn wynaleźli interesujący fakt: przedstawiać oficjalnie przebieg bankietu miała gazeta armii URL „Kozacka Dumka”. Niestety, jej dziennikarz nie ustał przed darmowym poczęstunkiem i tak się „ugościł”, że następnego dnia został zdegradowany z oficera do szeregowca.

Marszałek ograniczył się dworcem

W międzywojennej Polsce nie było bardziej popularnej osoby niż Józef Piłsudski. Rewolucjonista, dowódca Polskich Legionów, pierwszy premier Rzeczypospolitej, zwycięzca bolszewików pod Warszawą. Jego imieniem nazywano ulice i place, szkoły i drużyny harcerskie. Przypomnę, że dzisiejszy plac Wieców przed wojną nosił nazwę placu Piłsudskiego.

W Stanisławowie przyszły dyktator gościł wielokrotnie. Polscy historycy piszą, że od 1911 po 1913 r. było to chyba z dziesięć razy. Pan Józef zawitał do lokalnej filii

Towarzystwa Strzeleckiego, zinspektował strzelców na polach „Dąbrowy”. Wygłosił patriotyczny wykład w sali Kasyna Miejskiego (dziś biblioteka dla młodzieży na deptaku).

Po raz ostatni w Stanisławowie marszałek gościł 5 września 1920 r. Jasne, że poświęcenie pociągu pancernego było tylko pretekstem. Prawdziwym powodem tej wizyty była dość skomplikowana dyskusja z Petlurą o dalszych stosunkach obu państw. Zacytuje historyka Wiktora Sawczenkę: „Petlura miał nadzieję usłyszeć słowa wdzięczności ze strony Piłsudskiego za pomoc w krytycznej sytuacji. Jednak to spotkanie rozczarowało Petlurę. Piłsudski powiadomił, że polski Sejm, siły polityczne i społeczeństwo występują przeciwko kontynuacji walk. Petlura będzie musiał samodzielnie przedzierać się na Wielką Ukrainę”.

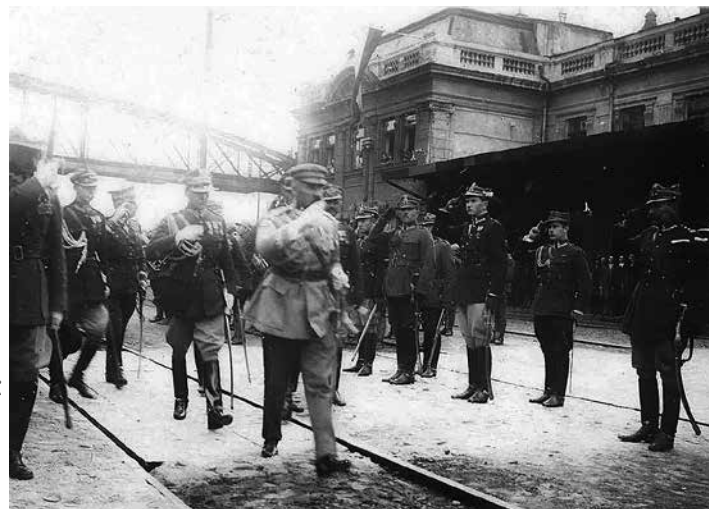
Jednak Piłsudski zaznaczył, że jeżeli Ukraińcy samodzielnie odbiją u ruskich Winnicę, Żmerynkę i Wapniarkę, to Wojsko Polskie ich poprze. Taka była „wdzięczność” sojusznika i faktycznie Petlura pozostał pozostawiony sam sobie.

Jak wspominałem, spotkanie marszałka z Atamanem było szeroko nagłaśniane w prasie i zachowało się wiele zdjęć. We wspomnieniach Tadeusza Olszańskiego przytoczone jest jedno zdjęcie z Piłsudskim na dworcu stanisławowskim. Marszałek wygląda na nim nieco inaczej – piers dekorują order, a sznur mundurowy przerzucony przez ramię – na spotkaniu z Petlurą tego wszystkiego nie było.

Rzecz w tym, że Piłsudski jeszcze kilka razy przyjeżdżał do Stanisławowa, gdzie władze wojewódzkie urządzały uroczyste rauty na dworcu. Kilkakrotnie marszałek przejeżdżał przez miasto do Rumunii, ale głównie – na odpoczynek do Zaleszczyk.

Owacje i śmierzące jajka

W swoich raportach stanisławowska policja donosiła, że coraz więcej miejscowych Żydów staje się zwolennikami ruchu



JÓZEF PIŁSUDSKI NA DWORCU W STANISŁAWOWIE

syjonistyczno-rewizjonistycznego. Celem ruchu było odtworzenie państwa żydowskiego na obu brzegach rzeki Jordan. Idei rewizjonistycznej sympatyzowali liczni stanisławowscy handlarze i przedsiębiorcy, związek studencki „Bar Kohba” oraz towarzystwa sportowe „Hasmonea”, „Makabi”, „Hakoh” i analog harcerzy „Beitar”.

Głównym ideologiem syjonistów-rewizjonistów był Władimir Żabotyński (1880-1940). Urodził się w Odessie, potem przebywał w Petersburgu, gdzie parał się dziennikarstwem. Podczas wojny światowej założył żydowski legion, który walczył w składzie armii Wielkiej Brytanii. Po wojnie zamieszkał w Palestynie i aktywnie podróżował po Europie, agituując do przesiedlenia się Żydów do Palestyny. Zwalczał socjalistów, uważał, że dyplomatyczna droga do uzyskania państwa żydowskiego jest bezskuteczna i opowiadał za wariantem siłowym.

W Stanisławowie był trzykrotnie. W archiwum rabina Mojsze Lejb Kolesnika jest kserokopia unikalnego zdjęcia z wizyty Władimira Żabotyńskiego. Natomiast historyk Lubow Sołowka odszukała interesujące detale pobytu tego ideologa na Przykarpaciu.

Po raz pierwszy przybył do Stanisławowa 8 grudnia 1930 r. Na zdjęciu widać jak spotykają go zachwyceni zwolennicy, których wstrzymuje kordon policji i żydowscy harcerze. Winowajca tego zamieszania widoczny jest w lewym górnym rogu fotografii – tysiącej mężczyzna w okularach. W kinie „Ton” (dzisiejszy „Lumiere”) Żabotyński miał odczyt o życiu w Palestynie i nawoływał mieszkańców żydowskiego pochodzenia do powrotu do historycznej ojczyzny. Policja podała, że w spotkaniu wzięło udział około dwóch tysięcy osób.

Nie obyło się bez kuriozów. Gdy auto z gościem jechało przez pl. Mickiewicza, stanisławowscy socjaliści obrzucili auto śmierzącymi jajkami.

Następnym razem Żabotyński przyjechał tu w kwietniu 1933 r. Jego zwolennicy wyciągnęli wnioski z poprzedniej wizyty. Obawiając się znów prowokacji

socjalistów, spotkali pociąg z gościem w Haliczu i autem dowieziono go na spotkanie do Stanisławowa.

Rumuński tranzyt

Mędzywojenna Rzeczpospolita miała trzech prezydentów. Pierwszym był Gabriel Narutowicz, zastrzelony w piątym dniu urzędowania. Drugiego, Stanisława Wojciechowskiego, usuniętego w wyniku przewrotu państwowego w 1926 r. Marszałek Piłsudski ulokował na tej posadzie Ignacego Mościckiego i po cichu sam rządził Polską. Po śmierci marszałka Mościckiego we współpracy z ministrem obrony Edwardem Rydzem-Śmigłym utrzymał się w krześle prezydenta do niemieckiej okupacji.

Historycy zaznaczają sukcesy prezydenta w dziedzinie gospodarki, gdy do Polski napłynęły inwestycje, modernizujące przemysł i poprawiające poziom życia mieszkańców.

W polityce zagranicznej Mościcki nawiązał dobre stosunki z sąsiednią Rumunią. Połączenie kolejowe na linii Warszawa-Bukareszt prowadziło przez Stanisławów i Czerniowce. Kronikarz Tadeusz Olszański tak opisuje wizytę Mościckiego: „Pociąg, który wiozł marszałka Mościckiego co najmniej na pół godziny zatrzymywał się w Stanisławowie. Wszyscy oficerowie i byli legionieści tłoczyli się na peronie, a dowódca garnizonu składał marszałkowi raport”.

Jeden z takich tranzytów uwiecznił dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. W czerwcu 1937 r. Mościcki wracał do Warszawy po kolejnej wizycie do Rumunii. Na peronie urządzono mu wspaiałe przyjęcie, w którym wzięli udział stanisławowscy harcerze. W opisie do zdjęcia zaznaczono, że po lewej za prezydentem stoi minister spraw zagranicznych Józef Bek. Wojskowy z wielką ilością medali – to adiutant Mościckiego Józef Hartman, a oficer w białej czapce – to drugi adiutant kpt. Stefan Kryński.

Ostatni raz prezydent Mościcki odwiedził nasze tereny we wrześniu 1939 r. w drodze do Rumunii, uchodząc wraz z rządem przez Niemcami i sowietami.



IGNACY MOŚCICKI ZATRZYMAŁ SIĘ W STANISŁAWOWIE PODCZAS POWROTU Z RUMUNII



DWORZEC W STANISŁAWOWIE

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 9

MARIAN SKOWYRA

Bp Stanisław Padewski OFM Cap (1932–2017)

Papież Benedykt XVI w liście gratulacyjnym z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa pisał do bp. Padewskiego: „Myśl nasza kieruje się do Ciebie, Czcigodny Bracie, który w lutym tego roku, dzięki łasce Bożej, będziesz uroczystie obchodził pięćdziesiątą rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich.

W tym błogosławionym momencie twojego życia otoczą Cię, jak się dowiedzieliśmy, twoi współpracownicy, którzy wspierają Cię w trosce o winnicę Pana, jak również twoi wierni, a także członkowie Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, radując się tą rocznicą celebrowaną podczas Eucharystycznej Ofiary. W ten sposób dzień rocznicy twego kapłaństwa umocni również więź, jaka powinna łączyć Biskupa i jego wspólnotę kościelną.

Również i My, jako Następca św. Piotra i najwyższy Pasterz całej Pańskiej Owczarni, pragniemy się dołączyć, gratulując Ci spełnianej przez Ciebie wieloletniej służby Bogu, Kościołowi i ludziom, najpierw w Polsce, a potem na Ukrainie i dziękować Ojcu Niebieskiemu za wszystkie dobrodziejstwa, którymi raczył Cię w swej Opatrzności obdarować.

Wzbożacy pełnią święceń kapłańskich zostałeś biskupem pomocniczym metropolitalnej stolicy Lwowskiej dla łacinników, a w końcu przyjąłeś rządy kościelną wspólnotą charkowsko-zaporoską, której obecnie przewodnisz.

Bardzo odpowiedzialny urząd biskupa wypełniałeś z całym siłą, najbardziej zatroskany o zbawienie wieczne twoich wiernych i szczególnie troszczysz się o kapłanów i zakonników oraz zakonice, a także o apostołat świeckich, których wszystkich po ojcowsku kochasz, a oni ze swej strony kochają i szanują ciebie.

Z okazji więc twojego złotego jubileuszu kapłaństwa usilnie błagamy Chrystusa, Księcia Pasterzy, aby za wstawiennictwem Dziewicy Maryi, ciebie zasłużonego służył łaskami i nadprzyrodzonymi darami swego Miłosierdzia rozradował oraz wspierał i swoją opieką otaczał.

To chcieliśmy napisać Ci, kierując się braterską miłością. Nasze najlepsze życzenia niech potwierdzi Błogosławieństwo Apostolskie, którego z tej apostolskiej Stolicy z miłością w Panu udzielamy Ci Czcigodny Bracie, a przez Ciebie również, umiłowanej nam bardzo Charkowsko-Zaporoskiej wspólnocie Kościoła Katolickiego”.

Słowa gratulacji skierował również przewodniczący rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy kardynał Marian Jaworski, z którym bp Stanisław



ZAWSZE PRZY KARDYNALE MARIANIE JAWORSKIM

Padewski przez cały okres pasterzowania radził się w najważniejszych sprawach: „Jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich jest szczególną okazją do łączności w dziękczynieniu Bogu za dar kapłaństwa Waszej Ekscelencji oraz za wszystkie otrzymane łaski, dzięki którym Ksiądz Biskup stał się Sługą Opatrzności Bożej dla wielu ludzi i środowisk w okresie ogromnych przemian politycznych na Ukrainie, a co za tym idzie i dotyczących naszego Kościoła.

Życzę z głębi serca, aby nasz Pan, bogaty w miłosierdzie, darzył Ekscelencję swoim błogosławieństwem i hojnie udzielał daru zdrowia, nadziei, a przede wszystkim radości ze wzrostu Kościoła charkowsko-zaporoskiego w wierze i miłości.

Łączę się duchowo z Waszą Ekscelencją i wszystkimi uczestnikami tejże uroczystości. Zapewniam także o pamięci modlitewnej”.

Z racji pięciolecia diecezji charkowsko-zaporoskiej bp Stanisław Padewski skierował do diecezjan list pasterski w którym podsumował swoją działalność w następujących słowach: „Wspólnota diecezjalna liczy około 60 tysięcy wiernych, zgromadzonych w parafiach i ośrodkach duszpasterskich. Zarejestrowane są 52 wspólnoty parafialne. Do posługi

duszpasterskiej mamy 16 kościołów i 22 kaplice, które razem liczą 38 ośrodków duszpasterskich. W niektórych miejscowościach nabożeństwa odbywają się w domach prywatnych. Służymy nam 51 księży, lecz tylko 8 z nich należy do naszej diecezji, reszta należy do innych diecezji, zakonów i zgromadzeń. Do służby w diecezji w seminariach duchownych w Ukrainie i poza jej granicami przygotowuje się dwóch diakonów i siedmiu kleryków diecezjalnych. Oprócz tego w diecezji pracuje 56 sióstr zakonnych”.

Po tych wydarzeniach papież Benedykt XVI mianował koadiutora dla diecezji charkowsko-zaporoskiej w osobie bpa Mariana Buczka, któremu po wprowadzeniu do katedry 4 listopada 2007 roku przekazał większość obowiązków w diecezji. Ostatecznie 19 marca 2009 roku papież Benedykt XVI przyjął rezygnację bpa Stanisława Padewskiego z urzędu biskupa diecezjalnego.

Po zakończeniu posługi ordynariusza diecezji wyraził wolę powrotu do Polski oraz posługiwania w kapucyńskiej wspólnotie prowincjalnej. Na jego prośbę Zarząd Prowincji skierował go do wspólnoty w Kielcach. Widząc jednak wielką potrzebę służby na Wschodzie, po kilku miesiącach pobytu



KANCLERZ WE LWOWIE

w Kielcach biskup wrócił na Ukrainę, by resztkami sił, mimo nękających go chorób, służyć w Zaporozu. Jako biskup-emeryt 16–19 maja 2010 roku prowadził w seminarium w Wożelzu rekolekcje dla biskupów obydwu katolickich obrządków. Do Polski ponownie wrócił 1 lipca 2012 roku i tym razem został skierowany do klasztoru w Sędziszowie Małopolskim, gdzie też zmarł 29 stycznia 2017 roku.

Uroczystości pogrzebowe pierwszego ordynariusza diecezji charkowsko-zaporoskiej rozpoczęły się 31 stycznia 2017 roku w kościele klasztornym kapucynów św. Antoniego w Sędziszowie Małopolskim koło Rzeszowa. W tym dniu mszy św. przewodniczył jego następca bp Marian Buczek wraz z bp. Leonem Małym ze Lwowa i biskupem-emerytem z Rzeszowa Kazimierzem Górnym. Następnego zaś dnia 1 lutego odbyły się uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki metropolita lwowski. Homilię pogrzebową wygłosił bp Jan Sobiło z Zaporozia. Na uroczystości pogrzebowe do Sędziszowa przybyli również: metropolita przemyski abp Adam Szal, ordynariusz z Rzeszowa bp Jan Wątroba oraz biskup-emeryt Antoni Pacyfik Dydyca z Drohiczy. Ponadto z Ukrainy przybyli biskupi Leon Dubrawski wraz z bp. Janem Niemcem. Słowa

kondolencji wyraził również emerytowany kardynał archidiecezji lwowskiej Marian Jaworski oraz nuncjusz apostolski na Ukrainie. Po zakończeniu mszy św. ciało zmarłego biskupa złożono w grobowcu kapucynów na miejscowym cmentarzu.

Jednak już niebawem, dzięki staraniom biskupa Jana Sobiło z Zaporozia postanowiono dokonać ponownego pochówku pierwszego biskupa charkowsko-zaporoskiego w podziemiach konkatedry w Zaporozu. W trakcie drogi ciała do Zaporozia, 4–5 kwietnia 2017 została odprawiona msza św. w katedrze we Lwowie, 6 kwietnia w kapucyńskim kościele w Winnicy, 7 kwietnia w katedrze w Charkowie i 8 kwietnia 2017 roku trumna z ciałem bp. Stanisława Padewskiego dotarła do Zaporozia, gdzie po odprawieniu mszy św. pod przewodnictwem abp. Mieczysława Mokrzyckiego ciało spoczęło w podziemiach tamtejszej konkatedry.

Bp Marian Józef Buczek (ur. 1953)

„Uprzejmie informuję, że moje serce pragnie przynależeć do diecezji zamojsko-lubaczowskiej, ale sumienie kapłańskie widzące ogromny brak kapłanów w archidiecezji lwowskiej nakazuje pozostać w tej diecezji, jak tylko warunki i zdrowie pozwolą” – pisał 8 sierpnia 1992 ks. Marian Buczek do kurii diecezjalnej w Zamościu jako odpowiedź na list wikariusza generalnego diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. Franciszka Greniuka z 13 lipca 1992 roku o zadeklarowanie odnośnie przynależności diecezjalnej. Niniejszym pismem ks. Buczek otrzymał stałą przynależność do duchowieństwa archidiecezji lwowskiej, do której też należał przed powołaniem przez papieża Jana Pawła II diecezji zamojsko-lubaczowskiej na podstawie bulli „Totus tuus Poloniae populus”.

Osoba bp. Mariana Buczka odegrała ważną rolę w przywracaniu normalizacji struktur archidiecezjalnych archidiecezji lwowskiej po 1991 roku. Przez wszystkie lata posługi abp. Mariana Jaworskiego był nieodzownym motorem, napędzającym zmiany oraz rozwój na poszczególnych jej szczeblach.

Oddany całkowicie sprawom archidiecezji pozostawił trwały ślad w jej współczesnej historii. Doświadczenie zaś zdobyte w Lubaczowie i Lwowie wcielał w działanie na terenach diecezji charkowsko-zaporoskiej. Włodzimierz Osadczy tak podsumował całokształt posługiwania bp. Mariana Buczka: „Zrządzeniem Opatrzności od szeregu lat mam szczęście współpracować z Jego Ekscelencją ks. bp. Marianem Buczkiem, wieloletnim



PROCESJA REZUREKCYJNA, LWÓW 2005

duszpasterzem na Ukrainie, który przybył do Lwowa wraz z abp. Marianem Jaworskim, późniejszym pierwszym kardynałem na łacińskiej stolicy lwowskiej i pełnił w tym kraju swą posługę pasterską jako biskup-pomocniczy we Lwowie, biskup ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej, emerytowany biskup, animator licznych wydarzeń religijnych i naukowych, autor i współautor książek, inspirator i twórca filmów pokazujących życie Kościoła katolickiego na Ukrainie. Szczególnie ważnym było ofiarne zaangażowanie Eksce-lencji w popularyzację dzieła ukraińskiego błogosławionego biskupa greckokatolickiego Grzegorza Chomyszyna, wyniesionego na ołtarze przez św. Jana Pawła II. Dzięki niezłomnej postawie Księdza Biskupa udało się przeciwstawić siłom zła, które chciały uniemożliwić publikację zapisków bp. Chomyszyna Dwa Królestwa, których obawiały się środowiska nacjonalistyczne, gromadzące się w greckokatolickich strukturach kościelnych. Kult bł. Grzegorza Chomyszyna szerzy się w Polsce i na Ukrainie, dzięki zatwierdzonym przez bp. Buczka modlitwom".

Dzieciństwo, młodość i okres kapłański do 1991 roku

Przyszły biskup Marian Buczek urodził się 14 marca 1954 roku w Cieszanowie jako syn Józefa i Franciszki z domu Adamek. Na temat matki w późniejszych latach już jako biskup wspominał: „Po 1944 roku, kiedy Stalin zdecydował o przebiegu granicy na Bugu pomiędzy PRL a ZSRR, na terenach pozostałych przy Polsce zaznaczyła się działalność UPA, terroryzującej ludność ukraińską i polską. Władze państwowe postanowiły oczyścić teren południowowschodniej Polski z Ukraińców. Zgodnie z planem władz komunistycznych, od kwietnia do sierpnia 1947 roku deportowano prawie wszystkich Ukraińców



OBRAZEK Z OKAZJI 25-LECIA KAPŁAŃSTWA



UROCZYSTOŚCI NA BARBARCE

na zachód i północ Polski. Wypadki ówczesne dotknęły także moją rodzinę. Moja mama od 31 maja 1947 do 15 maja 1948 roku była więziona w obozie koncentracyjnym w Jaworznie, który był wcześniej obozem niemieckim. Po wojnie komuniści urządzili tam obóz dla Niemców, Polek i Ukraińek, które aresztowano w ramach Akcji Wisła.

W homilii w Radecznicy z 2021 roku biskup Buczek wspominał o rodzinie mówiąc, że „nas w domu było pięcioro: czterech łobuzów i najmłodsza siostra. Tato ciężko pracował, można powiedzieć na dwóch etatach. Był mechanikiem maszyn rolniczych i traktorów i oczywiście jeszcze małe gospodarstwo. Ciężko pracował". Dalej wyznawał, że tata po pracy wieczorem zawsze kłekał przed obrazem i się modlił. Ten obraz pozostał w pamięci młodego Mariana.

W wielu wspomnieniach przyszłego biskupa Buczka pojawia się osoba ks. Józefa Kłosa (1899–1978), od 1946 roku proboszcza parafii św. Wojciecha w Cieszanowie, wyrzuczonego w 1946 roku ze stanowiska proboszcza kościoła pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie. To właśnie on miał decydujący wpływ na losy młodego Mariana Buczka. Od niego nauczył się najnowszej historii, historii archidiecezji lwowskiej, której katedra pozostała poza granicą PRL. Marian Buczek był jego ministrantem od 1962 roku i do śmierci w roku 1978. To właśnie ks. Kłos miał wpływ na ministranta Mariana Buczka, który postanowił wstąpić do seminarium duchownego.

Innym przykładem dla młodego ministranta był wikariusz z Cieszanowa ks. Zygmunt Zuchowski, późniejszy kanclerz kurii w Lubaczowie. „Z wdzięcznością wspominam ks. Kazimierza Lachowicza – mówił bp Marian Buczek – który miał prawnicze wykształcenie i do wojny był sekretarzem prezydenta miasta Lwowa, a potem ukończył seminarium i 19 lat pracował duszpastersko w mojej



PRZY GROBIE SŁUGI BOŻEJ MATKI MARII OD KRZYŻA MORAWSKIEJ

parafii. To był człowiek wielkiej kultury. Służąc mu do mszy jako ministrant, dużo z nim rozmawiałem i nasłuchiwałem się o Lwowie. Otóż gdy w 1987 roku po raz pierwszy przyjechałem do Lwowa, to nie gubiłem się w mieście, gdyż znałem je z fotografii i opowiadań, wspomnień".

W latach 1960–1968 Marian Buczek uczęszczał do szkoły podstawowej w Cieszanowie, a w latach 1968–1973 ukończył pięcioletnie Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Łańcutcie, gdzie zdobył świadectwo dojrzałości. Tutaj też jak sam wspominał: „nauczyłem się jazdy na motocyklu, traktorze, kombajnie".

„W lipcu 1973 roku – pisał w życiorysie z dnia 18 maja 1981 roku ks. Marian Buczek – zgłosiłem się do J. E. Bpa Jana Nowickiego z prośbą o przyjęcie do seminarium duchownego. W latach 1973–1979 studiowałem w seminarium duchownym w Przemyślu. Świecenia diakonatu otrzymałem 1 kwietnia 1979 roku w prokatedrze w Lubaczowie, udzielił mi ich bp Marian Rechowicz. Świecenia kapłańskie otrzymałem 16 czerwca 1979 roku w parafii rodzinnej w Cieszanowie z rąk bp. Mariana Rechowicza, administratora apostolskiego w Lubaczowie".

Po święceniach kapłańskich od 1 sierpnia 1979 roku został powołany do pracy w kurii arcybiskupiej w Lubaczowie na stanowisku notariusza oraz do pomocy duszpasterskiej w parafii św. Mikołaja w Lubaczowie. W parafii tej posługiwał jako wikariusz, na podstawie ustnego skierowania przez bp Mariana Rechowicza. Przez rok też dojeżdżał z pomocą duszpasterską do parafii Cieszanów.

Od października 1980 roku został kierowncą kurialnym bpa Mariana Rechowicza, kontynuując pomoc duszpasterską przy parafii św. Mikołaja. O tej posłudze tak wspominał już jako biskup: „Po święceniach kapłańskich byłem notariuszem kurii, ale chciałem pracować jako kapłan, a nie jako urzędnik. Toteż poprosiłem biskupa, a on się chętnie zgodził, abym jeden dzień w tygodniu katechizował w parafii św. Mikołaja w Lubaczowie, w dawnej cerkwi greckokatolickiej. Rok wcześniej utworzono tam parafię rzymskokatolicką i brakowało kapłanów. Kiedy tylko mogłem, odprawiłem tam msze święte, w niedzielę brałem udział w liturgii. Proboszczem był wtedy ks. Stanisław Skorodecki, współwyznawca prymasa Wyszyńskiego, jego więzienny kapłan. Przeprowadził remont generalny cerkwi w Lubaczowie, postanowił jednak zachować malowidła bizantyjskie. Mógł je usunąć, ale zachował. Jedynie pod postaciami ewangelistów nakazał wykonać napisy w języku polskim, bo nie wszyscy Polacy umieli odczytać cyrylicę. Natomiast ikonostas zabrało muzeum w Lubaczowie, gdzie poddano go renowacji. Dziś zdobi katedrę greckokatolicką w Przemyślu".

W tej parafii ks. Buczek posługiwał przez 7 kolejnych lat. W latach 1983–1984 pomagał duszpastersko przy parafii św. Stanisława w Lubaczowie i ponownie (1984–1985) w parafii św. Mikołaja, gdyż jak sam wyznawał, chciał być nie tylko urzędnikiem, ale przede wszystkim duszpasterzem.



TAK TEŻ NIERAZ NALEŻAŁO PRACOWAĆ... PARASOL CHRONIŁ PRZED PALĄCYM SŁOŃCEM I ZABEZPIECZAŁ WIDOCZNOŚĆ NA MONITORZE



UROCZYSTOŚCI ODPUSTOWE W BOŁSZOWCACH

„Słowo Polskie” idzie w rok 1926

Przed stu laty rozpoczął się rok 1926. Z Czym Rzeczpospolita wchodziła w ten nowy rok możemy przeczytać w „Słowie Polskim”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Artykuł redakcyjny dotyczy spraw aktualnych i dziś: „Dokąd idziemy”.

Przy sposobności rozpoczęcia nowego roku, który w umysłach naszych przyzwyczailiśmy się wiązać z pojęciem zakończenia pewnego okresu i wejścia w okres nowy, warto oderwać się od zagadnień chwili i oddać się nieco ogólniejszym rozważaniom. Ma się prawo przypuszczać, że takie rozważania, pozwalające na ogarnięcie szerszych horyzontów, odsłonią prawdziwy obraz naszego stanu i rozwoju. Można też będzie zadać sobie pytanie: dokąd idziemy? Odważmy się stwierdzić, że o ile chodzi o danie odpowiedzi na podobne pytanie, to wypadki i zdarzenia ubiegłego roku dostarczają bardzo dużo materiału.

Chcemy zbudować i budujemy silne państwo, silną Polskę. Rozważamy elementy, jakie się na to składają. Silny rząd, zasobny i dobrze administrowany skarb, sprężysta i kierująca się dobrem ujęciem racji państwowej administracja, pomyślny rozwój gospodarczy, wewnętrzna spójność, wyrażająca się w silnym przywiązaniu całej ludności do idei państwowej – oto do czego dochodzimy w tych rozważaniach.

Problem silnego rządu, problem centralny dla potęgi państwowej możemy rozwiązać tylko w sposób swoisty na gruncie własnych doświadczeń. Mieliliśmy rząd większościowy, następnie rząd pozaparlamentarny oparty już o wszystkie strony Sejmu, wreszcie mamy rząd koalicyjny, w którym te różne strony Sejmu zdecydowały się już otwarcie współpracować. Faktem jest, mimo inne pozory, że każdy z tych rządów oznaczał etap na drodze krzepnięcia idei silnych rządów w Polsce.

Doświadczenie jeszcze nie zamknięte, bo w społeczeństwie jest jeszcze ciągle żywa idea ugruntowania mocnego rządu: nastąpią zatem nowe etapy, ale zasadniczo jesteśmy na dobrej drodze. Rząd koalicyjny dobrze zaczął, bo umiał zdobyć się na posunięcia nawet niepopularne, gdy uznał je za konieczne.

Głównym punktem naszej metody było ustalenie zasady rządów polskiej większości, jako ośrodka krystalizacyjnego. Nie oznacza jednak ta zasada odepchnięcia od wpływu na losy państwa wszystkich tych mniejszości, które staną szczerze na gruncie idei państwowej. Ale wciąganie ich w obręb życia

państwowego winno się odbywać stopniowo, organicznie.

Tak się przedstawiają nasze doświadczenia w zakresie twórczości państwowej w ostatnim roku. Są one bogate. Świadczą o żywotności narodu i inicjatywie jego politycznych przewodników.

Na pytanie: dokąd idziemy, dają odpowiedź, że jesteśmy na drodze ciągłego rozwoju w dość wyraźnym kierunku i o wcale mocnych konturach.

Gazeta przypomina o ważnych **datach historycznych w styczniu**.

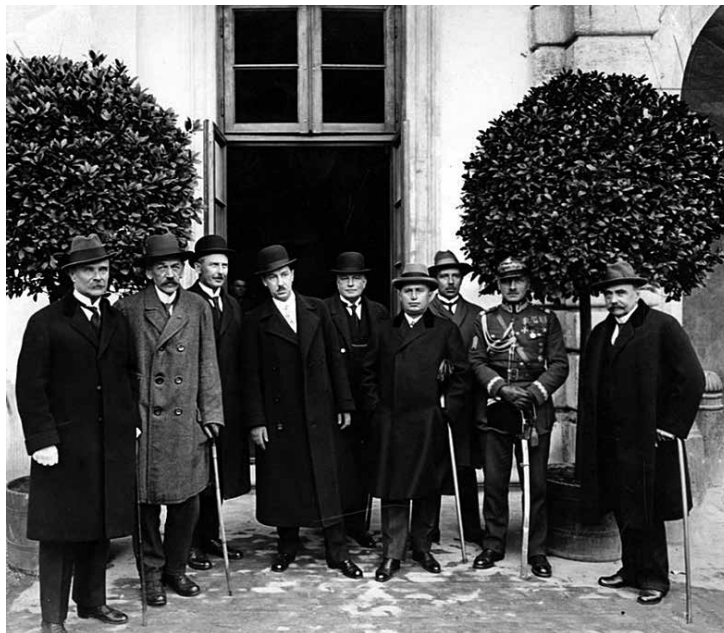
W styczniu rozegrały się dwa z ostatnich aktów tragedii Polski: w dn. 13-go stycznia r. 1772 ukazał się manifest prusko-rosyjski, ogłaszający pierwszy rozbiór Polski, zaś 16 stycznia r. 1793, roku drugiego rozbioru. Prusacy zaanektowali dzisiejszą Wielkopolskę. Dzień 5-go stycznia 1795 r. był dniem trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej.

Te same Prusy niespełna półtora wieku po rozgrabieniu Polski, zwyciężono przez koalicję, zasiadły dnia 13 stycznia 1919 r. do rokowań pokojowych, których rezultaty jęły w ramy Traktatu Pokojowego. Traktat został przez nie w rok później tj. dnia 10 stycznia 1920 r. ratyfikowany.

Deklaracja przed Kongresem amerykańskim prezydenta Wilsona o przyszłych warunkach pokoju wygłoszona została 8-go stycznia r. 1918.

Historia chciała, żeby po zabranii nam Pomorza przez Prusaków w dn. 13 stycznia r. 1773 r., w 104 lata i 4 dni później wojska polskie objęły znowu w posiadanie tę część Rzeczypospolitej, w dn. 17 stycznia r. 1920 i zatknęły tam znaki polskie. Znaki, którym w dn. 21 stycznia r. 1633 składał hołd książę Brandenburski, a których potęgę ugruntował jeszcze pogromca Krzyżaków spod Płowiec – król Władysław Łokietek, koronując się uroczysto w dn. 20 stycznia tego roku w Krakowie.

Przypominamy również niemniej ważne wydarzenia historyczne, które w różnych



CZŁONKOWIE RZĄDU RP W 1926 R.

latach w styczniu przypadają: 3 stycznia r. 1259 – pierwszy najazd Tatarów na Polskę; 3 stycznia r. 1212 – najazd Litwinów; 6 stycznia r. 1634 – bunt Chmielnickiego, który zapoczątkował krwawy okres wojen kozackich; 9 styczeń r. 1797 był dniem początku tworzenia Legionów Dąbrowskiego; w dn. 11 stycznia r. 1917 ukonstytuowała się Rada Stanu; tego samego dnia, lecz w r. 1807 utworzono pierwszy Rząd Tymczasowy Księstwa Warszawskiego; w nocy z dn. 15 na 16 stycznia r. 1862 rząd rosyjski zarządził brankę młodzieży warszawskiej do wojska; był to moment rozstrzygający w wybuchu powstania; 19 stycznia 1649 r. otwarto pierwszy urząd pocztowy w Warszawie; dzień 20 stycznia r. 1826 jest datą śmierci Staszica; wreszcie w dn. 24 stycznia r. 1566 hetman Jan Zamojski pobił wojska austriackie arcyksięcia pod Byczyną, a nazajutrz jego samego wziął do niewoli; król Stefan Batory zaprowadza i upaństwowia pocztę polską, nadając w dn. 29 stycznia r. 1583 w Niepołomicach przywilej szlachcicowi florencjemu Sebastianowi Montepulpiemu na jej eksploatację.

Odnowienie klasztoru dominikanów we Lwowie szłoby cała para, gdyby nie... finanse – jak zawsze.

Od 1895 do 1914 r. ciągnęły się prace restauracyjne kościoła o.o. Dominikanów, poczem przystąpić miano do konserwacji klasztoru, rażącego zaniedbaniem zewnętrznym. Wojna stanęła temu na przeszkodzie i ledwie tego roku powiodło się Konwentowi podjąć urzeczywistnienie dawnych zamiarów. Prace nie są jeszcze całkowicie przeprowadzone, gdzie główny cel restauracji został już skutecznie i to na chlubę zarówno ofiarnego Konwentu, jak i kierownika konserwacji, architekta Wawrz. Dajczaka, dzięki zgodnej opinii, iż raczej konserwować, niż restaurować należy architekturę zabytkową.

Zabiegi ostatnie nie wniosły niczego nowego w dobrze zharmonizowaną całość zabytkową, ograniczając się wyłącznie do odświeżenia, utrwalenia i podkreślenia szczegółów architektonicznych, słabo lub całkiem niewidocznych przed restauracją. – Pod tym względem prace przeprowadzone zostały wzorowo, albowiem z rzetelnym uszanowaniem przeszłości, czego, niestety, nie można powiedzieć o ostatnich restauracjach innych gmachów zabytkowych we Lwowie. Zwłaszcza konsekwentnie pozostawiono kamieniem, co było z kamienia, pokrywając tynkiem tylko cegłę. Przy odbijaniu starej

zaprawy, odsłonięte szczegóły kamienne odczyszczono i uzupełniono, nie pokrywając ich już z powrotem. W ten sposób podkreślono imponującą siłę potężnych przypór skośnych, wzniesionych z ciosów kamiennych, widocznych na zewnątrz od placu Dominikańskiego i odkryto daty na nich.

Po olbrzymim pożarze miasta 1527 r. okazała się potrzeba gruntownego przebudowania klasztoru, a następnie i zwiększenia w postaci dwupiętrowej części z osobnym dziedzińcem i szczegółami architektonicznymi w stylu renesansu (16–17 w.). Z powodu pożarów i może niezbyt dobrze związanych nowych części ze starymi okazała się potrzeba wzmocnienia murów potężnymi przyporami ciosowymi, które po części wytrzymać mają też napór sklepień. W okresie budowania kościoła w połowie 18 w. przybyło też niejedno w klasztorze, o tyle okazałym wewnątrz, o ile skromnym na zewnątrz.

Współczesną kościołowi jest też dekoracja zakrystii. Na piętro prowadzą z westybulu o trzech filarach schody, ujęte w przepiękną balustradę kamienną z cechami rokoka. Rokokową jest również dekoracja stiukowa kaplicy zakonnej nad zakrystią, chociaż portal skarbcza na tem samym piętrze jest renesansowy razem z innymi dwoma, jako świadectwo pochodzenia tej znów części budynku z 16–17 w.

Do klasztoru należy też sąsiednia w zaułku ormiańskim kamienica, posiadająca w parterze piękne sklepienie gotyckie z wydatnym żebrowaniem a ozdobiona nad wejściem herbem Dominikanów (pies z pochodnią) z datą: „A. D. 1741 D. 24 Junij”, która oczywiście wskazuje tylko na jakąś gruntowniejszą restaurację, ponieważ architektura dołu pochodzi z epoki wcześniejszej. Z tej kamienicy prowadzi wyjście na ul. Skarbkowską z fasadą klasztoru, wznoszącą się ongiś nad fosą obronną i dlatego tak skromną i z oknami dolnymi, wysoko umieszczonymi.

Osobliwością wnętrza klasztoru oprócz wspomnianego krużganka, refektarza, zakrystii, wspaniałych korytarzy i przepięknej klatki schodowej jest jeszcze skarbiec, archiwum i niezwykle akustyczna sala na piętrze dzwonnicy, słynna z tego, iż szept w jednym rogu dochodzi do uszu w drugim, jako głośna rozmowa. Akustyczność tę zawdzięcza sklepieniu żaglowemu i kształtowi kwadratowemu.

W podziemiach kościoła mieści się drugi niejako kościół, wypróżniony z trumien w czasie epidemii cholery w 1831 roku, do którego w każdym Wielkim Tygodniu odprawiano tu nabożeństwa żałobne przy nieistniejącym już dziś ołtarzu. W podziemiach tych ukrywa



TAK ŚREDNIOWIECZNY ILUSTRATOR PRZEDSTAWIŁ BITWĘ Z TATARAMI POD LEGNICĄ W 1241 R.



MALOWIDŁO W REFĘKTARZU KLASZTORU DOMINIKANÓW

się pięć alabastrowych pomników rycerzy (16-17 w.) dłuta rzeźbiarzy lwowskich ze szkoły Jana Phistera. Kaplica ta pozostaje od dawna w zaniedbaniu, chociaż ze względu na piękną architekturę i owe pomniki stanowczo powinno być uporządkowane i udostępnione.

Konwent pragnie i z tem się uporać, ale sprawa ta i odwilgocenia klasztoru od strony arsenału to twardy orzech do zgryzienia w czasach obecnej sytuacji finansowej.

Kronika Stanisławowska informowała o wydarzeniach w tym regionie:

Pomyślny objaw. Od kilku tygodni wychodzi tutaj nowy organ ruski „Seljanskij Prapor”. Pismo prowadzone rozsądnie i trzeźwo, nie zapętnia szpalt swych napaściami na Polskę i dlatego też i rzecz prosta lwowskie „Diło” w numerze z dnia 3 stycznia 1925 w artykule wstępnym poświęca całą niemal stronę „Seljanskiemu Praporowi”. Ton artykułu naturalnie wybitnie napastliwy, z którego aż nazbyt wyraźnie przeziiera obawa, że pismo to może odebrać herojom z UNDO niejednego zwolennika, znudzonego bezpłodną polityką swych przewodców. Dodajemy przytem, że za miesiąc odbędzie się w Stanisławowie kongres ruskich włóścian organizowanych przez „Selański Prapor”, co także „Diło” przyprowadza o rozpacz.

Odezwa. Wydział T-wa Teatru im. Moniuszki wydał odezwę do ogółu mieszkańców miasta z prośbą o poparcie interesów Twa przez wpisywanie się na członków T-wa. Inicjatywa ta zasługuje na pełne poparcie ze strony obywateli miasta, którzy chyba dobrze rozumieją jak dalece ważną placówką kulturalną jest w naszym mieście teatr.

Kronika Przemyska donosi między innymi o skradzeniu bielizny...

Z „Sokoła”. „Teatr amatorski Sokół” rozpoczął drugi rok swej pracy scenicznej 3-aktową sztuką Winawera „Znajomek z Fiesole”. Tak dużo dobrej woli, tyle zapału, taką moc sił wkładając członkowie i członkinie w umiłowaną przez siebie scenę, że, choćby się im czasem co nie najzupełniej powiodło, niepodobna przyganiać. Znajomość amatorów ze „Znajomkiem” T. Winawera nie spotkała się z uznaniem publiczności więc trudno ich tu chwalić, chociaż p. Łazot.

jako Derka, p. Nowakowa, Jafica byli „pierwszą klasą”, inni panowie z kolei trzymali się budki suflerskiej – panie zaś – Makuśówna i Westfalewiczówna na razie muszą się zadowolić zachętą do dalszych występów.

Okradziony. Wieczorem dnia 2, bm. nieznany sprawca włamał się do mieszkania urzędnika poczty Osowskiego, przy ul. Grunwaldzkiej 1. 56 i zabrał dwa zegarki, garderobę i trochę gotówki.

Ponieważ jest zima, więc moda sportowa na narty.

Ostatni czas pomyśleć o wykończeniu i uzupełnieniu zimowego stroju sportowego, gdyż pierwsze dni stycznia stanowią najmiłszy okres dla wszelkich sportów zimowych. Tak narciarze, jak saneczkarze, a nawet zwykli spacerowicze, cenią sobie bardzo te mroźne, a jasne przeżycia i pogodne dni.

Przyjemność i używanie wtedy dopiero osiągną szczyt, gdy strój sportowy będzie bez zarzutu, to jest, gdy będzie miał te wszystkie zalety, jakich od niego wymagamy. Przyozdobienie zaś go wcale nie wymaga wielkich kosztów, trzeba jedynie uważać, aby żaden szczegół nie wykraczał przeciwko ściśle sportowemu charakterowi takiego odzienia.

Zwykle wystarczy poprostu odświeżenie zeszłorocznej garderoby i uzupełnienie jej jakimś nowym szczegółem. Nowy sweter w jednym z modnych obecnie kolorów, szykowna czapeczka skórzana lub wełniana, kilka par barwnych skarpetek do wkładania na botki, albo też jaskrawy szal – nadadzą starszemu nawet ubiorowi cechy nowości



NA NARTACH TEŻ OBOWIĄZUJE NOWA MODA



ROZWÓJ LOTNICTWA ZNALAZŁ POPARCIE W SPOŁECZEŃSTWIE

szaro-zielony, krój winien być prosty, nieskomplikowany.

Spódnica ma z przodu bardzo głęboki odwrócony kontrfald. Jest to bardzo praktyczna nowość, gdyż pozwala chodzić swobodnie i poruszać się w głębokim nawet śniegu. Zwracamy uwagę na jeden szczegół tego stroju, a mianowicie, że brzeg czapeczki ma deseń w szachownicę i ten sam wzór, w tych samych kolorach, powtarza się na wyłożonym brzegu skarpetek.

Wszelka zwolenniczka sportów nosi pod takim kostiumem szerokie spodenki w kratkę i jednostajny, zwykle wyciągany przez głowę sweter tego samego koloru co kratka spodnek. Spodenki są u dołu wąskie, a w górę mające kształt spodni do konnej jazdy, czyli typu „breechesów”.

Górną część tego stroju stanowi żakiet skórzany, przybrany futerkiem z opossum.

Wiadomości bieżące

– Nieznany cykl A. Grottgera. Wiosną 1925 odnalazły dwie Polki, p. J. Umińska i Miss Kennedy, znane tłumaczki „Nieboskiej Komedji” Krasińskiego na język angielski, w zbiorach Victoria and Albert Museum w Londynie, nieznany dotychczas cykl A. Grottgera „Warszawa II” z r. 1862, zawierający 7 plansz, z których cztery są zupełnie nowe, trzy zaś przekomponowane gruntownie i postawione na znacznie wyższym poziomie artystycznym. Cykl ten wydała obecnie Książnica-Atlas T.S.N. w opracowaniu Dra M. Tretera. Jedną z reprodukcji z tego cyklu zamieszczamy w dzisiejszym dodatku ilustrowanym „Słowa Polskiego”.

– Budka na cele lotnictwa. Koło Kawiarni wiedeńskiej po stronie pomnika Sobieskiego zwraca

budki. Budka ta to owoc zabiegów obywatelskiego komitetu obrony państwa dzielnicy IV, który jako komitet powiatowy wojewódzki Ligi O.P.P. pod przewodnictwem prof. Boreckiego stara się przysporzyć dochodów także drogą sprzedaży dzienników i drobiazgów. W budce tej oprócz wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych, nabywać można papier, słodycze, widokówki itp. Spodziewać się należy, że publiczność otoczy stałą opieką wspomnianą budkę, i w ten sposób tanim kosztem, bo tylko pamięcią, by tu zaopatrywać się w dzienniki i drobiazgi, przyczyni się do rozwoju lotnictwa polskiego.

– Gorliwość konduktorska. Na mocy uchwały Rady miejskiej obowiązuje na MKE taryfa ulgowa (15 gr. z przesiadką) do godziny 7.30. Niektórzy konduktorzy nie chcą tego uznawać i odmawiają biletów ulgowych przed 7.30, chociaż konduktor widział, na którym przystanku pasażer wsiadł i o której godzinie. Dyrekcja MKE poucza niezawodnie konduktorów o wykonywaniu przepisów, a czytelników przestrzegamy, aby w godzinach rannych żądali biletu natychmiast po wejściu do wozu tramwajowego.

– Co podkopało autorytet szkoły. Szkoła polska w ciągu 5-letniego istnienia nie potrafiła się zdobyć na nic oryginalnego swojskiego mimo, że ma wspaniałe wzory własne, dziedziczone po Komisji Edukacyjnej. Ten i ów był zagranicą i zobaczył coś nowego w szkolnictwie, oczywiście nowego „na pokaz” dla obcych, wróciwszy do kraju, zaczął reformować nasze szkoły i czynić eksperymenty. Pomysły Ellen Key, Karin Micnaehs, Montessori znajdują u nas chętnych zwolenników, najbardziej jednak olśnił nas Kersthtnstermer swojemi wycinankami i malowaniami. Te nieszczęsne wycinanki pochłonęły już olbrzymie sumy na specjalne kursy dla nauczycieli, utrzymywane od kilku lat w Warszawie kosztem rządu, wprowadziły ferment w gronach nauczycielskich gimnazjów, gdzie niejednego profesor od wycinanek ma taką samą płacę jak dyrektor.

Najwięcej jednak wywołały niezadowolenia wśród rodziców, którzy w wycinankach żadnej korzyści nie widzą, przeciwnie muszą ciągle łożyć koszt na nożyczki, papier, klej itp. Byłby naprawdę ostatni czas, aby tę niepopularną kosztowną zabawkę zaliczono do przedmiotów nadobowiązkowych.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Kupiec z Ozorkowa nabywa towar u łódzkiego hurtownika. Właściciel sklepu wzywa do telefonu. Klient nie może oprzeć się pokusie: korzysta z okazji i wkłada chyłkiem do kieszeni tuzin jedwabnych pończoch.

W domu, przeglądając rachunek, stwierdza że skradziony towar został włączony do faktury.

Z ust kupca wyrzywa się okrzyk, w którym brzmi oburzenie i podziw:

– Oj, oj! A to złodziej!

Dwaj zawodowi swaci, zamieszkali w galicyjskim miasteczku, postanowili – dla uniknięcia konkurencji – zawrzeć spółkę. Ponieważ jeden z nich był mądrzejszy i bardziej elokwentny, a drugi głupszy i mniej wygadany, postanowili, że pierwszy będzie proponował kandydatki i kandydatów do stanu małżeńskiego wymieniając ich zalety, drugi zaś będzie wyrażał się o nich w superlatywach.

Przychodzą więc do młodego człowieka i swatają mu pannę. Pierwszy zaczyna:

– Ojciec panny pochodzi z arystokracji.

Drugi uzupełnia:

– Co znaczy arystokracja? On się wywodzi od samego Majmonidesa.

– I jest bogaczem.

– Co znaczy bogacz? Rotszyld, jak Boga kocham!

– A panna jest piękna.

– Co znaczy piękna? Wenus! – I mądra...

– Co znaczy mądra? Arystoteles!

– Ma tylko niewielką wadę...

– Jaką wadę? – pyta zaniepokojony młodzieniec.

– Ona ma taki mały, malutki, maściupeński garbik...

Wspólnik mu przerywa:

– Co znaczy garbik? Garb jak ta góra Synaj!

Do domu „króla herbaty” Wysockiego wszedł wędrowny żebrak żydowski. Milioner spotkał go na schodach, a że był w wyśmienitym humorze, dał mu srebrnego rubla.

Po chwili, wyszedłszy na ulicę, spostrzegł przez szybę sąsiedniej restauracji tegoż dziada, który delektuje się majonezem. Wysocki wywołuje go z lokalu i zaczyna strofować:

– Czy po to dałem ci rubla, żebyś kupował majonezy?

Żebrak, rozżalony, odpowiada:

– Szanowny dobroczyńco! Proszę tylko dobrze rozważyć! Gdy nie miałem rubla, to nie mogłem jeść majonezu. Teraz, gdy już mam rubla, to nie wolno mi jeść majonezu. To kiedyż ja, do stu tysięcy diabłów, będę jadł majonez?!

Ubogi krewniak zakwaterował się na dobre u bogacza i wcale nie ma zamiaru rezygnować z miękkiego posłania i wspaniałego wikt.

Pewnego dnia pani domu pyta go delikatnie:

– Bawisz już u nas trzy tygodnie.

Czy nie odczuwasz tęsknoty za żoną? Czy młodzieńca rozpromieniły się radośnie:

– Dziękuję wam, ciociu, za dobre serce. Dziś jeszcze napiszę do żony, żeby czym prędzej przyjechała!

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA
MISTRZOWIE HUMORU.
ANECDOTY ŻYDOWSKIE

Groby powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 8)

Aleksander Medyński, znany lwowski historyk, profesor gimnazjalny, krajoznawca, w 1937 roku wydał we Lwowie „Ilustrowany przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim”. Na jego stronach zwrócił uwagę czytelników na czterech pokoleniach Polaków pochowanych na cmentarzu, zasłużonych w walce o wolność i niepodległość. Są wśród nich żołnierze kościuszkowscy i napoleońscy z legionów Dąbrowskiego i wojsk Księstwa Warszawskiego, żołnierze powstania listopadowego i żołnierze powstania styczniowego. Właśnie o losach ostatnich pisałem w siedmiu poprzednich artykułach.

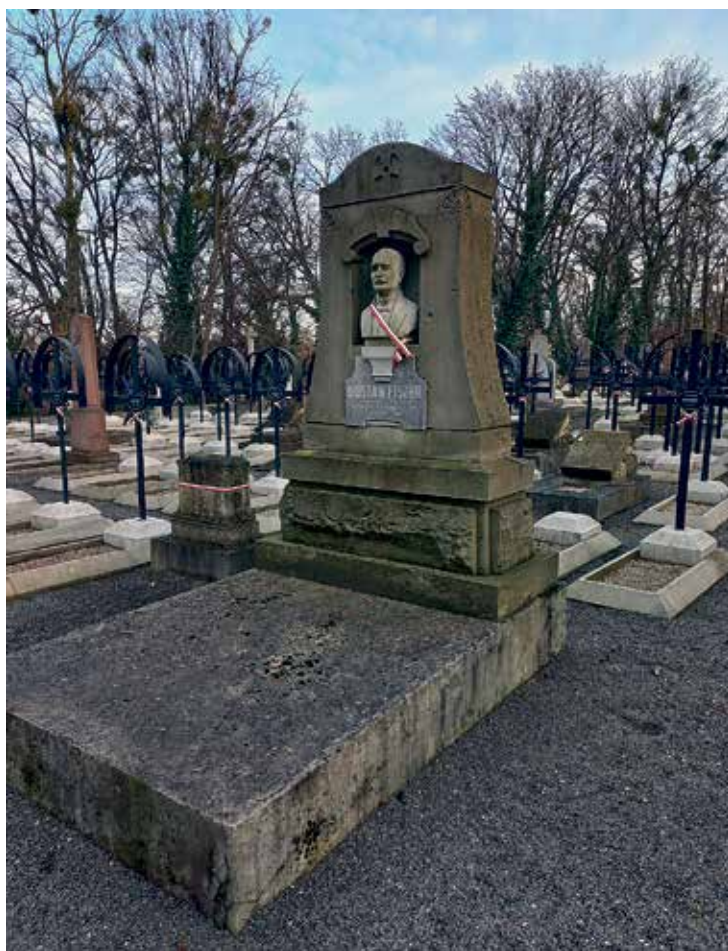
TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Kontynuując ten temat, szukam kolejne, często mało znane, zapomniane groby, o których nic dokładnie nie wiadomo poza napisem na pomniku. Oto na przykład jeden z nich, pomnik na grobie Roberta Thiemego, na którym tylko krótka inskrypcja: „Robert Thieme, major Wojsk Polskich z r. 1863. 1839-1878. Pokój jego popiołom”. Z tego napisu wnioskujemy, że był oficerem, wstąpił do oddziałów powstańczych mając lat 24, zaś zmarł we Lwowie młodo, w wieku 39 lat.

Zwróciłem uwagę też na grób duchownego, księdza Franciszka Iwanickiego (1815-1916), kombatantha powstań listopadowego i styczniowego, pochowanego na „Górcie powstańców 1863/1864 r.” wśród innych 230 weteranów powstania styczniowego. Uwagę zwrócił pocziwy wiek tego kaptana-patrioty (przeżył 101 rok) i jego aktywna działalność duchowna i społeczna. Jak napisał Aleksander Medyński, był Franciszek Iwanicki „ostatnim z uczestników walk z r. 1830/31, który spoczął w r. 1916 na Cmentarzu Łyczakowskim, jubilat 75-lecia kapłaństwa, na przestrzeni 40 lat proboszcz w Wołkowie, zasłużony działacz społeczny, przeznaczący kapłan i inicjator budowy kaplic”.

Ksiądz Franciszek Iwanicki współpracował też z prasą lwowską, publikował się w gazetach lwowskich, między innymi w „Kurierze lwowskim”. O jego jubileuszu stoletnim pisano w „Nowościach Ilustrowanych” i „Kurierze lwowskim”. Prasa lwowska umieściła nekrologi. W „Kurierze lwowskim” z dnia 19 maja 1916 roku został też opublikowany jego życiorys.

Franciszek Iwanicki pochodził z ziemi lubelskiej. Uczył się w gimnazjum w Warszawie. Mając lat 15 wstąpił do wojsk powstańczych, brał udział w bitwach w obronie Warszawy, pod Grochowem i na Woli. Po upadku powstania



MOGIŁY POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH

listopadowego w 1835 roku wstąpił do zakonu dominikanów, a w 1940 roku otrzymał sakrament święceń kapłańskich. Posługiwał w Warszawie, a potem w Krasnobrodzie w lubelskim. Po wybuchu powstania styczniowego w 1863 roku był kapłanem oddziałów powstańczych w powiecie janowskim. Po upadku powstania ks. Franciszek Iwanicki zażądał prześladowań władz carskich i postanowił wyjechać do Galicji. Przez arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierchlejskiego, metropolitę lwowskiego, został przyjęty do diecezji lwowskiej. Był wikarym w kościele św. Andrzeja Apostoła w Lipsku, a potem w Żniatynie. Od roku 1874 i do 1913 ks. Franciszek Iwanicki przez 40 lat sprawował stanowisko proboszcza rzymskokatolickiej parafii we wsi Wołków niedaleko Lwowa. Za zasługi cywilne i wojenne ks. Franciszek Iwanicki był odznaczony austriackim Krzyżem Kawalerskim Orderu Franciszka Józefa. W 1913 roku w wieku 98 lat przeszedł w stan spoczynku. Zamieszkał w Starym Siole obok Lwowa. Podczas I wojny światowej okupacyjne wojska rosyjskie obrabowały jego dom, zniszczyły rękopisy i bibliotekę. Pisał wspomnienia z czasów powstańczych i artykuły do prasy lwowskiej, między innymi do „Kuriera lwowskiego”. Zmuszony był przenieść się do Lwowa i znalazł przytułek w klasztorze oo. Reformatów przy ulicy Janowskiej. Zmarł 17 maja 1916 roku i został pochowany na „Górcie powstańców 1863/1864 r.” w pierwszym rzędzie obok pomnika Szymona Wizunasa Szydłowskiego.

W pogrzebie zasłużonego księdza-patrioty, powstańca, nie zważając na stan wojenny, wzięły udział tysiące lwowian, liczne organizacje kombatanckie i zakony katolickie. W dniu jego śmierci „Kurier lwowski” umieścił nekrolog na stronie pierwszej, oddając hołd zasłużonemu kapłanowi i gorącemu patriocie. W nekrologu między innymi czytamy: „Wyjątkowe niemal błogostawieństwo

Boże było udziałem tego kapłana, który lat matuzalowych iście dożywszy, cicho odszedł z tej ziemi, na której nie ma dobrego pozostanie po nim pamiątką. Zgasał bez pazowania się z bólem i trwogą – spokojnie zgasał, jak płomień ampułki, w której wypaliła się do ostatniej kropli oliwa. Niezwykły zgon i niezwykła postać... Urodzony dnia 27 grudnia 1815 roku, pochodził z lubelskiego i uczęszczał do gimnazjum w Warszawie, gdy wypadki listopadowe oderwały go od książki. Walczył pod Grochowem, pod Wolą. Chłopińskiego, Prądyńskiego, Giełguda pamiętał wybornie, przypominał też sobie jeszcze u schyłku dni swoich, a nie mógł pozbyć się gorzkości z powodu, że



GRÓB KS. FRANCISZKA IWANICKIEGO



POMNIK NA GROBIE MAJORA ROBERTA THIEME

tylko wysiłków poszło na marne. Po rozbiciu wojsk polskich, wyszedłszy z walk prawie bez szwanku, wstąpił jako aplikant do władzy powiatowej w Lubelskim. Nie zadowalało go jednak życie świeckie. Czuł w sobie powołanie wyższe: posłuszny jemu przyobłął sukienkę kaznodziejskiego Zakonu św. Dominika. Wyświęcony w roku 1840, przebywał naprzód w Warszawie, potem w Krasnobrodzie. Tu zaskoczył go rok 1863. Znany ze swych gorących uczuć patriotycznych, otrzymał ks. Iwanicki mandat zaopiekowania się powiatem janowskim, co nie uszło wiadomości władz rosyjskich. Jakoż zaledwie powstanie upadło, otrzymał od jednego z oficerów rosyjskich, Polaka, przestrożę, że władza zamysłała go aresztować. Nie czekając na to, ks. Iwanicki przemknął się przez granicę do Galicji. Tu sekularyzował się, poczem arcybiskup Wierchlejski przyjął zbiega do archidiecezji lwowskiej. Przez czas jakiś pełnił przybyś funkcję wikarego w Lipsku koło Narolu, później w Żniatynie w Bełżkim. W końcu otrzymał probostwo w Wołkowie i prawie przez lat 40 (1874-1913) pracował na niem.

W 1913 roku przeszedł ks. Iwanicki na emeryturę. Zamieszkał wtedy w Starym Siole. Kiedy wybuchła wojna, nie uciekał. Ale źle na tym wyszedł. Ograbiony przez rosyjskie żołdactwo do szczytu – zabrano mu nawet ukochaną, troskliwie przez długie lata gromadzoną bibliotekę. Wtedy ściągnął się do Lwowa, zamieszkał jako pensjonariusz u oo. Reformatów i tam też umarł. Setna rocznica urodzin ks. Iwanickiego (13 grudnia 1915 r.) dała szerokim kołom naszego miasta asumpt do złożenia hołdów czci nestorowi kapłanów polskich i bodaj czy nie ostatniemu z uczestników walk narodowej roku 1831. Między innymi nie omieszkał także ks. arcybiskup Józef Bilczewski złożyć mu serdecznych życzeń, co najbardziej jubilat uradowało. Trzymał się wówczas jeszcze ks. Iwanicki wcale krzepko, rzeźki na umyśle, zajmował się żywo wydarzeniami współczesnymi, o śmierci nie myślał. Przyszła ona teraz, jak sen porzypiający po długiej mitrzędzie żywota – i nigdy chyba nie zasługiwała bardziej na to, aby z usnięciem była porównana. Część pamięci weterana narodowego i weterana w kościele Chrystusowym, uwieńczonego bogatym plonem zasługi”.

Pogrzeb ks. Franciszka Iwanickiego zgromadził tłumy ludzi. „Kurier lwowski” pisał, że w kościele oo. Reformatów przy ulicy Janowskiej, gdzie spoczywały zwłoki zmarłego, zgromadziło się liczne grono rodaków, wśród nich delegacja uczestników powstania 1863 roku i legioniści. Ks. arcybiskup Józef Bilczewski odprawił modły nad zwłokami, poczem kondukt żałobny prowadzony przez ks. kanonika Bilskiego, w otoczeniu duchowieństwa klasztorów oo. Reformatów, oo. Bernardynów, oo. Dominikanów i oo. Karmelitów oraz kleru, ruszył na Cmentarz Łyczakowski. Zwłoki sędziwego kapłana-żołnierza i wielkiego obywatela złożono na cmentarzysku towarzyszy broni r. 1863, tuż za pomnikiem śp. chorążego Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Nad mogiłą przemawiał w serdecznych a rzuwanych słowach ks. kanonik Bilski, oddając hołd pośmiertny wielkiemu patriocie.

Z zaboru rosyjskiego pochodził też inny weteran powstania styczniowego, bardzo zasłużony dla Galicji Henryk Stanisław Leon hrabia Skarbek (1839-1904), ziemianin, kurator dziedziczny Fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu. „Kurier lwowski” 3 stycznia 1904 roku w nekrologu zaznaczył jego udział w powstaniu styczniowym 1863/64 roku, również długoletnie kierownictwo Fundacją Skarbkową. M.in. w nekrologu czytamy: „Henryk hr. Skarbek, kurator Fundacji, utworzonej przez śp. Stanisława hr. Skarbka, zmarł wczoraj w 65 roku życia. Exportacja zwłok odbędzie się jutro o godzinie wpół do 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Chrzanowskich 16 na główny dworzec, a pogrzeb we wtorek 5 b.m. o godzinie wpół do 12 przed południem w Drohowyżu. Zmarły był właścicielem Grodziska pod Warszawą i jako krewny fundatora został przed 20 laty kuratorem Fundacji po śp. Karolu Jabłonowskim. Zmarły (a przecież ojciec jego był wysokiej rangi dygnitarzem carskim) brał udział w powstaniu z roku 1863, a przez kilka lat był wiceprezesem Koła literacko-artystycznego. Następcą śp. Henryka Skarbka na stanowisku kuratora zostanie jego najstarszy syn Fryderyk hr. Skarbek”.

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 13)

W drugiej połowie XIX wieku bogate rodziny ziemiańskie i urzędnicze uważały budowę monumentalnych grobowców rodzinnych za sprawę nie tylko modną, ale też prestiżową. Na Cmentarzu Łyczakowskim powstały długie aleje takich grobowców, nimi były zabudowane całe kwatery. Nie zabrakło też grobowców rodzin pochodzenia ormiańskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Na polu nr 1 znajduje się grobowiec rodziny Abrahamowiczów herbu Burczak, jednej z najstarszych rodzin ormiańskich na Pokuciu. W grobowcu był pochowany jeden z czołowych polityków galicyjskich Dawid Abrahamowicz (30 czerwca 1839–24 grudnia 1926), poseł na Sejm Galicyjski w latach 1863–1918, poseł do parlamentu wiedeńskiego (1875–1918), prezes Izby Poselskiej, w latach 1906–1907 prezes Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, minister do spraw Galicji (1907–1909) w rządzie wiedeńskim. Od roku 1898 – Tajny Radca Dworu, odznaczony austriacką Wielką Wstęgą Orderu Korony Żelaznej i Komandorią Orderu Leopolda. Odznaczał się świetną znajomością spraw rolniczo-gospodarczych i szczególnie podatkowych. Poseł na Sejm Ustawodawczy odrodzonego Państwa Polskiego (1919–1922).

We Lwowie mieszkał we własnej kamienicy przy ulicy Kraszewskiego 17. Cały swój znaczny majątek wraz z żoną Antoniną z Suchodolskich, z pochodzenia również Ormianką polską, przeznaczył na zakup obrazów dla Wawelu i na „Zakład wychowawczy dla synów zubożałych ziemian obrządku ormiańskiego i łacińskiego” (tzw. Bursa Abrahamowiczów). Fundacja posiadała 6000 morgów lasów i ziemi, wzorowo urządzonego budynek bursy, zbudowany w latach 1928–1930 we Lwowie na tak zwanej Górcie Kadeckiej, przy ulicy Czystej (od 1930 roku – ul. Abrahamowiczów). W ostatniej swej woli fundator wyraził życzenie „by młodzież wychowywana była nader religijnie, przy tym w pełnej skromności i prawdomówności, niestety tak rzadkich u nas zalet”.

Gmach bursy zbudowano według projektu Mariana Nikodemowicza, cenionego architekta lwowskiego, również pochodzenia ormiańskiego. Warto przypomnieć, że właśnie w budynku Bursy Abrahamowiczów, w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku hitlerowcy więzili polskich profesorów przed ich rozstrzelaniem



GROBOWIEC RODZINY ABRAHAMOWICZÓW

na Wzgórzach Wuleckich. Rodzony brat Dawida Abrahamowicza, Adolf (1849–1899) był znanym lwowskim komediopisarzem. Jego farsy, wystawione na scenie teatru hr. Skarbka, odznaczały się komizmem i dużym zmysłem obserwacyjnym. Kuzynem Dawida Abrahamowicza był Eugeniusz Abrahamowicz (1848–1905), polityk galicyjski, prawnik, m.in. radca Sądu Wyższego Krajowego we Lwowie, poseł do Rady Państwa parlamentu wiedeńskiego, absolwent Uniwersytetu lwowskiego. W grobowcu pochowana jest również żona Dawida Abrahamowicza Antonina z Suchodolskich (1848–1928), jego ojciec Tomasz Abrahamowicz (1812–1888) i dwie siostry Gertruda z Abrahamowiczów, Torosiewiczowa (1842–1917) i Ewa z Abrahamowiczów Stanowska (1853–1937). Ze strony żony szwagrami Dawida Abrahamowicza byli Kornel Krzeczunowicz, Filip Zaleski i Edward Podlewski. W tymże grobowcu został pochowany Emil Torosiewicz (1828–1901) poseł do austriackiej Rady Państwa (1881–1901), długoletni członek Rady Nadzorczej banku „Mons Pius” i kurator Zakładu im. Józefa Torosiewicza. Nazwisko Emila Torosiewicza stało się szeroko znane we Lwowie i Galicji z powodu opublikowanej w 1861 roku anonimowo broszury „Głos do ziomeków obrządku ormiańskiego”. Za autora jednak wszyscy uważali Emila Torosiewicza. Ksiądz Tadeusz Zaleski-Isakowicz pisał w sprawie tej broszury, że „wywołała ona wiele komentarzy i skandali, gdyż po raz pierwszy za likwidacją obrządku opowiedział się publicznie rodowity Ormianin. Przeciwnie nie wystąpiło wiele osób, głównie księży ormiańskich, wśród których najlepszą repliką popisał się ks. I. Isakowicz, późniejszy arcybiskup”. Broszura

ks. Izaaka Isakowicza spotkała się z pozytywnym przyjęciem ze strony większości Ormian polskich. Jednak Emil Torosiewicz nie dał za wygraną. Jeszcze w tym samym roku wydrukował kolejną rozprawę zatytułowaną „Odpowiedź ks. Isakowiczowi”, w której między innymi napisał: „Ks. Isakowicz za daleko posunął się w obronie obrządku, chcąc obalamować współziomków i opinię publiczną, a przytłumić prawdę, nie dającą się już w XIX wieku zakryć płaszczem fanatycznej i ponurej średniowieczyzny”. Polemika przyniosła jednak ks. Izaakowi Isakowiczowi sławę i szacunek ze strony wiernych i zwróciła na niego uwagę arcybiskupa ormiańskiego



GROBOWIEC RODZINY AUGUSTYNOWICZÓW



TABLICA NA GROBOWCU ABRAHAMOWICZÓW



TABLICA NA GROBOWCU ABRAHAMOWICZÓW

Grzegorza Michała Szymonowicza, dała start jego świetnej karierze w łonie Kościoła ormiańskokatolickiego.

Obok grobowca Abrahamowiczów jest ustawiony obelisk z szarego marmuru na grobie Hasso-Agopsowicza, wykonany przez firmę L. Schimsera w 1878 roku. Na polu nr 2 znajduje się grobowiec ormiańskiej rodziny Franciszków Torosiewiczów. Zdobí go potężny marmurowy krzyż. Drugi grobowiec rodziny Torosiewiczów został zbudowany na polu nr 69. Pochowany w nim Kajetan Wieniawa

Torosiewicz, zmarły 7 lutego 1890 roku, właściciel dóbr ziemskich. Rodzina Hasso-Agopsowiczów posiadała jeszcze jeden grobowiec na polu nr 59. Został w nim pochowany Aleksander Hasso-Agopsowicz (1839–1914), właściciel dóbr ziemskich.

Przedstawiciel szeroko znanej ormiańskiej rodziny Bolesław Odrowąż Augustynowicz (1 czerwca 1826 – 5 czerwca 1908) zamówił budownictwo potężnego grobowca z czarnego marmuru w firmie kamieniarskiej Henryka Periera. Usytuowano go przy alejce na prestiżowym polu nr 1. Bolesław Augustynowicz był właścicielem ziemskim (majątek Kniże w powiecie złoczowskim), społecznikiem, działaczem na polu rolnictwa, założycielem Towarzystwa Kółek Rolniczych w zaborze austriackim. Towarzystwo Kółek Rolniczych powstało w 1881 r. Głównym jego celem była praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludności wiejskiej. Bolesław Augustynowicz przez wiele lat był prezesem i protektorem Towarzystwa. Działalność Towarzystwa wysoko cenili przedstawiciele Kościoła katolickiego. W 1890 r. do niego wstąpili arcybiskupi Izaak Isakowicz, Seweryn Morawski i Sylwester Sembratowicz. Izaak Isakowicz w 1894 r. został wybrany na protektora Towarzystwa, z jego zachęty członkami stowarzyszenia zostało kilku księży ormiańskich, wśród nich Jakub Moszoro, który założył kółko rolnicze w Kutach. Z inicjatywy Bolesława Augustynowicza zjazd Towarzystwa Kółek Rolniczych w 1903 r. postanowił ufundować pomnik zmarłego w 1901 r. abpa Izaaka Isakowicza. W 1905 roku pomnik z białomarmurowym popiersiem arcybiskupa dłuta profesora J. W. Bełtowskiego umieszczono w Katedrze Ormiańskiej. Bolesław Augustynowicz w 1877 roku swoim kosztem odnowił kolumnę św. Krzysztofa na wschodnim podwórku, obok Katedry Ormiańskiej i pałacu arcybiskupów, zbudowaną w 1726 roku kosztem jego przodka, dyktora sądów ormiańskich Krzysztofa Augustynowicza. W grobowcu Augustynowiczów pochowano też Ksawerego Augustynowicza (zmarł 3 maja 1917) i Mariannę Augustynowicz (zmarł 11 czerwca 1927). Według listy pochówków na Cmentarzu Łyczakowskim, wśród innych licznych grobów przedstawicieli tej rodziny, na polu nr 4 pochowano Zygmunta Augustynowicza (zmarł 17 kwietnia 1910), na polu nr 62 Stanisława Augustynowicza (zmarł 17 stycznia 1912), Bronisławę Augustynowicz (zmarł 19 lutego 1921), na polu nr 2 pochowano Klarę Augustynowicz, na polu nr 66 – Karola Augustynowicza, na polu nr 40 – Stanisława Augustynowicza, na polu nr 49 – Jadvigę Augustynowicz, na polu nr 65 – Rozalię Augustynowicz.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sasiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwnsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net**

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

16 stycznia, piątek godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
17 stycznia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
18 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko jednoaktowe balety „PACHITA”, L. Minkus i „NOC WALPURGII”, C. Gounod
23 stycznia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan
24 stycznia, sobota godz. 17:00	opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY” G. Donizetti
25 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dla dzieci „ZABAWA W OPERĘ” PREMIERA baletu „MAFKA”, W. Polowa
30 stycznia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
31 stycznia, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet



Witryna literacka

Rozmyślania o Trzech Królach

Dokąd zmierzają trzej królowie
pośród śnieżycy i wybuchów,
tak wiele domów popalonych?
Jaka ich dziwna jasność wiedzie
wśród wycia syren, grozy wojny?

Jaka trzech mędrców mądrość
wiedzie, że podążają do stajenki
gdzie Dziecię – Pan wszechświata
narodzony śpi w sianku położony
przy sercu Matki zachwyconym?
Z niebios kolędy głoszą aniołowie.

Jak tam dowiozą pośród dronów
dary, by złożyć je w swym hołdzie?
Czy także wiozą leki, pożywienie
dla wielu rannych, kalek, głodnych.

Czy znów powrócą skrytą drogą,
a tak przemyślnie i ostrożnie
by nie wpaść w ręce króla zbrodni?

MARIUSZ OLBROMSKI
I. 2026

Dla Marysi Baranowej



U Marysi Baranowej intelektualny raj,
Tyle dowiesz się w rozmowie
Ciekawostek, w to mi graj.
Ścienny ekran nas umądrza
Przez film interesujący.
Dodaje moralnych sił
By silniejszy duch w nas był.
Bo ta atmosfera szczerza
Tyle miłych chwil zawiera
I rozmowy tak ciekawe
Przy herbacie i przy kawie.
No i stół, co się ugina,
Smakołyków pysznych woń,
Choć nie główna to przyczyna
Spotkań naszych, Boże broń.
Choć nie jest to sprawy sedno,

To nie jest to „wszystko jedno”,
A więc podziękujmy Bogu
Za gościnne domu progi
I za jego właścicielkę,
Darząc ją podzięką wielką.
My kochamy te spotkania,
Choć wiele czasu pochłania.
To uskrzydla naszą myśl,
Jak nam to potrzebne dziś.
Ten Twój Dom, to wielki skarb
Z nieba dziś zesłany nam.
Wdzięczne ślemy Ci życzenia,
Niech Duch Boży rozplomienia
Twe zamiary dla spełnienia
Poprzez piękny Nieba plan.

STANISŁAWA NOWOSAD

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydycowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydycowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyców”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyców” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyców” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony:
+ 38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.01.2026, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	43,20	43,30
1 EUR	50,45	50,60
1 PLN	11,95	12,50
1 GBR	57,80	58,20



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kottobulatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Wielka wystawa rzeźby barokowej w Żółtkwi

Na zamku w Żółtkwi, który jest filią Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki na powierzchni prawie 1200 m², w grudniu 2025 roku wystawiono dzieła barokowe i postbarokowe mistrzów szkół lwowskiej i żółkiewskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Prezentacja wystawy pod tytułem „Droga Tworzenia: rzeźba sakralna Galicji od końca XVII do początku XIX wieku” zgromadziła przedstawicieli władz ukraińskich, działaczy kultury, duchowieństwo, dyplomatów. W ekspozycji można zobaczyć prace artystów niezwykłych: Johanna Georga Pinsla: Johanna Pfistera, Thomasa Huttera, Franciszka Olenzkiego, Antoniego Osińskiego.

Zbiór tej barokowej rzeźby sakralnej uratowano dzięki Borysowi Woźnickiemu, który był dyrektorem Lwowskiej Galerii w latach 1962–2012. Bezcenne dzieła sztuki pochodzą ze świątyń, cmentarzy, zamków, pałaców i dworów likwidowanych i niszczone w czasach byłego ZSRR. W roku 1996 z myślą o zachowaniu tego dziedzictwa w pomieszczeniach kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie utworzono Muzeum Johanna Georga Pinsla. Pomimo to wiele arcydzieł przez dziesięciolecia zalegających w magazynach muzealnych, po raz pierwszy ujrzała światło dzienne.

Ekspozycja jest prezentowana na odnowionym piętrze zamku, zaś prace konserwatorskie współfinansuje Instytut POLONIKA.

Dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Taras Wozniak ogłosił dzień wcześniej, że „idealne królewskie” miasto Żółkiew „ponownie doświadczyło cudu Bożego Narodzenia”. Podkreślając symbolikę wydarzenia, zauważył:

– W minionych latach mieszkańcy miasta otrzymywali dary w postaci odrestaurowanych murów zamkowych, które wcześniej rozpadały się na naszych oczach. A dziś, pomimo brutalnej wojny i wszystkich związanych z nią problemów, dobry Mikołaj obdarowuje miasto... absolutnie unikatową wystawą barokowej rzeźby sakralnej naszego regionu z XVII – XIX wieku”.

Taras Wozniak podkreślił, że wystawa jest unikatowa nie tylko dla Ukrainy, ale i dla całej Europy Środkowej i ma potencjał,



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE MAREK RADZIOWON



WASYL WOWKUN

aby uczynić Żółkiew jednym z najpotężniejszych magnesów kulturowych w regionie.

– Dzieła prezentowane na wystawie powinny znajdować się nie tutaj, lecz w świątyniach, na swoich miejscach, aby służyć kultowi Boga – mówił Taras Wozniak. – Jednak historia przebiegała inaczej. Chwała tym, którzy w ostatniej chwili uratowali te artefakty. Przez 70 lat przechowywano je w magazynach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki i nikt ich nie mógł zobaczyć. Dziś znajdują się w odrestaurowanym Gościńnym Korpusie Zamku.

Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, zwrócił szczególną uwagę na jeden z najstarszych eksponatów – kamienny medalion wykonany w 1491 roku.

– W tamtym czasie Ameryka nie została jeszcze odkryta – zauważył. – Stało się to w 1492 roku. A zaledwie 6 lat później Vasco da Gama popłynął do Indii. Te daty pomagają nam uświadomić sobie, na jakim fundamencie stoimy, jak głęboka i cenna jest nasza kultura i nasza ziemia.

Konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon powiedział, że prezentowane dzieła sztuki znajdują się w tym miejscu, w którym zostały albo wytworzone, albo zostały sprowadzone. Polski dyplomata podkreślił wagę współpracy w dziedzinie ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego. Renowacja Zamku Żółkiewskiego i prezentowanych tam dzieł odbywa się przy „skromnym udziale” Polski, w szczególności Narodowego Instytutu „Polonika”.

Jarosław Godun, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie przypomniał, że współpraca między naszymi krajami trwa od pierwszego dnia, kiedy Polska uznała niepodległość Ukrainy.

– Mamy wielu przyjaciół, ale i wrogów, którym bardzo przykro, że zebraliśmy się w tym dniu – zaznaczył. – Organizacja takich wydarzeń w czasie wojny to wielka sprawa, bo nikt nie boi się przyjechać i pokazać, jak bogata jest kultura tej ziemi i jak bardzo nas łączy. Podkreślił, że jest to wielkie wydarzenie nie tylko dla Żółtkwi, ale dla całej Ukrainy.

Jarosław Godun dodał, że w przeszłości kierował już Instytutem Polskim w Kijowie, często tu bywał i miło było mu spotkać wśród obecnych wielu przyjaciół i znajomych. Wspomniał również o Michale

Michalskim z Instytutu Polskiego, bez którego udziału wiele by się nie wydarzyło w relacjach polsko-ukraińskich.

– Michał Michalski nigdy nie był pierwszym kierownikiem, ale pamięta wszystko i dzięki niemu realizujemy wiele wspólnych projektów – dodał Taras Wozniak.

Wzruszającym było przemówienie Wasyla Wowkuna, dyrektora generalnego i kierownika artystycznego Opery Lwowskiej, który pochodzi z sąsiedniej wsi Macoszyn:

– Kiedy chodziłem do szkoły w Żółtkwi, patrzyłem na ruiny tego zamku i wydawało mi się, że nigdy nie powstanie z ruin. A teraz, kiedy przyjeżdżam i widzę te pałace, nie mogę się ich widokiem nasycić. Małe miasteczka zawierają ogromną historię, zaś ludzie, którzy tu mieszkają, stanowią osobny temat, który socjologowie, politolodzy i filozofowie powinni badać. Żółkiew jest jednym z takich miast. W imieniu mieszkańców Żółtkwi powiem, iż cieszymy się, że Żółkiew odżywa. Dziękujemy zespołowi Tarasa Wozniaka i naszym polskim partnerom. Dziś cały świat lwowski jest w Żółtkwi. Brawo!

Życzenia organizatorom wystawy złożyli również biskup sokalsko-żółkiewski Petro Łoza z Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego i ks. prałat Józef Legowicz, proboszcz kościoła św. Wawrzyńca w Żółtkwi.

Instytut POLONIKA objął patronatem ekspozycję wystawy „Droga Tworzenia: rzeźba sakralna Galicji od końca XVII do początku XIX wieku”.



Partnerzy medialni

